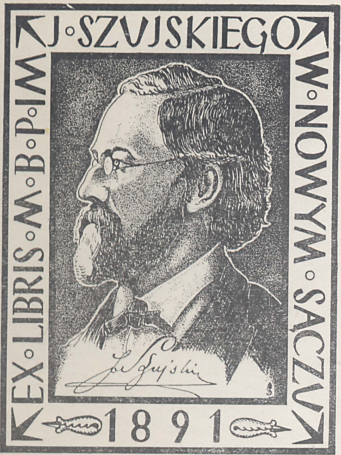




9/482-1784



189 - 178

0
2

DZIEJE

NARODU POLSKIEGO

POD HENRYKIEM WALEZYUSZEM.

JĘDRZEJA MAKSYMILIANA FREDRO,

DZIEJE

NARODU POLSKIEGO

POD HENRYKIEM WALEZYUSZEM

KRÓLEM POLSKIM A POTÉM FRANCUZKIM.

PRZEŁOŻYŁ Z ŁACIŃSKIEGO

ŻYCIORYSEM I OBJAŚNIENIAMI UZUPEŁNIŁ

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

WWS



PETERSBURG I MOHYLEW,

NAKŁADEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

1855.

93/99/482-1787





J. SWOSKI-
94(438)



ZBIORY SPECJALNE

~~308~~

WOLNO DRUKOWAĆ

pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy. Warszawa, dnia 18 Czerwca, 1852.

ZBIORY SPECJALNE
XIX w

Cenzor *E. Hignet.*

W Drukarni M. ETTINGERA.

Akc 7 3004

OD TŁÓMACZA.

Przy tłómaczeniu mało znanéj, a godnéj poznania książki Jędrzeja Maksymiliana Fredro: *Dziejów narodu Polskiego pod Henrykiem Walezyuszem* (Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio), pragnęlibyśmy podać o autorze coś więcej, jak owe drobne wiadomości i wzmianki o jego życiu, rozproszone tu i ówdzie, po naszych bibliografach. Ale ten, co sam tak dobrze czuł ważność powołania historyka, że ciężło mu na sumieniu, iżby z jego winy ani jeden wiadomy mu szczegół dziejów krajowych nie poszedł w zapomnienie — ten sam, mówimy, autor nie doczekał się biografy, któryby zasięgając pamięcią, albo łatwiej mając pod ręką pisane źródła, skreślił w jednym obrazie zasługi Fredra senatorskie, rycerskie, literackie — bo nasz autor do troistego wianka chwały niezaprzeczone miał prawo. Nam, dzieciom odległego pokolenia, próżna mozoła chcieć dowiedzieć się o dawnych mężach coś więcej, nad to, co nam przodkowie zapisali; całą więc naszą wiadomość o życiu Jędrzeja Maksymiliana Fredro ograniczyć musimy tém: że był Stolnikiem Lwowskim, że w r. 1652 piastował łaskę Marszałka Izby poselskiej, że z poruczeniami Jana Ka-

zimierza jeździł do Węgier, że w oplakanych czasach, kiedy na głowę Polski sprzysięgło się tyle nieprzyjających mieczów, wystawił chorągiew rycerską na posługi ojczyzny, że w r. 1661 Jan Kazimierz mianował go Kasztelanem Lwowskim, że tegoż roku troskliwy o święte zachowanie praw krajowych Fredro z zapalem oburzył się na myśl podaną przez Króla, aby mu wolno było wyznaczyć za życia następcę tronu — że, nakoniec, umarł Wojewodą Podolskim 1679 roku.

Tyle o życiu; mało co więcej powiedzieć mamy o pismach Jędrzeja Maksymiliana Fredro, pismach, godnych zaiste uwagi, pomimo iż epoka, w której żył, w historii piśmiennictwa wcale nieświatne zajmuje miejsce.

Na czele pism Fredry stać powinny owe, do dziś dnia jeszcze znane i powtarzane: *Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne*, dzieło, będące owocem głębokich myśli, zaletne zwięzłem, trafnym i prawdziwie Polskim ich oddaniem. Xiązka ta miała sześć wydań, i pod każdym względem na większą liczbę edycji zasługuje, jako zbiór krótkich, mądrych i trafnych maksym, do potocznego i publicznego życia posługujących.

Drugim niemniej, dostojnym uwagi dziełem są łacińskie: *Przestrogi polityczno moralne* (Monita politico-moralia), które za granicą miały aż dziesięć wydań, a przez Teissiera na język francuzki przełożone, stały się jeszcze głośniejszemi w Europie. Tu należą inne dzieła łacińskie Fredry, jako: *Militarium*, zbiór aksjomatów wojennych, z tłumaczeniem polskim wszystkich wyrazów, odnoszących się do wojskowości; jegoż podobne dzieło po

polsku: *Potrzebne konsyderacye około porządku wojennego i pospolitego ruszenia*, oraz rozprawy polityczne: *Opony królów* (Peristromata Regum), *Upomnienia panującym* (Monita principum) i t. d. *) Cechą tych wszystkich dzieł Fredry jest głębokie, choć może zanadto duchem swojego wieku i narodu tchnące postrzeżenia nad rządem, stosunkami władzy i ludu; dowody logiczne, lubo na pierwszy rzut oka mające pozór aforyzmów.

Obecna zaś, której dajemy tłumaczenie, historia czasów *Henryka Walezyusza*, jest częstką niedokonaną, lub może zaginioną historyi Polskiej pod pięciu Królami, jak to wyraźnie oświadcza autor, we wstępie do edycji Gdańskiej u Forster'a z r. 1659. Będąc tylko urywkiem, praca ta nie może być podciągana pod ścisły sąd krytyczny, bo autor, lubo dobrze pojmujący stanowisko dziejopisa, nie mógł w tak szczupłym obrębie wykazać całego swego historycznego talentu. Rzućmy tylko okiem na punkt, z jakiego się autor zapatrywał na swój przedmiot: jakkolwiek dobrze znający wady swojej społeczności, jakkolwiek zgłębiający źródło niedoli politycznej, w jaką Polska za jego czasów była pogrążona, Fredro, namiętny stronnik ducha praw krajowych, lęka się powstawać na swawole, aby, ścieśniając je, nie upaść w drugą ostateczność. Niepomny, że żyje w epoce obyczajów zwolnionych, zbytków i swobód ostatecznych, pragnie, jak Katon, zapędzić Polskę w karby pierwiastkowego surowego republikanizmu, ale jak Katon bezużytecznie wy-

*) Książkę *Monita principum* przełożono na język niemiecki, pod tytułem: *Staats und Sittenlehre* (Nauka stanu i obyczajów). Ob. Załuski Bibliot. hist. praw. polityków pols. str. 118.

tęza piersi, wołając naprzeciw wichru, lecącego gdzie indziej. Goriwy katolik, z największą przecież delikatnością traktuje wolność wyznania, bo mu się to widzi być nieodłączną cząstką krajowych swobód. Nie lubi Niemców, nie wierzy we Francuzów, lęka się Północy, a przecież obrusza się na samą myśl obioru Królem rodaka, bo w tym obiorze widzi krok do podeptania obywatelskiej równości. Zaczny historyk wszędzie dopatruje zacność chęci, nawet tam, gdzie czyn polityczny był nagannym; nierad przytacza gorszące fakta, owszem zawsze niemal stara się je usprawiedliwić *dobrą wiarą*, opinią polityczną tych, co je popełnili. Mówiąc o każdej kwestyi owoczesnej polityki, kładzie na szalę dowody obójga przeciwnych stronnictw, beznamiętnie rozważa je, daje swe zdanie, ale strzeże się ostatecznie wyrokować, czując, że tego rodzaju historyczne wyroki może jeno wydawać potomność, patrząca na przyczynę, czyn, skutek z oddalenia wieków. I tak, mu idzie o to, aby potomność była świadoma pobudek i zdań z sobą walczących; że gdzie tylko może nie opowiadać swojemi słowy, rad przytacza zdania, mowy, listy osób działających, aby przekazać potomnym nie tylko uczucia, ale nawet (że tak się wyrazimy) koloryt uczuć, myśli, widoków tych osób lub stronnictw, o których mówi. Może opowiadane w ten sposób dzieje są zanadto rozwlekle i niedosyć szykowne w swych częściach, ale pod pewnemi warunkami gotowi jesteśmy ten sposób uznać trafnym; a bądź co bądź, musimy oddać słusność poczuciu obowiązków historyka, taktowi pisarskiemu i dobrym chęciom Fredry. Wyższy jego pogląd na rzeczy, bywa niekiedy w sprzeczności z wyobrażeniami ociemniałego w jakim żył wieku, jak np. to miejsce, gdzie rozumny

dziejopis wierzy w siłę Tatarskich czarów podczas bitwy i przy zdobywaniu zamków; ale podobne miejsca, tylko charakteryzujące pisarza i duch jego wieku, wcale nie szpecą dzieła. Zresztą Fredro jest historykiem-moralistą, a jego książka bardziej dziełem rozumowaném, niż opisowém; a kto się w szczegółach chce wyczyć czasów bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, krótkiego panowania Henryka i Elekcyi Stefana Batorego, musi udać się do innych źródeł. W naszym zbiorze Solikowski, a nadewszystko Heidenstein, bogatsi są w szczegóły, lecz za to z mniej dyplomatycznego stanowiska patrzą na swój przedmiot.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

d. 17 lutego, 1852.

JĘDRZEJA MAKSIMILIANA FREDRO,
DZIEJE
NARODU POLSKIEGO

P O D

HENRYKIEM WALEZYUSZEM

KRÓLEM POLSKIM, POTÉM FRANCUZKIM.

Profecto fortuna in omni re dominatur; ea res cunctas ex libidine magis quàm ex vero celebrat obscuratque. Atheniensium res gestae, sicut ego existimo satis amplae magnificaeque fuere; verum aliquanto minores tamen quam famâ feruntur, sed quia provenere, ibi magna scriptorum ingenia, per terrarum orbem Atheniensium facta pro maximis celebrantur; ita eorum qui ea fecere, virtus tanta habetur, quantum verbis ea potuere excellere praeclara ingenia. At Populo Romano nunquam ea copia fuit; quia prudentissimus quisque negotiosus maximè erat ingenium nemo sine corpore exercebat. Optimus quisque facere quàm dicere, sua ab alio benefacta laudari, quam aliorum narrare, malebat.

Zaiste, los panuje nad wszystkiém, on raczój przez igraszkę, niż wedle prawdy jedne rzeczy uświetnia, drugie czyni ciemnémi. Mniemam, że czyny Ateńczyków, jakkolwiek mnogie i wspaniałe, nie zawsze zasługiwały na swoją wielką sławę, ale iż tam kwitnęli wielcy pisarze, przeto chwała Ateńczyków, głoszona po całym okręgu ziemi, urosła o tyle, ile zdolne są dodać jój blasku słowa geniuszu. Lud zasię Rzymski nigdy nie miewał dosyć chwalców, bo tam ów był najmędrszym, kto pełnił najwięcej czynów, a nikt nie używał geniuszu odrębnie od trudów ciała. Najdostojniój woleli działać, niż mówić; woleli, aby ich dobre sprawy iński chwalili, niż sami cudze dzieje opowiadać. (C. Crispus Salustius, de bello Catilinario.)

POBUDKA DO PISANIA.

Milczenie dziejopisów daje zagasnąć chwale dziejów narodu; wypadki nieutrwalone piórem, nie dłużej żyją w pamięci ludzkiej, jeno przez ciąg jednego pokolenia, gdy tymczasem, z biegiem życia, starzeje pamięć, a zapomnienie pokrywa dzieje i całkowicie je pochłania. Jawno widzieć można, jak wielka staje się ztąd krzywda dla cnót przemilczanych, dla ludów, które chlubnych albo błędliwych czynów swych przodków niewiedząc, nie mają przed oczami przykładów, co naśladować, czego unikać, wedle czego poprawiać Rzeczpospolitę. Historia jest wielką mistrzynią potomności. Zkądby zaiste poznać, co prawo, co krzywo? zkądby wysledzać koleje wypadków, pobudki pokoju i wojny, jeśliby opowiadanie przeszłości umilkło? Z nieświadomości przeszłych błędów wynika, iż nieraz, jak źli lekarze, podajemy salszywe rady dla schorzałej Rzeczypospolitej. Niechajże źli doradcy od ciała jej odstąpią! niech rośnie ciekawość poznania czynów przodków, a nauczeni cudzemi cnotami lub błędami, własne rzeczy mądrzej urządzać poczniemy. Bądźmy ostrożni od złego ducha, gdyż jest starym i od początku świata zapisuje historję tak ludów, jako i pojedynczych ludzi, a nabywajmy roztropność, pochodzącą z długiego a dojrzałego lat przeszłych badania. Jeżeli

chcemy być mądrzy, wierzymy starym; a któż jest starszym jak historia? Przez nią stajemy się równie starými, jak owe wieki w niej zapisane, i w młodych leciech nabywamy doświadczenia, właściwego siwej głowie. Naród, co naukę dziejów zaniedba albo jej niema, podobien jest niedoświadczonemu dziecku w kolebce. Niestusznie ludzie narzekają na nader szczupłą liczbę lat, daną sobie od przyrody; bo w naszej jest mocy posiadać stare doświadczenie, żyć długim żywotem lat minionych. Czy chcesz liczyć twe lata od Lecha protoplasty Polaków, czy od zgonu Aleksandra W., czy dalej? czy od założenia Rzymu? Rozwiń dzieje owych wieków, a ujrzysz przed sobą tamtoczasowych starców, i będziesz żyć w tamtych wiekach nie ciałem, ale życiem ducha, życiem, którego wszyscy pragniemy.

Dobrowolnie usuwa i siebie i Rzeczpospolitę od tych korzystnych dobrodziejstw ducha, kto mogąc opowiadać dzieje, zamilczy je i tai; co do mnie, postanowiłem skreślić tutaj historję niewielu lat pod czterma Królami, aż do zgonu Władysława IV i początku rządów Jana Kazimierza; wypadki nie już starożytnych wieków, ale żyjące w pamięci naszych dziadów, owszem w naszych oczach spełnione. Gdy dla ubóstwa szczegółów w pisarzach naszej starożytności nie łatwo jest zapuszczać się głębiej w przeszłość, przeto nie zamierzamy sobie tej pracy. Aby zaś obecne pismo większą wiarę w potomności znalazło, wybrałem dla się szczupłe pole, aby je lepiej uprawić. Nagrodą mój pracy będzie, jeśli dzieje narodu Polskiego utrwale na długą pamięć, oraz na korzyść potomności. Nie troskam się o chwałę, a jeśli wypisuję me imię na czele dziejów, to czynię dla nadania pewnej powagi opowiadaniu; mało na tém zależy, że ktoś jeden, lub wielu dowiedzą się o mém nazwisku. Jedni autorowi coś zarzucają, drudzy go pochwalają, ale chwała niewielką jest dlań nagrodą; ważniejszą jest świadectwo sumienia i wewnętrzna zgoda z samym sobą. Będę mówić o

sprawach ludu Polskiego, o błędach i zasługach każdego w Rzeczypospolitej, wszystkie imiona pilno zapiszę, aby każdy żyjący ujrzał swe czyny, aby potomni, widząc wielkie imiona naddziadów, starali się dorównać ich cnotom, a synowie gnuśnych pośpieszyli własnemi zasługami pokryć plamy swojego domu. Przeto każdy, kto jeno lubisz dowiadywać się o dziełach narodu Polskiego, czytaj i sprzyjaj tej księdze.

ROK CHRYSZTUSOWY 1572.

Dla bezpotomnego zgonu Zygmunta Augusta Króla, gdy w domu Jagiellońskim zabrakło dziedzica, Polska, aż dotąd mająca doma monarchów, musiała ich teraz szukać po za obrębem ojczyzny. Naród Polski, pomimo iż posiada wolność wyboru, iż może zaniechawszy potomków swych Królów, przenieść berło do innego domu, — nie zwykł wżelakoż odrzucać tych, co się urodzili w kraju i wychowani są w obyczajach narodowych. Monarchowie Polscy nie mają się co troskać o swe potomstwo, gdyż obcy u nas nie otrzymają tronu przed domowými książętą, ilekroć zasługi rodziców uczynią synów godnemi berła. Trafia się wszakże, iż ludzie, uroiwszy sobie, że się im coś należy, biorą potém za niesprawiedliwość, jeśli się ich płonne nadzieje nie spełnią. Smutno tedy było Polakom po zgonie Zygmunta Augusta, iż nie mieli na kogo skierować powszechnych głosów; boleśno było ujrzeć się bez Króla, zwłaszcza, iż u wolnego narodu, w podobnych razach, swoboda w swawolę przeradzać się zwykła. Nadto, trudno było za granicą dopatrzeć człeka, zdolnego piastować berło Polskie; a niebezpieczném się zdało, wpośród równości swobód i tytułów, czynić Królem kogoś ze znakomitszej miejscowej szlachty, i wywyższać ród jego nad obywatelską równość. To wszystko było powodem, iż się stan bezkrólewia przedłużał, ku wielkiemu przerażeniu narodu, nieprzywykłego do długich wyborów; jest bowiem w naturze ludzkiej, że znajdując się w nowém położeniu, skłonniejsi bywamy

lękać się, niż zaufać. Przeto dla nauki potomności zda mi się skreślić szczegółowo cały stan bezkrólewia, co tém śmielej dopełnić przedsiębiorę, iż mam pod ręką wiernie spisane prywatne mowy, listy senatorskie i publiczne narady, które piszącemu dzieje wielką są pomocą. Wiernie idąc za mojemi źródłami, albo się długimi słowy rozszerzę, albo w krótkich ograniczę, wedle tego, jak wypadki wymagać będą.

Naród Polski w niepewności następcy berła, nim coś pewnego względem nowego wyboru postanowił, począł przemyślać, jakby Rzeczpospolitą, którą zastał spokojną po Zygmuncie Auguście, w całości przekazać jego następcy. Pierwsi Wojewodowie państwa, przed oznaczeniem dnia wspólnego sejmku, starali się zatamować zło domowe w pojedynczych prowincjach. Wojewoda Krakowski wspólnie z Sandomierskim uczynili zjazd w Krakowie, Poznański i inni Wielkopolscy senatorowie w Łowiczu, zaś Ruski i Podolski Wojewodowie wspólnie z Kasztelanami i szlachtą całej Rusi, do zamku Glinian, w celu narady, dzień zjazdu dla się naznaczyli.

Zjazd Krakowski pierwszy dał dowód swęj troskliwości o wiarę i miłą wolność, oraz nienawiści ku bezkrólewiu, a miłości ku Pospolitej rzeczy, której nie godziło się zostawić na długo owdowioną po Królu, otoczoną rozmaitemi narody, gotowemi na nią się targnąć. Lud bez pasterza łacnoby przynęcił chciwych na zagarnienie panowania. Traktaty z Moskwą, niewielką dawały rekojmię trwałości; umowy z państwem Tureckim, pilnującem raczej zrzeczności do zagarnienia Polski, niż świętości sojuszów, były wątpliwe; niedogodne dla narodu Polskiego sąsiedztwo z Austryją, pełną wpływu na sąsiednie kraje, a nieprzyjazną dla swobodnych ludów, kazało lękać się niebezpieczeństwa z téj strony, — słowem wszędy widzieć było można złe zamysły, których celem było to królestwo.

Niezchodziło na dowodach przywiązania ku zmarłemu monarsze; kto za życia jeno że nie chował k'niemu nienawiści, po śmierci rad był okazywać swą miłość. Do zwłók, leżących w Krzy-

szynie (gdzie Król zakończył życie w dniu 7 lipca), posłano senatorów, aby nim nastąpi pogrzeb, nieschodziło zmarłemu okazałości, stosownej do blasku jego majestatu. Jest bowiem w starym obyczaju, w wigilię koronacyi nowych Królów, sprawić pogrzeb dawnym, aby mający władać ludem, widząc śmiertelne zwłoki monarchy, pamiętali na niestałość rzeczy ludzkich, a z sądów o zmarłym nauczyć się mogli, jakie cnoty nabywać, jakich strzedz się mają występków. Śmierć jest najsprawiedliwszym sądem ludzi pospolitych, a cóż dopiero monarchów? Ci, których mieli za przyjaciół, tém śmieliej i wierniej wyliczają błędy, im troskliwiej za życia wyliczali ich cnoty i zasługi. Królowie w pośród pochlebnych odgłosów, słyszą swoją chwałę, wcale różną od téj, jaką po śmierci wymierza im potomność, niezwiązana cześcią dla obecnego, ani powodowana nienawiścią.

Na tymże zjeździe toczono rzecz o ubezpieczeniu bezkrólewia, pod względem domowym i publicznym. Do praw domowych należało, aby rządcy prowincyi, których zowiemy Starostami, czuwali nad niebezpieczeństwem dróg publicznych, a iż zbrodnia bezkarna wielom się podoba, mieli pilno baczyć, aby ktoś śmiały, lub potężny, na osobach słabszych nie domierzał gwałtu lub zabójstwa, mianowicie dla zadawnionój nienawiści. Uradzono posłać co prędzej strażę na pogranicza, dla zabezpieczenia się od państw sąsiednich, aby w razie rychłego najścia, rychła obrona była pod ręką. W tym celu uchwalono posłać Starostom pewną liczbę żołnierzy, dla gotowości na wszelki przypadek. Jeśliby dla popisanych żołnierzy nie było wnet żołdu, ci, którzyby o własnym groszu wojско utrzymywali, zabezpieczeni są co do zwrótu swych nakładów ze skarbu publicznego. Powstało wiele ochoczych zapisać tutaj swe imiona, aby się dobrze zasłużyć Rzeczypospolitej, a niektórzy gwoli ojczystej potrzebie ofiarowali swe własne prywatne wojska, mając je utrzymać na własnym żołdzie, jeśli niedostatek w publicznym skarbie tego wymagać będzie; gdyż ojczyźnie majątek, życie, krew obywateli darem się należy. Te oświadczenia, jako przykład rzadkiej miłości kraju, wdzięcznie były od całego zjazdu widziane.

Aby zaś żołnierze, na leżach będący, wybierając żywność nie byli ciężarem dla okolicznych wiosek, postanowiono, iż się z własnych żołdów utrzymać powinni. Nadto zakazano wyprowadzać koni z państwa, i wpuszczać z za granicy ludzi obcych, i napojonych nowými zdaniem, a senatorom wzbroniono otrzymywać listy od ksiąząt zagranicznych, aby się naczelnicy stronnictw porozumiewać z obcými nie mogli, iżby słuszność, nie zaś intryga rządziła obiorem monarchy. Nie trudno było utrzymać bezpieczeństwo granic i dróg publicznych (mianowicie od Węgier), kędy się ciągnie pogranicze górami, wyciętym lasem i krzakami, gdzie postawiona straż mogła skutecznie czuwać. Ale najściślej zabroniono wojsku, otrzymywać listy od państw zagranicznych.

Młodzieży zdolnej i ochoczéj do broni było w Polsce dostatek; ta nie za żołd, ale z gorliwości o cześć ojczystą oddała się na służbę. Postanowiono przeto nie udawać się do zaciągów wojska z zagranicy, gdyż obcy żołnierz, ani wiary, ani miłości ku cudzej ojczyźnie chować nie może, i raczéj o żołdzie swym, niż o obronie kraju w niebezpiecznym razie przemyśliwa; gdyby zaś wszedł nieprzyjaciel tegoż co oni narodu, żołnierz zaciężny opuści swe sztandary, wołąc być raczéj zbiegiem, niż nieprzyjacielem krwi rodowitéj. Zdało się bezpieczniéj nie robić nowych zaciągów, chyba za pomocą Prymasa i Senatorów; ktoby zaś za obrębem danéj władzy zbierał wojska, miał podlegać ciężkiemu ukaraniu. Obostrzono prawa na wichrzycielów publicznego spokoju i burzliwych obywateli, mając ich ścigać bez żadnego względu na świetność domu, albo przyjaźń. Bezpečniéj było zastraszyć dobrych obywateli, aby się i źli nie mogli ozuchwalić, niż oczekiwając skutków, ścigać i karać z niewczesną srogością raczéj wykonawców, niż hersztów zaburzeń. Rozkazano przeto, iżby wszystka szlachta gotowa do boju miała u siebie broń i konia, czekając na pierwsze hasło od głównej Rady. Naczelnicy nowych chorągwi i starostowie czuwali, iżby ciągnący na elekcyę, nie wiedli za sobą zbrojnych zastępów, gdyż kiedy stanowią prawa ci sami, którzy dzierżą oręż, słuszność zwykła ustępować przemocy; wyborcy po-

winni być bezbronni, jeno silni mocą swych przekonań. Zakazano po miastach i wioskach tłumienia się i strzelania z rusznic, pozamykano karczmy i gospody, kędy grajkowie zgromadzać się zwykli, gdyż w powszechnym smutku Pospolitéj rzeczy, żadna wesołość nie przystoi.

Najważniejszym celem troskliwości był Kraków stolica państwa, gdzie były złożone dyplomata, tron królewski, korony, berła i skarbiec; bo gdyby dla niedbałego utrzymania, miasto było zdobyte, wszystko to staćby się mogło łupem przywłaścicieli. Wojewoda Krakowski wspólnie ze Starostą powinni byli opatrzyć mury, a Wielki Oboźny z dóbr stołu królewskiego dostarczyć wszelką żywność do zamku i miasta. Rozkazano przygotować sól, drzewo, chleb i inną żywność, oraz rzeczy potrzebne dla obrony, jak to: proch strzelniczy, kule, działa murowe, włócznie, rusznice, motyki, odzież, miecze, żelazo, ołów i inne tego rodzaju potrzeby. Opatom i przełożonym klasztorów polecono, aby się zapatrzyli nie tylko w dostateczną żywność, lecz nad to w konie, wozy i ludzi dla wznoszenia murów, iżby obronę miasta wspólnie z innymi obywatelami pełnić mogli, jako wspólne jest wszystkich niebezpieczeństwo i wspólne z powodzeń korzyści.

Niezaniechano i służby Bożej; modlono się u wszystkich oltarzy do Pana, dawcy dobrych monarchów, iżby obiorem złego Króla, nie wywarł swojego gniewu. Dalej naradzano się nad wyprawieniem poselstwa do Turków, celem potwierdzenia przymierza, oraz o opłacie żołdu Tatarskiego.

Zjazd Wielkopolski w *Łowiczu*, niemniej troskliwie naradzał się nad potrzebami kraju; na nim w rzeczy zbrojnych porużeń dodano: że każdy ze szlachty jakiegokolwiek majątności, który jeno trzyma czeladź i dworzany, powinien iść pod chorągiew swojego województwa, lub powiatu, iżby od ludzi przemożnych nie stała się jaka krzywda powszechnéj równości, a stan rycerski tém snadniej dał się uporządkować. Inne uchwały Łowickie podobne były do uchwał zjazdu Krakowskiego. W Glinianach była rzecz o bezpieczeństwie publiczném, o karze i śmierci na wicherzycielów,

dodano oraz artykuł o wolném wyznaniu wiary. Jeśliby która z prowincyi Rzeczypospolitej, krom wspólnej elekcyi szukała dla siebie Króla, tedy jój obywateli postanowiono ścigać jak nieprzyjaciół, bez względu na związki krwi, lub przyjaźni, gdyż ojczyzna droższa jest nad wszystko, a nieprzyjaciół kraju jest nieprzyjacielem każdego z obywateli. Aby zaś źli ludzie nie mniemali, iż razem z Królem umarło prawo i sprawiedliwość, występki, zdarzone podczas bezkrólewia, uchwalono wytaczać przed sąd starostów, do których przydano kilku urzędników ze znakomitszych obywateli. Ten sąd ścigał zbrodnie, karał, a w razie oporu winowajcy, używał zbrojną szlachtę do wykonania wyroku. Odczytano punkta umowy korczyńskiej, któremi cała Ruś w r. Chrystusowym 1438 wcieliła się do królestwa Polskiego, oświadczając, iż nigdy od wspólnego związku nie odstąpi, lecz, jako Polacy z Polakami, jednego Pana szukać dla się będzie; ktoby zaś inaczej trzymał, jako wspólny nieprzyjaciół, zbrojno ma być skarcony. Ponowiono kary na gwałcących bezpieczeństwo publiczne; ta srogość wyszła na dobre, gdyż w miarę jak obostrzono kary, umniejszała się zuchwałość swawoli.

Gdy owe uchwały doszły do wiedzy Stanów W. X. Litewskiego, te poczęły niemniej szczerze przemyśliwać nad swém bezpieczeństwem. Czyniono zbiory i zjazdy, a niektórzy z celniejszych pisali do Małejpolski, że drogie są chwile dla Rzeczypospolitej, trwającej już trzeci miesiąc w niebezpiecznym stanie bezkrólewia, że nadzieja dostąpienia królestwa zadługo się wdzięczy widokom pysznych; że gdy namowy i intrygi mnożą się bez ustanku, grozi niebezpieczeństwo, iżby ktoś siłą nie opanował kraju. Prędko przystępując do obioru, kładła się tama próżnym niektórym nadziejom i dumnym zamiarom; nadto, gdy naród nie może bez pana na długo zostawać, gdy taki stan rzeczy nie może się podobać jeno zbrodniarzom: wołała przeto Litwa, iżby coprędzej oznaczyć czas i miejsce elekcyi. Ale fortuna czyniła sobie igrzysko z Polaków; niezgody nie mogły ustać, siła przeważała cnotę; losy próbowały, czyśmy cierpliwiem i mądrém znoszeniem przeciwności zasłużyli

na dobre powodzenie. Kiedy bowiem Litwa poczęła rokować i zawierać zgodę z Małopolską, Wielkopolanie gniewali się za listy do Małejpolski pisane, iż oni, jakby obywatele innéj Rzeczypospolitéj, zostali pominięci. Kiedy jedni biorąc to sobie za zniewagę, w małe kółka schadzać się poczęli, znakomitsi obywatele Wielkopolscy, mężowie poważni doświadczeniem, widząc jak wielkie zło z tego poruszenia umysłu wynika, zwoławszy szlachtę, otwarcie przed nią wynurzyli swe niepokoje i obawy. Niechęć wybuchła tém zawzięciéj, iż byli tu obecni sprawcy zaburzeń, chętni do korzystania ze wszelkiego rozruchu. Złożono tedy zjazd do miasta *Środy*, i pisano do Małopolanów listy pełne gorzkich wyrzutów: dla czego Małopolska wbrew całej Rzeczypospolitéj zaprzecza prawom Arcybiskupa Gnieźnieńskiego podczas bezkrólewia? dla czego chce łamać prawa powszechne, które zgwałcone na jednym punkcie, już w swéj całości stają się bezsilnémi? czy się uznaje za inną Rzeczpospolitą, iż lekce waży przykład przeszłych bezkrólewí, rządzonych przez Prymasa, gdy i obyczaj przodków i prawa **Polski** tak mieć chciały? czy chcą z jednéj Rzeczypospolitéj dwie uczynić? czy dla jednego kraju obrać dwóch Królów? Nie bogactwy, lub wojskiem, ale dawna Polska stała zgodą, której służyły i krzepkie zastępy i mnogie bogactwa. Dostateczném jest dla Małejpolski, iż ma u siebie stolicę królewską, iż strzeże skarbu Rzeczypospolitéj i insygniów monarszych; Wielkiej Polsce zostawiona jest cześć posiadać u siebie Prymasów, których władzę i prawo cała Rzeczpospolita szanować powinna, jeśli życzy długo w całości pozostać; krom Prymasa niemasz innego środka prawnie stawić czoło złym Królom (od których niechaj łaskawe niebo na długo ustrzeże). Te i inne rzeczy pisano dosyć żaobliwie: jednak przyznają, iż raczéj błędom Arcybiskupa (był na tym urzędzie Jakób *Úchański*), który niedosyć sprawiedliwie pełnił swą godność, stało się to rozłożenie pomiędzy obywatelami. Nienależało zwlekać na dni i miesiące zwołanie sejmu, ani dawać województwom czasu do prywatnych zjazdów i narad, a w narodzie, u którego kraj milszym jest nad krew, życie i mienie, nigdyby do téj waśni nie

przyszło. Nie dosyć widzi się bezpiecznym dopuszczać osobne narady pojedynczych prowincyi, aby ów rozbrat, z razu z potrzeby wynikły, nie stał się obyczajem. Przodkowie nasi, nielubiący rozbratu, chcieli mieć sejmy powszechnemi, aby wszyscy społem się naradzali, a ztąd wszyscy brali ocalenie i obronę. Należało Arcybiskupowi wnet po zgonie Zygmunta Augusta złożyć sejm, a tak na obliczu Rzeczypospolitej nie byłoby znaczo, że Króla niema.

Tutaj zda mi się opisać powagę Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Prawo mianowania tego Arcybiskupa, jako i innych Pasterzów, jest przy Królu. Komu się infuła Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego dostawa, ten staje się Prymasem, pierwszym Książęciem i międzykrólem (Interrex). Godłami tego urzędu są: krzyż, który publicznie przed nim noszą, i laska marszałkowska, którą jako znamie królewskie, senatorowie niosą przed nim, ilekroć Prymas idzie ulicą, lub na dworzec przybywa. Krzyża używa Prymas w senacie i wszędzie; laskę zaś marszałkowską, w obecności Króla, pokornie zwykł składać, gdyż ta przed berłem królewskim zniżać się musi. Wchodzącego Prymasa Król przyjmuje stojąc, idzie kilka kroków na jego spotkanie, owszem, jako powaga Prymasa jest najwyższą, nie tylko miecza przed nim obnażyć niewolno, lecz za wyrzeczenie mniej przyzwoitego słowa, prawa nasze stanowią karę. Niemniejszą jest władza do tój powagi przywiązana. Prymas po śmierci Króla składa sejmy, zwoływa Stany i pełni urząd królewski; owszem gdyby Król żyjący zawinił coś przeciw prawa, Prymas mocen jest wezwać Stany, dla obradowania. Przodkowie nasi przywiązali taką dostojność do osoby najpierwszego Biskupa, iż uważali za lepszych i mniej zdolnych przywłaszczyć panowanie, kapłanów, poświęconych namaszczeniem Kościoła. Podobnej władzy więcej nikomu nie dano, iż laciiej jest jednemu zjednoczyć niezgodne zdania ludu.

Czyniąc zadosyć swojemu urzędowi, a widząc niebezpieczeństwa, z przedłużonego bezkrólewia wyniknąć mogące, Arcybiskup wezwał z sąsiednich województw znakomitszych senatorów, mianowicie tych, o których wiedział, iż są w miłości u narodu, i

zagał z nimi obrady. Aby Anna, siostra zmarłego Króla, miała zachowaną królewską dostojność, wprzód nim Rzeczpospolita o jej losie coś postanowi, wyznaczeni są z senatu, jeden z Biskupów, i jeden z Senatorów świeckich, aby ją, odprowadziwszy do Łęczycy, lub Augustowa, bawili przy jej boku. Posłom cudzoziemskich książąt, którzy za życia Króla otrzymali odpowiedź, rozkazano w ciągu dni ósmiu opuścić Polskę, Senat bowiem rozumiał, iż obecność ich może rozsiać w kraju jakowe niebezpieczne namowy. Innym zasię posłom, którzy do elekcji przyszłego Króla zalecały swych kandydatów, polecono mieszkać w Polsce, jeno spokojnie i daleko od elekcji. A izby nie czynili intryg, wskazano każdemu z nich pewne miejsce do mieszkania, i przydani są strażnicy ze znakomitszej szlachty, którzyby mieli ich na oku. Złożono dzień na sejmiki powiatowe, a sejm powszechny na 7 stycznia następnego roku zwołano. Dla większej powagi owego edyktu, o następnym sejmie porozumiewano się z województwami przez listy, a z Księstwem Pruskim i W. Księstwem Litewskim pośrednictwem senatorów. Prussy, przez dwa niemal wieki zostające w posiadaniu zakonu Teuteńskiego (który oraz nazywają Krzyżackim), miotane niezgodą, niedosyć silnie spojone były z Rzeczpospolitą. Senat się troskał, izby podczas owego bezkrólewia, i wpośród niepokojnego stanu państwa, nie dać Prussom zręczności do oderwania się, tém bardziej, iż te różniły się od Polaków obyczajami, językiem, a nadewszystko wiarą, i niekrzepką była spójnia dwóch różnych od siebie narodów. Łacno dawało się widzieć, że nawet Litwini, którzy przez długie stosunki z Polakami, przyjęli już ich język i obyczaje, a przerodzili się, rzec można, w Polaków, dostawszy wspólne z nimi prawa, — że nawet Litwini, raczej przez uszanowanie dla Królowny z domu Jagiellońskiego, jako dla krwi swych dziedzicznych panów, niż ze swój dobrej woli trzymali jedność z Polską. Był tedy słuszny powód do obawy, izby po zgonie Zygmunta Augusta nie skierowali gdzie indziej umysłów, i kogo innego nie obrali swym monarchą. Do obójga tych ludów wyprawieni są posłowie, tak z senatu, jako i ze stanu rycer-

skiego, w imieniu wszystkich, i umocowani dostateczną powagą. Głównym celem owych narad było, iżby wedle zwykłego obyczaju, wszystka szlachta zbrojno miała się w gotowości na wezwanie Rzeczypospolitej. Przodkowie nasi dawniejszych wieków, zamiast niemałych wydatków ze skarbcza na utrzymanie wojska, postanowili u siebie, iżby w niebezpiecznych czasach Rzeczypospolitej, każdy szlachcic przywiódł ze sobą do obozu, trzech, lub sześciu zbrojnych żołnierzy, utrzymując ich własnym groszem; ztąd nie małe tworzyło się wojsko. Zaciągami tego rodzaju pierwotni Polacy często zwyciężali Czechów, rozbijali wojska Niemieckie, niemal zniszczyli zakon Teutoński czyli Krzyżacki, szczęśliwie walczyli z nieprzyjawną sobie w owe wieki Litwą, uśmierzali Rusinów, wdrazali postrach Wschodniemu Tureckiemu państwu, pokonywali Moskwę, uśmierzali Tatarów. Na trzystu kilkudziesięciu z temi narodami ztoczonych bitwach, zaledwie dziesięć poszło nam niepomysłnie. Wszystkie niemal narody, od najdawniejszych czasów skupiając się, aby pognać Polskę, nie mało ćwiczyły się w wojenném rzemiośle, ale męstwo Polski tak szczęśliwie przemagało, iż wcale się nie dziwimy, co piszą dawni kronikarze, że Polacy nigdy równej liczby, nigdy nawet połowy tyle wojska niemając co nieprzyjaciel, zwycięzko występowali na plac bojowy; ze strony nieprzyjaciół zginionych, na tysiące głów liczono, u nas nie ginęły ani seciny; inne narody położyły sztukę wojenną na rażeniu postrzałami z daleka, w obyczaju zaś Polaków jest bój blizki, kędy ciosy rzadko kiedy, albo nigdy nie chybają. Następnie Polakom, wzdychającym do prawdziwej swobody, przykro było widzieć, iż spokojnie mieszkać doma nie mogąc, muszą na wezwanie Królów stawać na wojnę, opuszczając dom, małżonkę i dzieci, których miłość, wspólną jest najznakomitszym, również jako i najuboższym. Podejrzewano nieraz, iż raczej dla zachcenia panujących, niż za sprawę Pospolitej rzeczy brano się do oręża, iż wojny rosły z wojen, iż gdy skarb królewski nic na wojnę nie łoży i wojska w gotowości nie trzyma, niemały ciężar spada na szlachtę krajową. Ujrzano, że jużby należało przestać powiększać Rzeczypospolitę, któ-

ra na północ z morzem Bałtyckim, na wschód z Czarnym, na południe z Karpatami graniczy; że raczej należy czuwać nad zachowaniem dawnych, niż nad zdobyciem nowych posiadłości; że łaćniej najechać nasze granice, niż je zasłonić; że nie ogromem, lecz dobrými rady i zgodą trzymają się kraje. Rzymskie państwo upadło tém łaćniej, iż niemogło podtrzymać swojego ogromu; zbyt małe i zbyt obszerne państwa, zarówno są pełne niedogodności. Przeto, co dawniej Król samowolnie rozkazywał stawać rycerstwu pod bronią, następnie postanowiono, iż musiał na to wyjednywać zgodę wszech stanów. Niektórzy twierdzą, iż szlachty wezwanój pod chorągwie było niewięcej jak trzysta czterdzieści, lub do tysiąca jazdy; według mnie, mogło być tysiąc dwieście, lub mała co więcej, siła, nieobarczająca wielkimi obozy, ale potężna rękami zdadniami do boju. U Polskiej bowiem szlachty, ten jest odwieczny obyczaj, iż za ledwie szkolne nauki ukończy, wnet idzie pod chorągwie i ćwiczy się w żołnierce. Za rzecz śmieszna i brzydka poczytano bywa, jeśli kto zawiera związki małżeńskie wprzód, nim odbył służbę wojenną; ani wierzą, iżby mógł dobrze sprawiać rzady cywilne Rzeczypospolitój, kto zgoła nieświadom oręza. Cała przeto młodzież jest pod bronią, a im który troskliwiej postępuje śladami przodków, stosownie do godności swojego rodu, tém chętniej odjąwszy się domowemu próźniactwu, idzie do obozu; a gdy zyskawszy marsowe wieńce wraca do domu, nie oddaje się różkoszom, nie zapomina oręza, owszem pieści swojego wojennego rumaka, wdzięcznie u ogniska przypomina minione niebezpieczeństwa, i na pićrwsze wezwanie rad śpieszy pod chorągiew. Od takiego rodzaju życia zależy uszlachcenie gminu i sława szlachty; obowiązkiem każdego jest bronić całej Rzeczypospolitój, nie zaś jedynie swój starszyny. Oto dla czego Polska może szczęśliwie wyzywać w szranki nieprzyjaciół swojego imienia (a raczej przedtém mogła, bo tych lat jakżeśmy daleko odbiegli od starych obyczajów, marnotrawni synowie miłej swobody i cnoty wojennej, którzy potomności naszej podobne sobie podajemy wzory), oto dla czego walcząc do ostatka za swobodę, jako prawi chrześcija-

nie, zdołamy uśmierzać tyle ludów. Owe powszechne wezwanie do broni wielką zaiste jest chwilą, mianowicie, jeśli ze względu na czas, rozkładają się corocznie w liczbę i porządek województwa, iż jednego roku idą na wojnę trzy jedne województwa, drugiego trzy drugie, i tak następnie. Wygodny i bez straty skarbu jest ów sposób obrony Rzeczypospolitej; prowincye w szlachetném współubieganiu się, śpieszą na wyścigi, a wieśniacy, wolni od czynszu, ochoczo idą do zaciągu. Mówiąc o ogólném zwoływaniu wojska, wspomnieć jeszcze należy o popisach i poborach; według starych praw popisy prowincyi powinny były poprzedzać powszechną wyprawę: wyjeżdżała w pole szlachta, orężno, z końmi, z poczty, słowem ze wszystkiém, czego na przyszłej wojnie może się zdarzyć potrzeba; imiona obecnych zaciągały się do spisu, nieobecny ściągwał na siebie karę publicznej niesławy, a tak Rzeczpospolita sama powinna była wiedzieć, ilu posiada obywateli zdatnych na wojnę. Słusznie, iż pod żadnym pozorem niemożna się było wymówić od stawania na popis; w zastępstwie wdów szlacheckich, stawali żołnierze najemni, w zastępstwie starych ojców, silni synowie; jeno względ miano na chorobę, ale i tutaj prawo zastrzegało, iżby złożone było świadectwo o prawdziwej niemocy i potwierdzone przez przysięgłego świadka. Weszło tedy w obyczaj czynić corocznie powiatowe popisy*), gdyż zdało się rzeczą pożyteczną przypominać szlachcie jój obowiązki, iżby pilno mając się do oręża dla popisów, nie szukała wtedy broni, kiedy potrzeba stawać do szyku. Któż nieprzyzna, jako pięknym było zwyczajem, za pomocą tych wstrząśnień wdrażając obywatelów do broni, a nie dając gnuśnieć w próżnowaniu, sposobić ich raczej na pożyteczne dla Rzeczypospolitej żołnierstwo, niż na chciwych zbieraczy złota, które jeno nieprzyjaciela przynęca, a potęgę kraju obezsila. Wtedy na dworach senatorskich, w domach szlacheckich, a nawet wdowich, pelno było broni, i nie słyszałeś innéj rozmowy,

*) Ob. Konstytucye 1562 i 1563, a potem 1627.

jeno: jako się wojna toczy, jak rzucac pociski, jako ocuglić, do-
siadać, jak toczyć koniem. Pamięć ciekawa wielkich rzeczy zau-
ważyła, iż na pierwszych popisach było wiele tysięcy broni, kupio-
nej za grosz prywatny, i już to zrobionej w kraju, już przywie-
zionej z za granicy. Dziwiły się sąsiednie narody, do których
dochodziła nasza sława; nieprzyjaciele lękali się Polskiego oręża,
owszem zamieniali się w przyjaciół, jedni z uwagi, iż lud przyja-
cielski niespodzianie na ich kraje nie napadnie, drudzy z obawy,
iżby Polacy pomścić się krzywd swoich nie przyszli. Polska spo-
kojna, a z takim kosztem nabywająca za złoto żelazną broń i ryn-
sztunek, była straszną dla wszystkich. Ale rzecz o popisach mu-
simy obszernie wyłuszczyć. Zastrzeżono ustawą, iżby w całym kró-
lestwie popisy wszystkich ziem odbyły się w dniu jednym, tak
z uwagi, że szlachta, uzbrojona w osobnych a różnych czasach,
może wziąć pochop do zuchwalstwa, jako i z ostrożności, iżby
któs nie udzielał drugiemu swojego konia, lub oręża, którego wszy-
scy w jednym czasie potrzebować mogą. Że zaś z powodu uzbro-
jeń jak do boju, mogłyby się wyrodzić przerażające wieści o nie-
bezpieczeństwie Rzeczypospolitej, niewolno było w tym czasie roz-
prawiać o rzeczach publicznych, a jeno należało popisać imiona
wszystkich, którzy się stawili na okazowanie. Naprzód: owe pow-
szechne zebrania wszystkim się podobały, następnie ci, którzy wolą
być zausznikami Królów, niż obróncami swobody, poczęli wma-
wiać monarchom, na co się przyda uzbrajanie narodu, który bez-
bronny łatwiej się daje powodować. Powiadano: iż nad zbrojniami
panując, jeno pokornie kłaniać się trzeba; że bezpieczniej będzie
albo się samemu uzbroić, albo dozwolić na popisy przychodzić
bez broni i łagodzić ostrość prawa na nicobecnym. Jeden jest
stary, drugi przez kogoś najęty, ów chory albo zatrudniony domo-
wemi sprawy, przeto należy łagodzić karę, albo, pod pozorem ła-
skawości, całkiem od kary uwalniać; tym sposobem szlachta na
popisy uczęszczać przestanie. W każdej Rzeczypospolitej są ludzie
ociężali i niedołężni, których jeno karaniem można zastraszyć od
gwałcenia prawa; — gdy się tym przebacza, większa część obywatel-

łów poczyna gwałcić prawo; roztropniejsi i więcej kochający publiczne dobro, widząc bezkarnych, pójdą w końcu za ich przykładem, tém bardziej, gdy zachowanie prawa względem popisów, bez kosztu obejść się nie może. Z temi i podobnemi namowy, zli przedawcy wolności, stawali w obliczu Króla. Zdradzieckie rady podobaly się większej części niedbałych obywatelów, bo uwalniały od kosztów i trudów; poczęli tedy przychodzić na popis bez broni i chować mniej sowite poczty czeladzi. Miłośnicy raczej swój, niż publicznej rzeczy, znajdowali zgodniejszém ze swobodą, iż się niewymagał grosz prywatny na utrzymanie wojska. Tak tedy zdradna mowa osiągnęła skutek; w miodzie żółci niedostrzeżono. Potężniejsi, ulegając prośbom innych i własnemu interesowi, wyjednali sejmową powagą zniesienie kar statutowych na nieobecnych podczas popisów, zamieniając je na kary pieniężne^{*)}). Niektórzy widzieli wolność w tém właśnie, co było początkiem niewoli; ale chyba ktoś nieroztropny dopatrzy swobodę lub oszczędność tam, gdzie się radzą pozbywać oręża, jako niepotrzebnego ciężaru, aby ten, co go nosił zdradziecko rozbrojony, dostał się łatwiej w moc potężniejszego. A iż się kary pieniężne nie ściśle od nieobecnych pobierały, mało kto, albo nikt nie stawał na popisie, i poszło w poniewierkę okazowanie rycerstwa, owa wielka podpora swobody, rękojmia potęgi Rzeczypospolitéj. I ztąd poszło wiele niedogodności w kraju; gdy przychodzi powołać rycerstwo do broni, mało gdzie znajdziesz oręż w domu szlacheckim, mało gdzie bojowego rumaka. Więcej rzekę (bo nacóżbym miał pochlebiać, widząc zło w Rzeczypospolitéj?), ludzie krzepcy i silni gnuśnieją w próżnowaniu, skazawszy na wieczną rdzę żelazo, w którego użyciu ciągleby się ćwiczyć należało; a tymczasem podnoszą głowę zli ludzie, bezkarnie pustosząc wszystko na swój drodze. Zajmują pierwsze godności tacy, którym należało by być na ostalku, a troskliwi jeno o siebie, sprawę publiczną na zgubę puszczają. Dzielność Polaków pękła, jakby rozbita o skałę; kiedy jedni stali

^{*)} Konstytucye lat 1620 i 1627.

za sprawę ojczystą, a drudzy, wbrew ojczystemu dobru, znosili prawa, wmawiając niebezpieczeństwa i strach z częstych popisów zbrojnych obywateli. Sprawie swobody wiele na tém zależy, aby się obywatele w jedno zgromadzali; zwolyni teraz bywamy do sejmowego koła, aby radzić w sprawie Rzeczypospolitej, ale my, pełni godności, najczęściej nie przybywamy na wezwanie; a iż karać nas za to nie potrzeba, powoli oduczamy się od posług ojczystych.

Niechże przeto na popisy uczęszczają wszyscy według prawa, pod karą, powodowani miłością ojczyzny, ku obronie której należy raczej biedz skwapliwie, niż doma trawić czas na próżnowaniu; niech pamiętają wszyscy, że Rzeczpospolita składa się z jednostek, że od pojedynczych rąk obrona jój zależy. Komu przeto miła Rzeczpospolita, niech doloży usiłowań, aby popisy rycerskie, które jeszcze w świeżej są pamięci, zostały przywrócone prawem, dopóki żyją ci, którzy w nich brali uczestnictwo, bo młodemu pokoleniu obyczaj ten nieznanym, może się niepodobać. Wielkość Rzymu stała niegdyś na popisach; ilekroć tych zaniechano, tępiła Rzymska dzielność; ilekroć wrócono do nich, jakby rozbudzona ze snu, Rzeczpospolita przypominała czém jest, i podnosiła zwyciężką prawicę. W krajach zachodniej Europy i wszędzie, gdzie jeden samowładnie rządzi, nie znają zbrojnych popisów, z obawy, iżby zebrani w jedno obywatele kraju, nie dopomnieli się o wydarte sobie swobody. Lecz wolnym narodom niedosyć jest niebezpieczno naśladować u siebie obyczaje państw niewolniczych; — ale dokąd mię niesiesz pióro rozpędzone i żarliwa chęci? Powracam już do dalszego ciągu dziejów.

ROK CHRYSZTUSOWY 1573.

Zbliżył się tymczasem dzień siódmy stycznia: zbiegli się do Warszawy wszyscy senatorowie z Polski, Rusi, Litwy, Pruss, Inflant, i innych prowincyi, składających Rzeczpospolitę, oraz posłowie od stanu rycerskiego, z każdego województwa. Gdy dzień oznaczony zaświtał, Senat wespół z ziemskimi Posłty, stosownie do pięknego obyczaju rozpoczynania sejmów pod opieką Bożą, udał się do kościoła, a ztamtąd na zamek, gdzie Senatorowie w senatorskiej, a Posłowie ziemscy we swęj Izbie poselskiej zasiedli. Bezpieczeństwo sejmu było głównym celem troskliwości Senatorów; posłowie zaś zajęli się obiorem Marszałka, którego urzędem jest, głosy zbierać, zapisywać, porównywać. To uczynwszy, wyprawili do Senatu posłów z prośbą, o naznaczenie czasu, kiedy mają wejść na Izbę senatorską, dla uczynienia niektórych od stanu rycerskiego przełożeń. Posłuchanie łącno udzielono. Tedy Posłowie ziemscy weszli do senatu, a Marszałek w imieniu wszystkich tak mówił:

«Wchodzimy, Posłowie ziemscy, do twęj izby, wielki Senacie, z nowém obliczem, bo też oblicze samego Senatu i całej Rzeczypospolitéj jest nowem; wchodzimy nie tak, jak przedtém, aby ucałować prawicę Królewską Zygmunta Augusta, siedzącego na tym tronie, nie iżby się naradzać z wami nad całością monarchy i Rzeczypospolitéj, lecz aby oplakiwać Króla; przychodzimy (przebacz Senacie) w twęj własnej sprawie, bo wspólnie los odbiera nam jednych Królów, a drugich naznacza; bo całość Rzeczypospolitéj jest jedna, i dać jęj na zatracenie niewolno. Nie tyle nas boli, żeśmy stracili monarchę, bo nowego wybrać możemy; ale iż widzimy zachwianą Rzeczpospolitę, słuszny mamy powód wielkiej boleści. Oto już siódmy miesiąc jako nie wiemy, czy Rzeczpospolita bardziej boleje nad zgonem Zygmunta Augusta, czy nad waszą nietroskliwością, Senatorowie, a najbardziej nad twoją, Prymasie,

którego Rzeczpospolita, powierzając ci Arcybiskupstwo, chciała mieć zastępcą Króla. Gdyby cię obrano na tę, którą dziś piastujesz dostojność, dopiero po zgonie Króla,—albo zwłoka wybiorców mogłaby zaszkodzić krajowi, albo ty sam nie umiałbyś jeszcze sprawić twojego urzędu. Lecz zaledwie Król umarł, posiadałeś już prawo złożenia sejmu, który że aż do tej chwili nie był złożony, przychodzimy słusznie się zalić w imieniu województw, których jesteście posłami. Niemniej należało do was, Senatorowie, nagiąć Prymasa do pośpiechu, i podawać mu rady, które Królowi dawać zwykliście; do was należało, w pośród obecnych niebezpieczeństw Rzeczypospolitej, działać daleko pilniej. Rzeczpospolita wie, że dzierży was Senatorów dla rady, nie dla nazwiska, dla pracy, nie dla waszćj cześci; bo cześć wtedy jeno bywa prawdziwą, kiedy się obowiązkowi czyni zadosyć. Nie poważne kurulne krzesła czynią Senatorów, lecz praca i czuwanie nad Pospolita-rzeczą. Wiedzieć macie, że dano krzesła Senatorom nie na wygodny spoczynek i marne próżnowanie, lecz iż długo a pracowicie się potrzebując się naradzać w sprawach krajowych, stojąc możecie się prędko unużyć; i nietrwałém bywa, co się stojąc, pośpiesznie uradzi. Czyż nie na tój samój nawie żeglujecie, czyż nie to samo niebezpieczeństwo z upadku Rzeczypospolitej nam i wam zagraża, że tak opieszale i jakby nad rzeczą obcą pracujecie. Jeżeli za nic u was chwała wielkiego imienia, zdajcie przynajmniej na Boga wasz urząd i wasze sumienie. Komuż jeżeli nie wam przypisać klęski bezkrólewia, które nad nami obecnie ciąży, które nam w przyszłości zagrażają; waszą jest winą, żeście nie wyszli na spotkanie niebezpieczeństwa. Macie u siebie za cześć pozyskać senatorskie krzesło, a nie macie za występki zaniedbywać praw publicznych; jeden spoglądając na drugiego, każdy mówi w duchu: «Jest wielu innych, niechaj ci radzą o Rzeczypospolitej; niewiele umniejszy się koło senatu, kiedy ja jeden będę nieobecny.» Wierzcie mi, że kiedy tak każdy do siebie mówi, nikt się pospolitými sprawy nie troska. Niewiem, kto z was uczęszcza, a kto opuszcza narady, ale wiem, że Rzeczpospolita wtedy jeno bywa szczęśliwą,

kiedy się wszyscy nad nią troszcza, kiedy jeden drugiego w wątpliwościach wspomaga. Patrzcie tedy, wielcy Senatorowie, czyśmy się wszyscy zgromadzili radzić nad dolą zachwianej ojczyzny? czy widzimy, jako niektóre województwa, czyniąc pojedyncze koła, przywłaszczają sobie sejmową powagę (gdyż mniemam być rzeczą nieobojętną dla wolności, iż co nie jest potwierdzonem powagą tego sejmu, uwłacza powadze Rzeczypospolitej)? czy podczas długiego bezkrólewia, państwo nie poszarpało się na stronnictwa? Nikomu z dobrze myślących bezkrólewie podobać się nie może, a ludziom złej woli bezkrólewia nigdy niedosyć; przeto, nie długo zwłócząc, przystąpmy do obioru Króla, iżby nierzeczono, że nie umiemy obierać, że nie umiemy zgody zachować.»

Senat niechętnie słuchał tych słów Marszałka, ale iż mówił w imieniu wszystkich Posłów ziemskich, a w niczem się z prawdą nie rozminął, musiano strawić w milczeniu cierpkie wyrazy. (Co do mnie, pojąć nie mogę, dla czego tak późno złożono sejm i przystąpiono do elekcji, gdy przedtém dwa miesiące bezkrólewia były już ciężarem; przypisać to należy winie Arcybiskupa, albo usilności niektórych dyssydentów, którzy chcieli się wyłamać z pod starych praw, dla się mniej przyjaźnych, a w długiej przewłoce znajdowali obszerne pole do knowania intrygi). Krótkiemi słowy odpowiedziano Posłom ziemskim, że wina niema być przypisana Senatorom, ale raczej złym losom, które, igrając z ludzkimi rady, same niepodobne są do kierowania. Dodano, że należy dziękować Bogu za zachowanie ojczyzny, tak długo strapionej; za doczekanie chwili zgromadzenia się w jedno wszystkich prowincyi, z czego biorąc dobrą otuchę, nie należy rozpaczać; iż wkrótce mieć będziemy zgodnie od wszystkich wybranego Króla, niech jeno Posłowie ziemscy czynią, co należy wedle czasu i potrzeb Rzeczypospolitej.

Otworzono następnie listy Iwana Hospodara Wołoskiego, wielkiego Hana Tatarów, i Cesarza Tureckiego. Hospodar Wołoski oświadczał przyjaźń narodowi Polskiemu, obiecując, starym obyczajem, wykonać przysięgę wierności; w ten sposób, jako mniemam, próbował przyjaźni i opieki Polaków, której potrzebował go-

tując się na wojnę z Sułtanem Tureckim. Czytano potem listy Hana Tatarskiego, w których (niewiadomo, z przyjaźni, czy przez chytróść) nie radził obierać Króla z narodu Moskiewskiego, iż Moskwa jest nieprzyjacielem Polaków i Tatarów; gdyby przeto Król od niej siedział na tronie Polskim, rzecz wątpliwa o trwałości przymierza Polaków z Tatarami; radził przeto szukać Króla w posród innych narodów. Dalej otworzono listy Tureckie, z których się jeno wyrozumiła prośba za Hanem Perekopskim Tatarów, aby im wyplacono żołd coroczny, od niejakiego czasu zatrzymany. Na to pismo stany odpowiedziały gniewno, że Tatarów raczniej wojną ukarać należy, iż nie jako żołodownicy, ale obyczajem nieprzyjaciół zeszłego roku wpadli na Podol we 30,000, a spaliwszy kilka wiossek, łupy z sobą unieśli. Niezaspokaja obrażonej powagi Rzeczypospolitej, że Buczacki Starosta Kamieniecki pokonał i znacznie zmniejszył zastępy łupieżców; bo naród Polski oburzony jest za ów napad, łamiący zaprzysiężoną wiarę. Taką dawszy odpowiedź, zagajono sprawę o uporządkowaniu Rzeczypospolitej, o bezpieczeństwie elekcyi, o jej czasie i miejscu, oraz o żołdzie dla popisowego żołnierza. Co do porządku bezkrólewia przyjęto uchwałę zjazdu Krakowskiego i innych województw, której treść wypisaliśmy wyżej. Na czas elekcyi wyznaczono dzień siódmy kwietnia, za miejsce—pole pod Warszawą. Gdy bowiem Króla obierać przychodzi, szlachta nie już przez posłów, jako na sejmach, ale sama osobiście stawa do dzieła, mniemając, że snadniej można zawierzyć na posłów sprawy sejmowe, snadniej naprawić błędy popełnione w radzie, niż naprawić klęskę, z wyboru złego monarchy wyniknąć mogącą. Dla zabezpieczenia starszyny i zapewnienia posłuszeństwa od podwładnych, zdało się być rzeczą słuszną, aby wszyscy należeli do wyboru Króla; czy bowiem dobrego, lub złego obiorą, nikomu innemu, jeno sobie przypisując winę, bez szemrania służyć go będą. A iż dla owęj ciżby wybiorców trudno znaleźć pod dachem dosyć przestronne miejsce, przeto elekcyja po żołniersku, pod namiotem, odbywać się zwykła. Także na owym sejmie z pilnością obostrzono bezpieczeństwo ele-

kcyjnego pola: srodze zakazano nosić rusznice, łuki, lub inną broń wojenną; czeladzi i pocztom rozkazano trzymać się z daleka od wybiorczego koła, iżby spokój niczém nie był przerwany. Co do podatków: rolnicy, rzemieślnicy, karczmarze, kupcy, i tych wszystkich służba w wioskach, miastach i zamkach, miała podlegać poborowi; rozciągniono go również na służbę duchowną różnowierców, oraz na Ormian; młynarze od kamieni, żeglarze od łodzi, żydzi od głów, słowem, każdy, kto jeno nie był szlachcicem, obowiązany był do podatku. Biskupi, jako Senatorowie duchowni, aby dać dobry przykład, odstąpili w imieniu duchowieństwa pewnej części dziesięcin, na potrzebę ojczystą. Tym sposobem zebrały się w skarbcu summy dostateczne na uzbrojenia wielu tysięcy jazdy i piechoty, dla wzmocnienia granic, iżby łatwością napadu niepokuszać sąsiednich nieprzyjaciół i sprzymierzeńców. To uczynwszy, sejm się rozwiązał, polecając Senatorom i szlachcie zebrać się na dzień siódmy kwietnia dla obioru monarchy. Wkrótce Warszawa i jej okolice napępniać się poczynaly ciżbą przybywających, ale dzieło tak wielkiej ważności, natchnęło wszystkich skromnym umiarkowaniem: ludzie w milczeniu poglądali na siebie, dając znak, iż wszelkie zaburzenie spokojności mogłoby naruszać bezpieczeństwo krajowe. A iż do zagajenia sejmu i do natchnienia umysłów dobrą radą, z niebios potrzeba było pomocy, przeto stany państwa błagały Boga i jego Matki za lud zgromadzony, iżby z tych ołtarzów spłynęło błogosławieństwo na sejmujących w polu. Tam, na równinie, stało wiele tysięcy mężów: rycerstwo podzielone na województwa i namioty, Senat z Prymasem dla swiej powagi w środku obozu. Zdało się udzielić posłuchania posłom zagranicznych Książąt, a naprzód posłowie Elektora Brandeburskiego Książęcia Pruskiego, jako domowego hołdownika Rzeczypospolitej. Poseł w długiej mowie prosił dla swojego Książęcia o miejsce w senacie, mieniać go obywatelem Polskim, iż dierży Prusy, poufane sobie od Rzeczypospolitej. Na tę mowę odpowiedziano, że Książę Pruskie, mając już daną tak wielką lenność, dosyć ma dobrodziejstw od Rzeczypospolitej, lecz miejsca dlań w sena-

cie, przy obiorze Króla, udzielać niepodobna. Po Pruskim wprowadzony jest na pełne obójga stanów zebranie, poseł, czyli Legat Papieżki Jan Franciszek Commendoni Kardynał. Ten, pozdrowiwszy stany, oddał listy tajemne od Papieża, a sam w języku łacińskim taką miał mowę:

«Jako Najwyższy Pasterz, przy waszym obiorze Króla, usilnie a szczerze modli się do Boga, aby wasze myśli i serca, Duchem świętym natchnione, zapewniły temu państwu bezpieczeństwo i godność, — tak chciał przysłaniem mię tutaj dać nowe dowody swój o was troskliwości. A jako Jego Świątobliwość w Rzymie po wszystkich kościołach nakazał modły, aby imieniem swoim i swojego ludu uprosić dla was Króla, wedle potrzeb waszych i całego Chrześcijaństwa — tak i was upomina, abyście w tej sprawie, nad którą ważniejsza być nie może, zachowali się tak, jakoby sam Najwyższy Pasterz był tu obecnym; a na kogobądź skłonicie chęci, abyście waszego prawa obioru mądrze użyli. Rzecz jest tego rodzaju, że od jej wypełnienia zależy najwyższe wasze szczęście, albo ostateczna niedola. Co wyrozumiewając Papież, jakoście ze świeżo odczytanych listów słyszeli, jako Ojciec całej Chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, troskliwy o wasze zbawienie, bacznie śledzi działanie waszych sejmów i obrad. Pragnąłbym, aby ze świątyni, w której się za wami modli do Boga, widział waszą jedność, spokojność podczas bezkrólewia, miłość ojczyzny i poszanowanie dla prawa, a wasza cnota dałaby mu dobrą o was nadzieję! Szczególnym zaiste przykładem w wolnym narodzie, gdy pana tak długo niemasz, gdy dla śmierci królewskiej wszystkie niemal prawa umilkły, wszyscy jednak żyją wedle prawa; bo mają za prawo swoją wolę i gorliwość ku ojczyźnie; wśród tylu tysięcy szlachty, a co większa, ludzi rycerskich, nie słyhać żadnego zaburzenia, lub gwałtu, nie słyhać buntowniczych hałasów ciżby, ani chrzęstu oręża. Co jako będzie zbawienném dla was i waszych potomków, tak niezawodnie to wasze umiarkowanie posłuży na podziw wszystkim narodom. Z serca wam winszuję tęj chwały, a sobie winszuję, żeście tak świetnie potwierdzili słowa

moje, który wszędzie chwałę waszą szerzyć zwykłem. Z tą po-
bożnością, z jakąście osieroceni po Królu zachowali spokój ojczy-
sty, gdy przystapicie do wynurzenia swych zdań obiorczych, jeśli
wspólnemi umysły skojarzeni, przemówicie głosem jednej Rzeczy-
pospolitej, jeżeli nic się nie oddalicie od obyczajów waszych przod-
ków, którymi aż dotąd stała i kwitła Rzeczpospolita, — nie już
przeczuwam, ale cieszę się z góry, że dobrego Króla Bóg wam do
serca poda. Rozważając kształt waszj Rzeczypospolitej, zwykłem
podziwiać mądrość waszych przodków, którzy prawa królowania
i prawa swobody tak dobrze umieli umiarkować, iż pomiędzy osta-
tecznościami najwyższej woli jednego, a samowolnością ciżby, za-
pewniona jest i powaga prawa i wzrost państwa. Ta niezliczona
mnogość szlachetnego rycerstwa, rozsiana po obszernym kraju,
żyjąca pod wspólnem prawem, tworząca jakby jedno miasto, zło-
żone z wielu i odległych prowincyi, ta, mówię, mnogość inaczej
rządzić się nie może, jeno tym kształtem, jak się obecnie rządzi.
Przodkowie wasi tak dobrze zabezpieczyli swobodę, iż, lękając się,
aby Król nie zadał jój szwanku, a niemając urzędu wyższego nad
Króla, postanowili Stan duchowny na straży swj swobody, i po-
wierzyli mu obronę Pospolitej rzeczy, tak iż żadne narady bez
obecności duchowieństwa odbywać się nie mogą. Gdy bowiem
Biskupi przełożeni są nad ludem, jako pośrednicy i tłumacze Boga,
przydano do ich wielkiej godności urząd czuwania nad doczesnemi
sprawami państwa, tym końcem, aby ci, mając Króla w swj opiece,
zarazem zachowali godność majestatu i byli stróżami swobód kra-
jowych. Dziejopisowie wasi nieraz podali dla pamięci wypadek,
jako wyuzdaną swawolę Królów karcily zbawienne Biskupów prze-
łożenia. Rzeczpospolita tak urządzona, iż w niej podstawa swo-
body spoczywa na wierze i poszanowaniu dla Kościoła, musi (ja-
ko nikt nie wątpi) posiadać takiego Króla, który by waszą starą
Katolicką wiarę miał w poważaniu, aby władza kościelna, silnie
wkorzeniona, mogła czuwać nad waszym bytem. Bogdajbyście
nigdy nie mieli smutnych przykładów niedoli, idącj z zaniedbania
wiary! Bo widzieliśmy przecie, że w których krajach odstepcy

Kościół wyzuli Biskupów z ich władzy, tam nietylko że uciśniono wolność, lecz nadto przygnębiono Stan rycerski, a cały kraj poszedł pod absolutne panowanie. Aby to się z wami nie stało, niech radzi wasza roztropność i miłość ojczyzny! Ukrzepcie na mocnych podstawach to szlachetne królestwo, które zawsze było przedmurzem Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej. W wierze to, w wierze Katolickiej, o dzielne rycerstwo, jest podstawa waszjej swobody; kto ją pragnie podkopać i osłabić, pragnie zburzyć i rozwiązać Rzeczpospolitę. Wiele i wielkich otrzymaliście dobrodziejstw od Boga, który nietylko królestwo wasze od morza Bałtyckiego do Euxynu, a od Odry rozszerzył aż do Dniepru i zaopatrzył was we wszystko potrzebne; ale, co najważniejsza, dał wam wolność obierania Króla, dzięki której nie ten nad wami panuje, komu los z prawa dziedzicznego tron przynajduje, ale ów, któregoście sami osądzieli być godnym tronu; nad tę swobodę nie masz nic szlachetniejszego w rzeczach ludzkich. Nie to tylko jedno, pełne godności dobrodziejstwo Bóg wam wyświadczył, lecz do jednego daru dodał drugi, niemniej szlachetny, że nie tylko uposażył was w ziemskie siły bogactwa (lubo i w tych upośledzeni nie jesteście), ale nad to, udzielił skarbu nad skarby — wiarę Katolicką. Bogdajbyście wszyscy zgodnie ją wyznawali, bogdajby nigdy nowość i różność wierzenia, szarpiąca Chrześcijaństwo, nie weszła do Polski, która, na swych prawach i wierze oparta, może być obroną imienia Chrześcijańskiego. Jakie choroby dręczą łono waszjej Rzeczypospolitej, sami to znając, pragnęliście na przyszłym Warszawskim sejmie skutecznie je wyleczyć i t. d.»

Długo i zrzęcznie mówił Nuncyusz o jedności wiary, jako szczęśliwą stać się może Rzeczpospolita, jeśli się zachowa w prawej religii, jako się osłabi, jeśli różność wiary w siebie dopuści. Zadługo byłoby przytaczać całą mowę Nuncyusza; wypiszem jeno jej koniec.

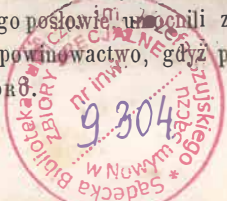
«Wybierzcie tedy wspólnemi głosami Króla, któryby najpożyteczniejszym był dla Rzeczypospolitej, któryby wasze siły na waszą korzyść obracał, który, raz obrany, stałby się Królem rodowitym, ojcem ojczyzny i was wszystkich, miłośnikiem Pospolitej

rzeczy, zachowawcą prawa, pobożnym przed Panem, dzielnym w obliczu nieprzyjaciela, zręcznym w piastowaniu rudla, pilnym w wymierzaniu sprawiedliwości, ludzkim w domowym obyczaju, a umiejącym w każdej publicznej sprawie zachować godność swojego majestatu; któryby ani sam oddawał się rozkoszom, ani dał młodzieży gnuśnieć w próżnowaniu, ale, przykładem i nagrodami, wdrażał do chwalebnej wojennej karność. Niechaj dom królewski będzie jako świątynia wstydu, skromności, wiary, aby dzieci wasze, których oddacie na królewską posługę, wychodzili z niej, jako ze szkoły cnót, godni rodowitej cześci. Wiem, że Króla ozdobionego temi przymioty, łatwiej jest wyrazić mową, niż wynaleźć; ale wierzę, że znaleźć podobnego potraficie, bylebyście zechcieli szukać, obrać, i stosownie go na tronie usadowić. Bo pytam, dla czegoż nie moglibyście mieć najlepszego Króla, gdy wielu jest Senatorów, tyle będzie mądrych doradców tronu? jeżeli dobro Króla raczej będziecie mieć na baczeniu, niż łaski, które wyświadczyć wam może? jeżeli sprawę publiczną zechcecie przenosić nad prywatne pożytki? jeżeli prawnym rozkazom monarchy będziecie posłuszni, a Król zrozumie, że panuje nad ludem wolnym i chętnym. Tym kształtem sprawy Polskie wezmą pomnożenie, a wolność wasza zachowa się nie z ujmą praw tronu, nie przez swawolę, która częstokroć pod fałszywem nazwiskiem wolności poczyna i wyradza zgubne niewolnictwo. Najwyższy Pasterz, wynurzając życzenia, iżbyście w ten sposób sprawy wasze załatwili, przysłał mnie tutaj, abym teraz wam, a potem wam i Królowi waszemu, wyraził chętnie ojcowskie serce Papieża, który we-wszystkiem, co się ściągać może do zachowania, pomnożenia i ozdoby tego królestwa, nieinaczéj sobie poczynać będzie, jeno jako najlepszy ojciec. Działając w waszej sprawie podczas wyboru Króla, jako chce, aby w niczem nie było odstąpiono od zwyczajów przodków, tak poruczył mi upomnieć Króla, którego wybieriecie jego słowy, iżby, pamiętając na otrzymane od was królestwo, i wywdzięczając się wam w odpowiedni sposób, położył za całą świetność swéj wiary, za całe pożądanie miłości, za całą

sławę imienia, aby tę Rzeczpospolitę w całości zachował i broił. Pasterz Najwyższy rozkazał mi z całą czujnością wam służyć; a miejcie to u siebie za pewno, iż całą chętność umysłu, całą możność, całą miłość ku wam, o ile zdołam, okażę. Ta jest wola Jego Świątobliwości, co się tyczy państwa, was samych i nowego Króla; to jest życzenie Ojca Rzeczypospolitej; temu iżby się stało zadosyć, on poleca was Bogu w swych modłach, błagając, aby w sprawie, od której zależy całość was wszystkich, Duch Święty był z wami, abyście na obecnym sejmie wybrali zgodnemi głosy takiego Króla, pod którym byście żyli kwitnący i błogosławieni.»

Wdzięcznie przyjęto głos Papieża, dziękując za upominania i dowody ojcowskiego serca; odpowiedziano, że Najwyższy Pasterz słusznie pragnie, aby Rzeczpospolita Polska była w kwitnym stanie, gdyż od tego zależy szczęśliwość całego chrześcijaństwa, gdy Polacy stoją na straży i łamią pociski barbarzyńców, skierowane na świat chrześcijański.

Tego dnia nie rozbiegano już więcej spraw na posiedzeniu sejmowém, gdyż przydłuższa mowa Legata Papieżkiego przeciągnęła się do wieczora. Nazajutrz udzielone jest posłuchanie posłom Cesarza Rzymskiego; gdy wprowadzono ich w pośrodek obrad, najstarszy z posłów mówił temi słowy: «Nie tylko w granicach tej wielkiej ojczyzny zgon Króla waszego Zygmunta Augusta smutkiem napełnił umysły, a u sąsiednich wam narodów, owszem, w całej Europie wieść o tym wypadku daleko rozszerzona, dała smutne widowisko niestałości rzeczy ludzkich, iż wszechmocni monarchowie skutku Najwyższych wyroków uniknąć nie mogą. Ale Maksymilian Cesarz Rzymski (w którego imieniu my, posłowie, tutaj stawamy), co nie tylko wspólném prawem śmiertelności, ale wielu stosunkami związany był z wielkim domem Jagiellonów i waszą Rzeczpospolitą, podziela wasz smutek tém szczerzej, iż w Zygmuncie Auguście, w Królu pokrewnym rodem, blizkim przyjaźnią, traci ważny zakład przyjaźni z narodem Polskim. Przeto chce mieć, iżbyśmy, jego posłowie, wzięli z waszą Rzeczpospolitą dawnego przymierza powinowactwo, gdyż pomimo Zygmuntowego zgonu, od



przyjaźni Polskiego narodu się nie uchyla, i teźże przyjaźni z waszój strony czeka. Gdy zaś wyrozumiał, że przykładem waszych przodków, na osierocony tron nowego monarchę obierać macie, prosi Boga, aby się umysły wasze skierowały ku takiemu Królowi pod którym by Rzeczpospolita miała swą dzielność, Chrześcijańscy Książęta przyjaźni, a nieprzyjaciele postrach. Cesarz bynajmniej nie wątpi, że tobie, wielki Senacie, i wam swobodne Rycerstwo, niezbędzie na mądrej radzie, iżbyście złym wyborem nie przyczynili sobie klęski; wszelakoż Cesarz nie zaniechał pośrednictwem nas, swych posłów, przelożyć wam to, co z waszym pożytkiem być mniema. Żadnemu z narodów nie tajne są wasze czyny; wszyscy wiedzą, iż wasza Chrześcijańska Rzeczpospolita, wymagając wielu innych przymiotów po Książęciu, którego ma na tron swój powołać, wymaga w nim przedewszystkiém Katolickiej religii, iżby obrany, prawdziwym kształtem czcząc Najwyższego, ważniej czeił świętość wiary, którą wam poprzysięga. Lękamy się ludzi, którzy inaczej od nas trzymają w wierze, gdyż ten, co się różni w rzeczy najważniejszej, w pomniejszych ciągle przeciwie się nam będzie. Przodkowie wasi, o cześć Bożą troskliwi, nie lekce wszakże wazyli w siebie doczesną powagę, chcąc mieć na tronie jasność rodu, starożytność domu, wielkie imiona i wielkie przykłady przodków, bacząc, iżby poddany poważał, a sąsiad nie czynił igrzyska z waszego Króla; rozumieli, że królewska purpura nie dosyć przykrywa ciemność rodowego pochodzenia. Nie dosyć znowu w panującym posiadać znakomitych przodków i jaśnieć cudzemi cnoty, wymagają się po nim i własne zasługi: znajomość rzeczy, tyczących się pokoju, wojny, umiejętność w pełnieniu sprawiedliwości i in-sze cnoty monarsze, gdyż się wiele wymaga po tym, kto ma panować nad wielu. Za takiego wam przedstawia Cesarz jednego ze swych synów: pierwszym z nich jest pierworodny, niedawno od stanów Węgierskich osądzony być godnym berła i koronowany na Króla; drugim Arcyksiąże Austryackie Ernest, godzien dla swych cnót posiadać by największe państwo. Gdy wybrać pierwszego wasza mądra rada może się wahać będzie, z uwagi, że ten, uczynio-

ny Królem dwóch narodów, jednym z nich niedbale rządzić może; gdy chcecie mieć Króla nie z imienia, lecz z rzeczy, i od czasów Władysława Króla Węgierskiego lękacie się, iżby monarcha nie mieszkał po za granicami kraju, przeto drugiego swojego syna szczególnież wam poleca. Któż może być godniejszym waszego berła, jak Ernest Arcyksiąże Austryackie? Mniemam, iż dosyć wyrzec o nim, że pochodził ze świetnego Austryackiego domu, zaleconego wielkimi imionami przodków i pobożną gorliwością w Katolickiej wierze: z wielkiego domu, rodzi się jeno wielki, z monarchy, jeno monarcha. Jeżeli zwrócę uwagę na pierwsze tego Książęcia lata, i ze świętokradzką ciekawością pierwsze jego czyny badać się poważę, znajduję go szlachetnym i nieodrodnym, gdy posłany przez ojca swojego Cesarza, wspólnie ze swym bratem Królem Węgierskim do Hiszpanii, nie tylko przeznał, jako przystoi na wielkiego Książęcia, zagraniczne mowy, ziemie i obyczaje narodów, ale się wtajemniczył w sprawy domowe tamtego kraju tak dobrze, jakby rodak, co nigdy nogą nie przestąpił za próg macierzystej ziemi. Wiernie zachował w myśli wiadomość o obszernym świecie i jego narodach, o których nie już czytał, lub słyszał, ale się naocznie przekonał; stać się bowiem nie może, aby ten, co wiele widział, nie nauczył się wielu rzeczy. Po za granicami łatwiej usłyszeć można, co mówią inne narody o nas i o naszej ojczyźnie; korzystniejszym jest monarcha, co słyszał o wielu rzeczach u sąsiadów, niżli ów, co się zestarzał pomiędzy domowymi pochlebcy. Wróciwszy z podróży do Cesarza, obaj Książęta dali jawne przykłady swojego rozumu i biegłości w sprawach wojny i pokoju. Gwoli tym cnotom, jednemu z Książąt Stany Węgierskie koronę i berło przyniosły, a los drugiego jeszcze w Niebieskich spoczywa. Niechaj was nie przestrasza rozmaitość mowy, gdyż ta nie jest żadną przeszkodą. Arcyksiąże Ernest nauczy się po polsku z tą samą łatwością, jak się nauczył i innych zagranicznych języków; owszem, obcując z ludźmi Czeskiego narodu, łatwo się już oswoił z ich językiem, który się od waszego niewiele różni. Dosyć już rzekłem o osobie Książęcia, przejdę do pożytków, jakie z jego wy-

niesienia obficie na tę Rzeczpospolitą mogą spłynąć. Na wasze państwo wiele wrogów mają wyteżone oczy: tutaj potężny Turczyn, tam srogi Tatarzyn, ówdzie Moskwa; od kogoż macie się lepiej spodziewać pomocy, jako od Cesarza Rzymskiego, albo od Króla Węgierskiego brata waszego przyszłego monarchy? Wierzcie mi, że łatwiej mieć posiłki z sąsiedniego kraju, niż jeśliby Król, przybyły z dalekiej ziemi, ofiarował wam przymierze z dalekim jakimym ludem. Toczyć ważne spory z Cesarstwem Rzymskim o Prussy i Inflanty; jeśli się te w sposób zręczny nie uspokoją, może się stać przyczyna trudnych zaburzeń. Arcyksiąże Ernest potrafi je uspokoić sprawiedliwem pośrednictwem, kiedy, jako Król ukoronowany, sprawę tę ze swym ojcem Cesarzem Rzymskim zagai. Spłyną też na was inne korzyści, których tak jest wiele, że ich krótkimi słowy wyliczyć niepodobna. Cesarz przyrzeka dołożyć swego starania względem ułatwienia wielce dla was dogodnej żeglugi po rzece Narwi; toż co do księstw Baru i Roslanu, oraz summ Neapolitańskich, przyrzeka swe pośrednictwo pomiędzy wami a swym stryjecznym bratem Królem Hiszpańskim. Jegoż pośrednictwem możecie zawiązać z Królem Hiszpańskim przymierza, i miewać posiłki na lądzie i morzu. Lubo wiem, iż u was nie brak dzielnego rycerstwa, które w kraju, zewsząd nieprzyjaciółmi otoczonym, umiało przez tyle wieków stawić odpor i zwyciężać; nie zaszkodzą wszelakoż ku większemu postrachowi nieprzyjaciół, przymierza z tyłu Książęty, aby wiedziano, żeście nie sami jedni, że niewolno was zaczepić, chyba wyzywając do walki całą Europę. Co się zaś tyczy do szczególnych z tej elekcji pożytków, Cesarz obiecuje stu młodzieńców z waszej Polśkiej i Litewskiej szlachty utrzymać swym kosztem w Wiedniu, albo gdziekolwiek w Niemczech, Francyi, Włoszech, lub Hiszpanii, aby na dworach Księżąt wychowani, nauczyli się zacnych spraw i zagranicznej mowy; ztąd się ukształcą dowcipy, niemałą chlubę waszej Rzeczypospolitej przynieść mogące. Insi za się Książęta Austriacy, wdzięczni za względy domowi ich okazane, chętnym się sercem mieć będą ku waszej Rzeczypospolitej. Król Węgierski *Ru-*

dolf, dopóki Ernest żyw będzie, od granicy Polskiej znieśie cło na wino węgierskie, którego do was obficie potrzebują. Nie tu jeszcze koniec, lecz jeno początek dogodności. Cesarz, dobrze znając duch wojowniczy Polaków, którzy swym orężem nie tylko własnej ojczyźnie, lecz i całemu chrześcijaństwu pożytecznie służyć mogą, dołoży starań, aby w rycerskiem wojsku Hiszpańskiego Króla kształcący się w sztuce bojowej, pobierali co najwyższe żołdy. Abyśmy nie słowem, lecz czynem rzecz naszą dowiedli, dana jest nam od Cesarza władza, zapewnić, w imieniu mającego się obrać Króla, wszystko, co jeno w swych *pactach conventach* zawarować możecie. Nie wątpię o twój, wielki Senacie, i waszój, wolne Rycerstwo, dobrej woli ku rodowi Austryackiemu, że tron wasz oddacie temu, kto zarazem będzie i dobrym Królem i wyliczone tutaj pożytki waszój Rzeczypospolitej zapewni. Wątpię, czy ktokolwiek ze współubiegających się o tę koronę, podobnie świetne widoki nastreńczyć wam może. Oto, co nasz Cesarz chciał, abyśmy wam przelożyli.» Senat, nie nieodpowiedziawszy posłom, rozkazał im oczekiwać na wypadek elekcji; aby zaś nie odeszli bez odpowiedzi, jako niewysłuchani, oświadczone, że się wdzięcznie przyjmuje od Cesarza zapewnienie przyjaźni ku narodowi Polskiemu i owe współczucia, które oświadczył przez posły nad zgonem Króla Zygmunta Augusta. Następnie wyrodził się spór pomiędzy posłami Francuzkim i Hiszpańskim, kto ma pierwszy mieć posłuchanie; lecz stany przywołały naprzód Francuza, czém poseł Hiszpański obrażony, aby nierzeczono, że pośledniejsze zajmuje miejsce, odjechał do Hiszpanii bez posłuchania. Odłożono na dzień następny przyjęcie posła Francuzkiego, iż warunki od Cesarza podane, potrzebowały rozwagi.

Niektóre wszakże wypadki owego czasu muszę przytoczyć. Rozsiane są po Warszawie głośne pisma na Henryka Walezyusza Książęcia Andegawii, a kandydata do Polskiej korony; a iż zawiść w około tronu wtłoczyć się zwykła, mniemano, iż przez posłów Cesarzkiego i Hiszpańskiego puszczono są w obieg te pisma, zjadliwie kreślące życie i obyczaje Henryka, dla ohydzenia go przed

wybiorczym narodem. Ciż posłowie Cesarscy, jednego z senatorów chcieli skłonić tajemnymi darami na stronę Arcyksięcia Ernesta, (o godny obywatelu ojczyzny, którego imie pomieściłbym w poczecie wielkich mężów, gdyby mi, jako twój czyn, było wiadome). Ów odpowiedział: «Posłowie, umysłu mojego darami skusić niepodobna, Polak jestem; jeśli te dary mają być dowodem waszój ku mnie życzliwości, chętnie je przyjmuję; możecie się spodziewać, iż się wywdzięczę podobną pamiątką przyjaźni, ale w inszych rzeczach żadnej nie czynię nadziei.» Gdy się ów postępek stał jawnym u ludzi, gdyż wielkie tajemnice zwykły się prędko wyjawiać, stany państwa inaczćj odtąd poczęły uważać posłów Cesarskich, kiedy przeciwnie skromność posłów Henryka niemałe mu stronnictwa jednać poczęła. Ci, jak skoro z Francyi przybyli, posłali swe listy do starostów sąsiednich zamków, że nie postawią stopy na ziemi Polskiej, chyba za wiedzą Stanów i Senatu. Posłowie zaś Cesarscy inaczćj sobie postąpili; bo jak skoro stała się wiadomą śmierć Zygmunta Augusta, weszli do granic państwa, tu i ówdzie błakając się po kraju, odwiedzając domy szlachty i Senatorów, wszędy siejąc intrygi. Niewielce się im wszakże powodziło, nasz bowiem naród, jako zwykł chować powagę obyczajów, tak się lęka wielomówstwa i od ludzi świegotliwych zwykle się fałszu obawia.

Nazajutrz tedy posłowie Francuzcy przybyli do Senatu. Na czele poselstwa był Jan *Monluk* Biskup i Hrabia Walency, ten jako poselstwo sprawiał, iż mowa jego nieco jest przydługa, w krótkiej treści tutaj ją zapiszę. Ów poseł zjednał ku sobie życzliwe umysły, iż rzeczy nie barwiąc, zdawał się mówić po prostu a prawdziwie; tém chętniej go słuchano, im większe było oburzenie ku posłom Cesarskim. Oto treść jego mowy:

«Gdyby wedle odległości miejsca, jak nas Francuzów od was narodu Polskiego przedziela, i przyjaźń nasza była równie daleko, nigdyby Król chrześcijański, nie przysłał nas podzielić waszą boleść po zgonie Zygmunta Augusta waszego Pana, aniby troskał o waszą Rzeczpospolitę, która w tak trudnym razie nad jedném prze-

myśliwa, jakoby mogła dostać godnego Króla. Lecz wielce u siebie poważając wasz naród, który dla osłony całego chrześcijańskiego świata od najścia okrutnych ludów, stoi jakby mocna twierdza i warowny szaniec — monarcha nasz mądrze mniema, że wszyscy chrześcijańscy Książęta waszemi przyjaciółmi być powinni — a sam w okazaniu dowodów téj przyjaźni, nie chce się nikomu dać wyprzedzić. Nie dla innego powodu my, posłowie, tutaj przybywamy, jeno aby Król chrześcijański wzmocnił dawną przyjaźń, która Francuzów z wami łączyła, i aby — jeśli wola wasza — nowemi związki ściślej ją utrwalić. Chce, iżbyście wiedzieli, że jakiegokolwiek podczas terażniejszego bezkrólewia macie niebezpieczeństwa, lub niedogodności, w czémkolwiek możecie czuć potrzebę przyjacielskiej pomocy, on wszystkie swoje i swych przyjaciół starania, całą, jaka być może, powagę Francuzkiego imienia, ofiaruje ku waszój usłudze. Z resztą, jeżeli w tych obradach, jakie macie nad obiorem nowego Króla, będzie mowa o Książętach zagranicznych, uprzejmie was prosi, abyście brata jego chrześcijańskiego *Henryka* Książęcia Andegawii, Burbonii i Alweryi, do współubiegania się o koronę przypuścili. Te są cele poselstwa naszego, które otwarcie sprawiając, nie mam potrzeby uciekać się do zdrad, zasadzek, tajemniczych poselstw, barwianych słów, dumnej podmowy, albo do rozsiewania potwarczych pism na innych kandydatów, ani do płonnych obietnic, które uścić bywa trudno lub niepodobna. Lecz jako jestem człek Francuzki, a więc szczerzy i prosty, otwarcie a szczerze działać z wami postanowiłem. A jako mądrzy rodzice troskliwi są, by wiedzieć o tym, komu swą córkę mają oddać w małżeństwo, wywiadując się o darach umysłu i ciała, potem o mieniu. — tak ja naprzód o rodzie oświeconego Książęcia, szlachetności wieku, obyczajach, o prawości umysłu, biegłości w sprawach pokoju i wojny, a potem o korzyściach, jakie mogą na was spłynąć z jego obioru, pokrótce rzecz wyłożę. Niemało mam w podziwieniu wasze sprawy, żeście sami niemal jedni zdołali u siebie zatrzymać wolność obioru Króla i inne cne ozdoby wolności, wtedy, gdy inne, albo raczej niektóre inne narody, wyzute ze

swych praw i swobód, leżą na ziemi, służąc przechodniom za urągowisko, jakby trupy, z których duch wolności odbieżał. Podziwiam naprzód, że sejm wasz tak liczny, na którym tak mnoga szlachta zbierać się zwykła, wolen jest od zarazy przekupstwa (która Rzymskie sejmy niszczyła); że daleko od was jest przedajność ojczyzny, a przeto prawość wasza i chwała ojczysta potężnie wzrasta. Na drugiem miejscu stoi zgoda i jedność waszych umysłów, która zwykła wszystkie sprawy ku szczęśliwemu końcowi przywodzić. Podziwiam w szczególności trafny u was wybór monarchów, i że wolnemi głosy waszych przodków obrani Królowie, umieli długo się ucierać z nieprzyjaciółmi, którzy dziką tłuszczą wpadali do Polski, iż zdołali oderwane kraje do królestwa waszego powrócić. Krom Niemców, Węgrzy, Czechowie, Tatarowie, Moskale, tylekroć zmuszeni do ucieczki, porażeni na głowę i do własnych granic wyparci, dowodem są szczęścia, jakie macie w wyborze Królów. To szczęście iżby was na przyszłość nie opuszczało, z serca życzymy. Niemaléj tu potrzeba pracy i natężenia umysłu, aby w pośród tylu ubiegających się wybrać dla się stosownego Króla; wszyscy, co się o tron ubiegają, wynoszą swą prawość i cnoty, pokrywają najleksze błędy, jakże więc trudno z owéj ciżby ludzi rzekomo cnotliwych, wybrać najgodniejszego. Wszelakoż świetność rodu, dojrzałość wieku, niekłamana prawość obyczajów, biegłość w sprawowaniu Pospolitój rzeczy, rycerskie doświadczenie i szczęście — te są przymioty które się przy obiorze monarchy zwykły mieć na względzie. Patrzcie, w jakim stopniu posiada te przymioty Książę Andegawskie. Pochodzi z wielkiego domu Walezyuszów, który od sześciuset lat nieprzerwaną kolejną dzierzał i teraz szczęśliwie dzierzy berło Francuzkie; z domu, który nie tylko u sąsiednich narodów pozyskał dla się laury, lecz po za obrębami Europy, Palestyny, Syryi, i napełnił świat swojemi tryumfy. Gdy mówię wam o Walezyuszach, wiecie już, albo łącno wam zgadnąć, iż pochodzą z narodu Francuzkiego, z którym żadnej nigdy nie mieliście nieprzyjaźni, lub sprzeczeki, już to dla podobieństwa obyczajów

pomiędzy wami Polakami, a nami Francuzy, to że oddzieleni przestrzenią mniej mieliśmy wzajemnych pobudek do niesnasków. Zdarza się wszelako, że kraje odległe odsiebie granicami, bywają odległe i przyjaźnią, a wierzcie mi, że ważną jest rzeczą, aby się dobrze działo w Rzeczypospolitej, mieć Króla z przyjaznego narodu (gdyż bywa pomiędzy narodami wrodzona nieprzyjaźń), który by jako przyjaciel, nie zaś jako wróg sprawiał wasze rządy. Snadniej jest mieć za przyjaciół tych, którzy nigdy nie byli nieprzyjaciółmi; owi zaś, co tając się ze swą narodową niechęcią, a ze skrytą żądzą pomsty zasiadają na tronie, staną się z czasem synami Tarkwiniusza. Zresztą nie dosyć jest szukać Króla w przyjacielskim narodzie; baczyć jeszcze należy na jego roztropność i prawość, bo zarówno jest wrogiem Rzeczypospolitej ten, co łamie jej prawa i swobody, jako ów, co umiejąc mądrze stanąć w ich obronie, powszechnie bezpieczeństwo na szwank podawa. Niedosyć tedy gdy rzekną, Henryk Książę Andegawskie pochodzi z przyjaznego wam narodu Francuzów, jeżeli nie wyświeltę jego osobistych przymiotów. Słusznie, Polacy, przy obiorze monarchy zwracacie uwagę na jego lata, wiecie bowiem, jak jest niebezpieczno powierzać Rzeczpospolitą takiemu Królowi, który sam mistrza potrzebuje, w natłoku rad ludzkich zdrowej rady wybrać nie zdoła. Henryk, mający już dwadzieścia trzy lata wieku, zdolny jest do dźwigania berła. Wiek ten dostatecznym jest do królowania u Książęcia, który mądrością przewyższa swe lata. Nie przeto stawię wam ponętne barwy przed oczami, abym miał odpowiadać potwarcom, którzy niedawno językiem i piórem chcieli uszkodzić cnej sławie dobrego Książęcia; owszem, dozwalam miotać się słowem i piórem na sławę Henryka, gdyż cnota, aby jaśniej zabłysła, musi mieć przeciwników; a skromnie znosić potwarze nie mniej wysoką jest cnotą. Ale szerzę się z pochwałą Henryka dla tego jedynie, aby nie zostawało w ukryciu to, co jest godnym jaśnieć narodowi. Książę Andegawii od dzieciństwa uczył się sprawiać rządy, bywając obecnym na radach swojego królewskiego brata, gdzie się toczy rzecz o pokoju, o wojnie, o traktatach, o piechocie, o jaździe, o

żołdzie rycerstwa, o obronie twierdz, i innych sprawach państwa. Na tej nauce spędził Henryk całą swą młodość, a za wolą swojego brata, już od lat pięciu trudni się sprawami państwa wspólnie z mądrymi doradcami, których mu Król przydał, iżby młode Książę nie wzrastało w pychę i upór nieprzyjmujący rady, a lepiej się nauczyło zważać potrzeby Pospolitej rzeczy, przeznawać charakter ludu, miarkować kary wedle przestępstwa, a cnotcie słuszne dawać nagrody. Ale widzę, iż wy, jako naród wojowniczy, radzielibyście posłyszeć o jego rycerskich sprawach, gdyż kraj wasz stoi orężem, a dzielność wojenną macie na pierwszym względzie u swych monarchów. Wiercie, proszę, iż ów (jeśli go mieć chcecie za Króla) młodzian, całą młodość spędził w obozie, gdzie przywyknął do głodu, pragnienia, czuwania, mrozów, deszczów, upałów i wszelkiego rodzaju niewygód, że się od najpierwszych, których miał z sobą wodzów, z przykładu i ćwiczenia wyuczył, jak się obóz zakłada, jak się robią okopy, jak miasta oblegać, zdobywać, bronić, jak się starć z nieprzyjacielem, jak pęd jego wytrzymać, jak zwyciężyć, jak korzystać ze zwycięstwa. Spełniłem, com zamierzył, wskazałem wam Książęcia, posiadającego królewskie przymioty. Niektórzy kładą mu za stanowczą przeszkodę, nieumiejętność waszego języka. Wiercie mi, że naród Francuzki, jako ma podobieństwo z waszemi obyczajami, tak i do języka waszego jest zdolnym. Wszak sami wiecie, że był Francuzem ten, co trzy lata z wami pomieszkawszy, pierwszy ujął mowę Polską w gramatyczne prawidła; dla dobrego monarchy dosyć jest trzech miesięcy, aby potrafił zrozumieć skargi swych poddanych, i załatwiać publiczne sprawy. Głębsza znajomość języka potrzebną jest dla Biskupów, kaznodziejów, mówców i rzeczników sądowych; panujący może ją posiadać w mniejszym stopniu, gdyż on głową, nie zaś językiem rządzi swe ludy. Nieumiejętność mowy polskiej tém mniejszą przeszkodą u was, gdzie Królowie stanowią wyroki w Senacie za waszą pomocą, a wam język Łaciński, Włoski, owszem nawet Francuzki są zwyczajne — temi więc językami śnadno wam będzie rozmówić się z Henrykiem, zaczém ten do

użycia mowy Polskiej przywyknie. Co zaś do pożytków z jego obioru, ten jest najpiérwszy i najważniejszy, że mając Henryka za Króla, żadnej szkody z jego przyczyny mieć niebędziecie. A iż rzecz ta nie małej wagi, osądźcie: zdarzyć się bowiem może, iż jakiś Książę przezorny, mający z sąsiedniemi potężnemi krajami nieprzyjaźń, lub dawne pograniczne zatargi, pragnie waszego tronu, aby siły wasze obrócić wedle swych własnych potrzeb, uczynić waszymi wrogami tych, co byli przyjaciółmi, narazić na przygody i niebezpieczeństwa, których, spokojni pod innym monarchą, wcalebyście nie mieli. Ale Książę, o którym mówię, nie ma z nikim nieprzyjaznych o granice zatargów (jako Cesarz Rzymski, który się za Węgry z Turkami waśni); tak tedy i cała potęga waszego kraju, i wszystkie siły monarchy będą obrócone jedynie na wasz pożytek. Niewiele się spodziewajcie, Polacy, od owego, któremu ofiarujecie purpurę dla tego jedynie, że jest blizkim sąsiadem i potężnym, że mu blizko dostarczać swe wojska na waszą obronę. Piękne to są, ale niepożyteczne obietnice; godzi się dobrze wróżyć, ale trudno otrzymać skutek wróżb podobnych, bo gdzież rękojmia, że użyje wojsko na waszą sprawę, nie zaś przeciw was samych? że swobodę będzie bronić, nie zaś ją ścieśniać? Któs może pragnie zostać panem dziedzicznym i samowładnym, wy zaś się pod waszym Królem swobodnemi być chcecie, a gdy waszemi siły nie zdołacie się ostać, snadno będzie owemu Królowi ucisnąć was i zapisać na przyszłość w dziedziczne poddaństwo; wolni, kraj mu oddacie, a on, zostawszy zwycięzcą, niewolnikami was uczyni. Raczej szukać Królów mądrych, dzielnych i sprawiedliwych, niż potężnych, wam, którzyście przez tyle wieków, bez żadnego z kimkolwiek przymierza, bez żadnych sąsiednich posiłków łamiąc potęgę nieprzyjaciół domowemi siły, z małej urosłiście w wielką Rzeczpospolitę. Książę zaś Andegawii potężny jest i przez siebie i przez przyjaźń z Królem swym bratem; ale iż tyle ziem, gór, rzek przedziela was od jego państwa, przeto (choćby go o złe chęci podejrzewać) szkodzić wam nie może. Nie rozumiećcie jednak, że z tych dalekich, o których mówię krajów Fran-

cuzkich nie macie się spodziewać żadnej obrony, — owszem największej; gdy bowiem wszystkie swe roczne dochody do tego kraju przyniesie, to jakby kopalnię złota łaskawa ziemia wam otworzyła. Henryk dosyć bogaty swym własnym groszem, swe tutejsze dochody z dóbr, które nazywacie stołowemi, rycerstwu odstąpić przyrzeka. Spokojnie i bezpieczni będziecie o godności, starostwa i inne nagrody, które mądra Rzeczpospolita przeznaczyła dla zasłużonych obywatelów. Posiada Henryk ośm prowincji dziedzicznych, dziewięć biskupstw, około dwiestu opactw, około tysiąca przeorstw (prioratus), wiele starostw i urzędów, którymi hojnie obdarza ludzi swojego narodu; wasze przy was pozostanie, jako chcą obyczaje i prawa ojczyste. Bowiem wasze prawo mówi: iż żadna dostojność lub nagroda w Rzeczypospolitej niema być dawana cudzoziemcom, jenó Polskiej szlachcie.

«Nadto, obiecuje swym kosztem wybudować flotę, która, uzbrojona waszém Kozactwem, zapewni wam panowanie na morzu Bałtyckiem; oraz przyrzeka Akademią Krakowską uposażyć w dochody i ludzi uczonych, aby część waszój młodzieży kształciła się w wyzwolonych naukach. Druga zaś część, aby brała porządne rycerskie ćwiczenia, sto osób młodzieży waszój szlachty, na swym koszcie wychowa w szkole wojennej, (albo we Francyi, jeśli się to zdawać wam będzie). Nadto, jeżeli na wojnę potrzeba wam będzie piechoty, cztery tysiące Gaskońskich arkabuźników morzem do was sprowadzi i własnym groszem przez całe trwanie wojny utrzyma. Jako Król Francuzki chce chować z wami wiekuiste i niezgwałcone przymierze, korzystnym dla was będzie związek z ludem Francuzkim, z kąd kupcy przywozić będą tameczne, brakujące tutaj wyroby, a wy rzeczy, w które obfitujecie, z wielkim dla obójga ludów pożytkiem, do Francyi sprzedawać będziecie mogli. Nie moja rzecz mówić o waszych nietykalnościach i przywilejach, bo w jakim stanie królestwo i Rzeczpospolitę wybranemu Królowi oddacie, w takim on ją w całości zachowa. Przedmiot tego, co wam mówię, wymagałby długich roztrząsań, lecz aby w krótkce rzecz zakończyć, dodam, że jeśli miłą wam będzie osoba Książęcia

Andegawii, przez listy, lub przez posły wasze dostateczniej rzeczy się ułożą, a tymczasem, jeśliby ktoś powątpiewał o prawdzie tego, co mówimy, gotowiśmy, złożwszy poselską dostojność, dać się pilnować pod strażą. Przeto, Wielki Senacie, i wy, wolni Ryccerze, Król chrześcijański przez nas swe posły, gwoli pożytku waszej Rzeczypospolitej, zaleca wam do tronu Henryka Księcia Andegawii, Borgonii i Alwernii, który gotów jest sprawić i rządzić waszą Rzeczpospolitą. Przyjmijcie go jakby syna tejże ojczyzny, w pośród was urodzonego. On się spodziewa otrzymać tron nie przez same jeno swych posłów zabiegi, a jeśli będzie wybrany, dołoży wszelkich starań w sprawowaniu tej Pospolitej rzeczy, aby wam nigdy nie przyszło żałować jego obioru.»

Kiedy poseł ukończył swą mowę, rozkazano mu czekać wypadku elekcji, dziękując za oświadczenia przyjaźni, w imieniu Króla Francuzkiego złożone. Tedy wprowadzeni są posłowie Książąt Elektorów państwa Rzymskiego, którzy mówili o swém współczuciu nad zgonem Króla Zygmunta i wygaśnięciem wielkiego domu Jagiellonów. Treścią ich poselstwa było zalecenie do tronu Ernesta Arcyksięcia Austryackiego. Oto ich słowa: «Rozważali u siebie Książęta Rzeszy, jako byłoby z pożytkiem Polski i Niemiec, aby obecnie na tronie Polskim umieścić męża, któryby troskliwie starał o zachowanie z Cesarstwem Rzymskiem tej przyjaźni, jaką zachowywał Zygmunt August i jego przodkowie. Wielkiem jest szczęściem dla krajów dobre przymierze z sąsiedniemi, a mianowicie z tymi narodami, które będąc o granicę, o ile swoją przyjaźnią pożytku, o tyle nieprzyjaźnią szkody przynieść mogą. Nie tak pewną jest pomoc ludów dalekich, aby jój zaufać można; posiłki późno nadchodzą, owszem dojście ich rozmaitym przygodom podlegać zwykło. Przyjaźń daleka polega jeno na słowach, bo brakuje sposobów jój okazania; na nic są więc przydatne ofiarowane przyjaźnie z dalekiemi narodami. Jeżeli Austryak będzie Królem Polskim, wątpić nie można, że Włochy, Węgry, Hiszpania, Niemcy, Czechy, Belgia, słowem, wszystkie narody, nad któreimi dom Austryacki panuje, chętnie zawiążą towarzyskie stosunki z Polską,

jakby obywatele jednego miasta. Nadto, Arcyksiążę Ernest przez matkę pochodzi ze krwi Jagiellońskiej, jest tedy synem Polski, jako inni jój obywatele. Niech Rzeczpospolita nie pogardza radami Elektorów Rzeszy, którzy niosą życzenia, stosowne do powagi Rzymskiego państwa. Oto już po raz dziesiąty Księżęta Rzeszy oddały rządy Cesarstwa Rzymskiego Austryackiemu domowi, przeto iż dom ów ozdobion jest od Boga ludzkością, łaskawością i dobrami dla narodów chęciami. Nie przeto posłowie Rzeszy podają swą radę, iżby mieli wątpić, że mądrość Polaków w obecnym razie sama dla się wystarczy, albo przez płonną ciekawość chcieli się wtrącać w sprawy obcego kraju, ale jedynie dla okazania narodowi Polskiemu swych uprzejmych chęci, oraz aby wypłacić dług należny ojczyźnie, pokojowi chrześcijaństwa i powszechnej zgodzie.»

Byli także posłowie Szwedzcy, Wielkiego Kniazia Moskiewskiego i Cesarza Tureckiego, których mowy powtarzać byłoby za długo; nie godzi się wszakże zamilczeć, iż niesłychanym dotąd przykładem, Turczyn, złożywszy swą dzikość, przysłał poselstwo z oświadczeniem wiary i przyjaźni. Bogu jeno przypisywano, iż osieroconą a zachwianą Rzeczpospolitą wziął pod swą opiekę i natchnął serca wrogów uczuciami ludzkości. Polacy, ze swój strony, podczas owego bezkrólewia, goręcej się modlili: wszystkie świątynie były pełne narodu, ołtarze gięły się pod ofiarami, dziewice zaniechały wieńców, matrony przywdziały czarne szaty, grajkowie umilkli, wszędzie smutek, wszędzie widziałeś nieklamana pobozność.

Po wysłuchaniu poselstw zagranicznych, zagajono rzecz o utrzymaniu Podolskiego wojska, które wyprawilo na sejm swe posły ze skargami, iż się im żołd nie płaci. Stany osądziły za rzecz bezpieczną utrzymać i uspokoić to rycerstwo, iżby w chwili, kiedy kraj był zachwiany, nie dać powodu do zaburzeń. Na rzecz uspokojenia tego żołdu, przeznaczono czwartą część dochodów stołu królewskiego. Następnie wzięto pod rozwagę stare prawa krajowe, ale się ich nie tknięto, jeno wyluszczone je w formie przy-

wifeju, gdzie niegdzie coś dodając, albo wyraźniej tłumacząc ich brzmienie. Rozpatrzmy niektóre prawa, tém ściślej, im większe powinno być poszanowanie dla ustaw, które byłoby świętokradztwem nadciągać i tłumaczyć każdemu wedle swojego widzenia. Najważniejszém z praw:

«Królowie Polscy nie mogą mianować, wybierać, albo wskazywać wybór, albo w jaki bądź sposób próbować, aby postanowić, lub wskazać następcę za swojego żywota, a to dla téj przyczyny, iżby po jego zgonie wolna i niezgwałcona elekcya Króla, pozostała na zawsze przy Stanach.»

Bowiem gdy Król za życia obiera następcę, staje się nie już elekcya, lecz dziedzictwo korony; wolne głosy wybiorców niewolniczo się ścieśniają, a berło nie wedle przymiotów, lecz wedle związków krwi przechodzi z ręki do ręki. Gdyby wybór następcy odbywał się za życia starego Króla, jedni, ścieśnieni jego obecnością, drudzy, zjednani urzędem, inni, pragnąc się podobać, dawaliby swe wota nie wedle potrzeb Rzeczypospolitej, lecz stosownie do królewskiej woli; elekcya po zgonie Króla, niekrepując żadnemi względy, pozostawia zupełną swobodę głosowania.

«Król nie ma używać tytułu dziedzicznego.

«Nie może dawać posłuchania posłom zagranicznym, lub od siebie wyprawiać poselstwa za granicę, ani zapisywać rycerstwa na wojnę, bez zgody Radzców z obójga narodów.

«Nie może czynić powszechnego zwołania do broni, bez zgody wszech stanów.

«Dekreta sądowe ma stanowić nie wedle własnego upatrzenia, lecz stosownie do przepisów prawa i zdania Senatorów.

«Ma się ustanowić Rada z 16 Senatorów przy boku królewskim, która Rzeczypospolitej dawać będzie sprawę ze wszystkich obrad.

«Co dwa lata ma być zwołany sejm powszechny.

«Ludziom zagranicznym nie mają być dawane żadne

urzęda państwa, dobra, godności, lub dziedzictwa, jeno krajowej i osiadłej szlachcie.

«Król nie będzie używać prywatnej pieczęci, jeno publiczną, zostającą w rękach Kanclerza, lub Podkanclerzego.

«Korony i skarbcie publiczne mają zostawać pod kluczami i pieczęciami Senatorów, ani wolno będzie bez ich obecności komukolwiek otwierać skarbiec.

«Król nie może zawierać związków małżeńskich bez Rady i zezwolenia Senatu i t. d.»

Mówiono następnie o urzędach i urzędnikach koronnych, nie zdało się umniejszać, lub powiększać ich liczbę: nie wypadało zmniejszać, iż Król i Rzeczpospolita wymagają prędkich usług, a iż podobne urzędy część przynoszą, nie godziło się pomnażać przez miłość równości, iżby z jęj ujmą nie powiększył się u obywateli szacunek ku ludziom ozdobionym urzędami, a szlachta, niemająca urzędów, iżby kolejno nie poczęła tracić na swęj powadze. Wzięto następnie na uwagę przywileje, oraz mnóstwo praw, które niezda mi się tutaj przytaczać.

Tedy poczęto ściśle rozważać korzyści i szkody, jakie każdy ze współ ubiegających się o koronę z sobą przynieść może; należało bowiem wiedzieć, z kąd się dobro pospolite pewniejszych korzyści ma spodziewać. Za Ernestem Arcyksięciem Austryackim mówiły te korzyści, iż był synem Cesarza Rzymskiego; a wiele państwu przybywa wspaniałości i ozdoby, jeśli ma Króla z wielkiego rodu. Radzi widzieli, że Ernest mówi po czesku, językiem zrozumiałym dla Polaków, gdyż łagodniejsze będą wyroki w języku swojskim, niż w jakim cudzoziemskim. Innych łechtała obietnica zniesienia cła od węgierskiego wina, i niektóre inne uwagi.

Niedogodności te były. Zarzucano Ernestowi wiek młodociany, iż Polska potrzebuje Króla, coby przodkował senatowi i sejmom, nie zaś sam był rządzonym. Inaczęj się dzieje w rządach jedynowładnych; bo gdzie traf urodzenia daje monarchów, tam wszystko jedno, czy rządzi starzec, młodzieniec, lub dziecię, bo tam dojrzałsi opiekunowie sprawiają rządy, a lud jeno spełnia

rozkazy. Ale z Polską, której obywatele równi i wolni, kolejno rządzą i są rządzeni, rzecz się ma nie tak; tam bez powagi i mądrzej słuszności królewskiej, możniejsi łacnoby Rzeczpospolitą rozszarpali. Biada mężom, którymi dziecię rządzi. Zarzucano nadto, iż Ernest jest z rodu Niemców, którzy ku nam pałają wiekuistą niechęcią. Jako sąsiedzi, często znajdują powód do wzajemnych zatargów, różni obyczajami, mogą wywołać i rozjątrzyć między-narodową nienawiść. Samo sąsiedztwo Niemców, już było nie-małą niedogodnością. Lękały się Stany, iżby się bogactwa i godności Polskie łącno nie przeniosły do sąsiadów, wedle tego, jak się stało z Węgrami i Czechy, co wyczerpani z sił i grosza, niemający już Króla i swobód, stali się dziedzictwem jednego domu. Potężniejsze umysły przeciągną na swą stronę, darami zjedną tych, którzyby za wolność domową stać mogli; rozdadzą urzędy Niemcom, albo stronnikom Austryackim, a mężów rycerskich zatrudnią ciągłemi wojny za swą własną sprawę. Słusznie się tych nadużyć lękali Polacy, którzy, przywyklszy własnemi siłami i własnym groszem stać za ojczyznę, potrzebowali rządcy, nie zaś Pana. Nieufając naród Polski prywatnej swych Królów potędze, iżby tym kształtem u Austryi nie podeptano wolnej elekcji i wszech swobód, wolał mieć Króla, któryby bez jego potęgi potężnym być nie mógł. Obiór Ernesta nie zapewnił Polsce panowania nad morzem Bałtyckiem, gdyż Cesarz nie miał żadnej floty, żadnego portu, żadnych sił na morzu. Co zaś do Pruss i Inflant, Polska nie potrzebowała za patrona Cesarza Rzymskiego w rzeczy, do której miała prawo, a którą orężem umiała obronić. W obójgu tych krajach wszystko było polskiém, krom niemieckiego języka.

W wypadku przeto dłuższej rozwagi, ujrzano, że od związku z Austryą mało co się spodziewać, a siła lękać się należy. Kolejno wzięto pod rozwagę innych współubiegających się do tronu. Byli tacy, którzy radzili obrać Królem Wielkiego Kniazia Moskiewskiego. Przypominano Jagiełłę, który z Książąt Litewskich, wtedy pogan i barbarzyńców, dostąpił Polskiej korony, a przecież przodkowie nasi nie zblądzieli w wyborze, gdyż, przyjąwszy chrze-

ścijaństwo z całym swym ludem, stał się dobrym i zbożnym monarchą, złączył Litwę z Polską, i był ojcem pokolenia, które długim pasmem elekcyi panowało Polakom. Ztąd się jasno pokazuje, że monarcha staje się obyczajnym, dobrym, sprawiedliwym, albo gnuśnym i dzikim, stosownie do wykształcenia i przymiotów ludu, który go do siebie powołał. Przedewszystkiem w Rzeczypospolitéj, gdzie Królowie nie sami przez się, albo przez swych posłów, lecz sprawiają władzę pośrednictwem Radzców krajowych. Jeśliby przeto monarcha nie wyszedł mędrszym z Polskiej rady senatu, niż do niej przyszedł, próżnoby liczył na uległość i posłuszeństwo narodu. Oto korzyści, jakie z téj strony przedstawiano: Powinowactwo języka polskiego z ruskim, wieczysty odtąd pokój z Moskwą, niewątpliwe pomnożenie Wielkiego Księztwa i całej Rzeczypospolitéj. Krom tego, Książ Moskiewski żadnych prywatnych nie używał na swoją stronę intryg, potęga jego jest otwarcie wiadoma; a nie może się nie przyswoić ten, kto nigdy nie był obcym. Naprzeciw elekcyi Kniazia Moskiewskiego przytaczano, że niebezpieczno jest podawać Rzeczpospolitę w ręce monarchy, który u siebie rządzi jako pan dziedziczny, że u ludu, który żyje bez uprawy nauk, okrucieństwo musi być wrodzoném, że tam obywatele swojego monarchę mają za pana, nie zaś za rządcę. Nie-wielkiéj (mówiono) nabędziemy powagi u nieprzyjaciół naszych, a mianowicie u Turków, którzy Moskwę lekce sobie wazą; pogardziwszy naszym Królem, pyszny nieprzyjaciel przyjdzie bezkarnie kraj nasz pustoszyć. Rzeczpospolita Polska, jaką jest ze swojemi ludami i księztwy od morza Bałtyckiego, aż do gór Karpackich, Dniestru, morza Czarnego i Dnieprowych zrzódeł, dostatecznie jest silną, aby tak wielce miała pożądać przymierza i przyjaźni z Moskwą; a dostatecznie rozległą, aby miała potrzebować niebezpiecznych zaborów.

Kolejno wzięto pod rozwagę ubieganie się o koronę Króla Szwedzkiego. Ten, będąc całkiem lat dojrzałych i skołatany przeciwnościami życia, zdawał się być dobrym na Króla; niewiem bowiem, dla czego zwykli tuszyć, iż będą dobrými Królami ci, któ-

rzy w życiu, albo wiele błędów popełnili, albo wiele przeciwności znieśli. Pomiędzy korzyściami z obioru Szweda, liczono blizkie Szwedów z Polakami stosunki i bezpieczeństwo na morzu Bałtyckim; ale niemało odkrywało się niedogodności. Naprzód, iż Król Szwedzki był żonaty, a Polacy Księżniczkę Annę siostrę zmarłego Króla przeznaczili na małżonkę dla nowoobranego, już to aby jak najgodniej szczątki Jagiellońskiego domu uszanować, już to aby nie pomnażać wydatków skarbu, które tak na nowego Króla, jako i na Księżniczkęłożyć by się musiały. Nadto zdało się być rzeczą niebezpieczną, gdy Król obrany do Polski odjedzie, aby w jego nieobecności Szwedzi (jako się dawalo słyszeć), nie obrali swym Królem Eryka, ztąd wojny, za prywatną królewską sprawę, czekałyby Polaków. Stosunki ze Szwedami nie były tak wielkiej wagi, iżby ich Polacy zbyt wiele mieli pożądać, owszem sam duch narodu Szwedzkiego niewielce się z duchem Polaków kojarzył. Wszystko to nie wróżyło Królowi Szwedzkiemu u nas panowania, tém bardziej, gdy wiele głosów chciało mieć Królem ziomka, obywatela tejże ojczyzny.

To stronnictwo coraz silniej rosło, zwolennicy jego mówili: «Kogoż stany mniemają być zdolniejszym do rządzenia Polską nad Polaka? dla czego mniej pokładają otuchy na ziomka, niż na przychodniu, który ani miłości ku cudzej ziemi z serca nie pozbędzie, ani pełnej wiary nam nie da. Czyż mniemają, że godności i zaszczyty krajowe cudzoziemiec raczej Polakom, niż obcym udzielać będzie? Bynajmniej. Pod obcym monarchą, obcy ludzie będą ssać krew narodu, i bogactwa Rzeczypospoliej zagarną. Przeciwnie, Król - obywatel, wspólny nam mową, obyczajami, wiarą, miłością ku ojczyźnie i ku wszystkiemu, co swoje, będzie rządzić Polską jako własnym swym domem, bo po za obrębem jej granic, nie ma domu, ani dziedzictwa». W tej sprawie niewiele mówiono, ale iż była słuszną, wzruszyła wiele umysłów, owszem wszystkim się spodobała. Wszelakoż kto lepiej był świadom stanu państwa i ducha narodu, nie zgadzał się na ten związek. Aby zaś rzeczy nadać większą powagę, miano w Senacie mowę tej treści: «Dobrze

godzi się tuszyć, współobywatele, o trwałości naszej Rzeczypospolitej, gdy w obecnej nieskończonej sprawie obioru Króla, widzimy w was wszystkich, wiarę i miłość ku ojczyźnie; ta nawet różność mniemań, którą dostrzegam, jest najlepszym znakiem. Nie tych bowiem jeno mam za dobrych i wiernych doradców, których zdania są przyjęte i spełnione, lecz nawet rady, które się nieostały, niemniej dowodzą wiary i pilności, gdy niezawzięcie stojąc przy swych przekonaniach, łącno ustępujemy zdaniom lepszym i zbawienniejszym. Nie upor, ale słusność kieruje waszemi zdaniem, nie prywatny, ale publiczny pożytek; dostrzegam to z waszej mądrej mowy, czytam to na waszych czołach, w oczach i sercach. Z podobnych rad, dobre muszą wyrosnąć dla publicznej sprawy owoce. Jednakże, wierzcie mi, doradca może posiadać wiele pięknych przymiotów, a jednak braknąć mu może owego daru, iżby z przytoczonych pobudek, wybrał najkorzystniejsze, niedając się zwieść ponętnymi. Z obojgiej strony można wiele mówić i wiele przytaczać przyczyn na zabicie tego co się mówi, — ale iżby przydatnie rzecz zakończyć, nie jednej głowy, ale zespolonych usiłowań potrzeba. Częściej błądzą ci, co idą jeno za własnym zdaniem, niż owi, którzy z natłoku rad wybierają najlepsze; gdyż niemasz tak nierozsądnego człowieka, któryby choć raz w życiu nie wyrzekł mądrego słowa. Poblądzić możecie, gdy przyjąwszy w siebie za pewność, iż będzie najlepszym Król, wybrany z łona Polskich obywateli, nie zechcecie zasięgnąć rady drugich. Wierzę, iż przodkowie wasi nie dla inszej przyczyny postanowili u siebie tak liczny Senat, jeno iżby ten, mając więcej oczu, mógł lepiej widzieć; iżby jedno zdanie poprawiało drugie, iżby Rzeczpospolita, idąc za małą liczbą głosów, nie poblądziła. Ja, który obecnie zasiadam w tém Senatorskiem kole, a przedtém, jako szlachcic, w rycerskiej Izbie pełniłem sprawy Rzeczypospolitej, wierzę, że nasza wolność stać będzie do póty jeno, aż obierzemy u siebie Króla z ziomeków. Nie wydadzą się dziwnymi moje słowa wam, którzy dobrze znacie nasze prawa, całą tę Rzeczpospolitą i prawdziwą wolność. A naprzd co do równości: mój ojciec mi opowiadał, owszem nie

wątpię, iż są jeszcze w tém kole pamiętający sprawę Radziwiłła, który, dostawszy od Cesarza Rzymskiego książęcy tytuł, zdawał się podeptać obyczaj ojczysty, nie cierpiący u siebie tytułowanej szlachty. Zasięgając pamięcią starszych nieco czasów, gdy Zygmunt I. odwiedzał brata swojego Władysława Króla Węgierskiego, i razem z nim był zaproszony do Wiednia przez Cesarza Maksymiliana (wtedy jeszcze panujący mniej byli podejrzliwi), monarchowie wyścigali się we wzajemném okazywaniu przyjaźnej grzeczności — Cesarz tedy mniemał, iż niemały dowód swój łaski okaże, jeśli Senatorom Polskim, będącym przy boku Króla, nada książęce i hrabiowskie tytuły. Polacy jęli się naradzać, czy wolno je przyjąć? czy nie uwłacza majestatowi własnego Króla, iżby obcy panujący miał jaką cześć Polakom udzielać; owszem wzięli to za zniewagę wolności szlacheckiej, której imie wyższém jest nad wszelką dostojność. Mówiono, iż w oczach nawet zagranicznych ludów, u których imie szlacheckie zwykło się zdobić godnościami, dostatecznie wspaniałym dla Polaka jest tytuł Senatora takiój Rzeczypospolitej, gdzie Radzca roztrząsa za jedno ze swym panującym sprawę pokoju i wojny; i piękniej mu z tym tytułem, niż z dostojnością, pozyskaną przez tajemne względy monarchów. Niegdyś w Rzymie, który był panem świata, jako najpodlejszym był stan Plebejusza, tak urodzić się Patrycyuszem uważało się za najwyższy zaszczyt, a imie obywatela (za które dzisiaj się gniewają) równało się tytułom królewskim, i nie znał ów lud, pan świata, godniejszych tytułów nad to imie. Zaczoby miało uwłaczać Polakom, nie będąc hrabiami lub książętą, nazywać się patrycyuszami czyli szlachtą, gdy przedsię panują światu, obierają swych Królów i razem z Królami piszą prawa dla innych narodów. Te i inne uwagi podawali sobie Polacy w tajemnej naradzie, ale iż na grzeczność Cesarza nie wypadalo hardo się stawić, odpowiedziano, iż Polacy wdzięczni są Cesarskiemu majestatowi za dar, który uważał za najwyższy, ale chcą żyć radzi z ojczystego szlactwa, które ich dostatecznie zdoła, a nie mogą wprowadzać do kraju rzeczy nowych, sprzecznych z prawami krajowými i powszechną równością. Wdzię-

czne snadź były tym Polakom tytuły ojczystej Rzeczypospolitej, której praw i godności tak dobrze bronili; ale nacóż się szerze w długim opowiadaniu? oto abym was ostrzegł, czego Rzeczpospolita ma unikać, z kąd grożą ciosy dla jej równości? Piękne zagraniczne tytuły wkładają swoją powagę na lud chciwy nowości, rodzą poszanowanie dla godności zagranicznych, podkopują równość, ów najpierwszy zakład swobody. Cóż dopiero, gdy wzięwszy Króla z grona obywateli, jednym ciosem zgruchotawszy równość, wzniesiecie budowę pyszną dla niektórych, a imie szlacheckie stanie się próżnym wyrazem. Owo brat Króla, owo jego stryj, lub synowiec; wiercie mi, piękne to są imiona, ale stać się nie może, iżby królewscy pokrewni nie podnieśli głowy nad równość pospolitą, aby się dobrowolnie wyrzekli pozyskiwać na swą wyłączną korzyść wszystkie monarsze względy. Czyż wierzycie, iż podczas jakiegokolwiek obrady w sprawie publicznej, da się słyszeć głos swobodnych w obronie swobody? czy mniemacie, że się wolno będzie przed samemi sobą poskarżyć na zgwałcenie prawa, kiedy powinowaci królewscy, których będzie pełno, odniosą wszystko do uszu panującego i niechęć ku wam obudzą? Zamilczam o reszcie, gdyż łąco ją wam zgadnąć. Kiedy przychodzi na nasz tron, czuwamy, aby żaden z obywateli nie porozumiewał się poufale z monarchą. Wasza pamięć zasięga, gdy Zygmunt August pojął za żonę obywatelkę tegoż kraju bez wiedzy Rzeczypospolitej, jakie działały się zaburzenia, czego się ucho wasze nasłuchiwało; jedni wołali na pogwałcenie praw narodu, drudzy domagali się o rozwód. Niebezpiecznym się zdawało dla swobody, iż Król, pojmując Polską obywatelkę, skojarzy się z możniejszymi w kraju, a podkrzepiając ich, wolną elekcję, a z nią wszystkie krajowe swobody do jednego domu przeniesie. Ale nie jestem tak upartym, abym wbrew waszego zdania miał wołać, że nie należy obierać Króla ze swoich; owszem, niech go wybiorą, jeno chcę wiedzieć naprzód, jakim kształtem wybor się dopełni? czy ci sami wybierać będą, którzy mają być wybrani? jak sobie postąpić w tej ciźbie wybiórców? to są trudne zadania. Widzimy, jak wybór

Cesarzów Rzymskich zwykł się przewlekać i odroczyć. Kiedy wybiera siedmiu mężów, czy wiecie dla czego, pomimo ich małej liczby, tak im trudno dokonać dzieła? oto, iż ten, który ma prawo włożyć purpurę na drugiego, albo ją sobie przywłaszczyć, niechętnie ją drugiemu odda. A iż widzę pomiędzy wami niektórych uwiedzionych fałszywą nadzieją otrzymania tronu, pytam, jakim sposobem dopełnimy obioru, rzuciwszy koronę pomiędzy wielu chciwych panowania. Przeto, współobywatele moi! jeżeli kochamy Rzeczpospolitą, zaniechajmy to czynić, a raczój idąc za wzorem dawnych obyczajów, gwoli pożytku Pospolitej rzeczy, rozstańmy się każdy ze swą tajemną myślą otrzymania korony, bądźmy beznamiętni wyborcami, a tém prędzej doczekamy się tak wielce nam pożądanego Króla. Wybierając obcego, będziemy się powodować słusnością, jako sędziowie sprawy, nie tak zbliżka nas dotykając. Lecz zkądże to słyszę wasze obawy, iżby dostojności urzędów Rzeczypospolitej obcy Król nie przeniósł w ręce innego rodu; nie już to osobiste pożytki, tak wielce was zajmują. Niech będzie daleką od obecnego sejmku niesława, żeśmy w trudnym razie ojczyzny, nad tém się tak wielce zastanawiali! Wszak za łaską Boga nieśmiertelnego, zachowaliśmy jeszcze stare nasze prawa, że niewolno nikomu innemu posiadać w Polsce zaszczytów i urzędów, jeno rodowitej krajowej szlachcie. Kończę już oświadczeniem, iż wolę raczój mieć Króla zkąd inąd, niż z pośrodku nas samych. Lecz Austryaka pod żadnym względem nieprzyrządzając do tronu, dla przyczyn, któreście już od poprzednich mówców słyszeli, na każdego innego z kandydatów, który się wam snadniej podoba, bez oporu przystanę. Nie chciałbym wszakże ani Książęcia potężnego, albo bogatego prywatniemi skarby: potężny swobodom naszym zagraża, bogaty pogardzać nami może. Domowemi skarbami i domowemi siły posadzimy go na tronie, bo krom męża, który ma być Królem, niczego nam więcej z zagranicy nie-trzeba. Radziłbym też wybrać Króla z narodu, podobnego nam odzieżą, jako Węgry, Moskwa, insze tego rodzaju; niewiem bowiem dla czego, ale kto jeno nosi obcą szatę, obcemi się zwy-

kle otacza, obcych kocha, obcych rad używa; a nasze obyczaje ma w nienawiści, bo są różne od jego obyczajów. Naostatek błagam Boga, aby nam dopomógł znaleźć mądrego monarchę, oraz aby obecnemu sejmowi udzielił dar najlepszej rady.»

Wzięto następnie pod rozwagę Henryka Księcia Andegawskiego, i korzyści, jakie ztąd spłynąć mogą. Urodził się w kraju Francuzkim, niewiele różnym od Polski pod względem ducha, obyczajów i wiary; jest potomkiem wielkiego domu Walezyuszów, posiada wiek stosowny do rządów, biegły jest w sprawach pokoju czy wojny. Rzeczpospolita właśnie takiego potrzebuje monarchy, co pierwiastki żywota spędził na ciągłych wojnach, bo ten skromnie a ogładnie sprawować będzie swe rządy. Ziemie Francuzkie dzieli wielką przestrzeń od Polski, żadnej więc niemasz obawy, aby związek z jego narodem był dla nas szkodliwy. Ale wypłata długów Rzeczypospolitej, zbudowanie floty na morzu Bałtyckim, dla zapewnienia na niem panowania, wielce się podobało Polakom, i pociągnęło za sobą ich głosy. Obiecane cztery tysiące Gaskońskich arkabuźników, zdały się być niemalym posiłkiem do wojsk Polskich, który wygodnie można będzie użyć w sprawie Infantyjskiej, lub w wojnie z Moskwą. Wielu wdzięcznie widziało pomnożenie dochodów Rzeczypospolitej, przymierze handlowe z Francją, i prywatny grosz z ojczystych dóbr Henryka, wpłynąć do Polski mający. Pewniejszym był pokój z Turkami, którzy z domem Walezyuszów wieczną zachowywali przyjaźń. Te i tym podobne przytaczano pobudki do obioru Henryka. Z przeciwniej strony mówiono, że ten obiór sprowadzi na Polskę wojnę z Kniaziem Moskiewskim, nienawiść niechętnych ku Rzeczypospolitej, zarzucono, że Król mowy polskiej nie rozumie, i t. p.

Tak kolejno, bez pochlebstwa przebiegłszy wszystkich kandydatów, udzielono głosy Stanowi rycerskiemu i Senatorom, iżby obrali, kogo sądzą być najstosowniejszym do tronu. Tedy z namiotów wojewódzkich (gdzie była szlachta), zabrano kreski, zliczono też zdania senatorskie, a ze wszystkiego się okazało, iż największa liczba z obójga stanów jest za Henrykiem Książęciem An-

degawii, inisi inszych wymieniali. Ale w naszym narodzie potrzeba wybrać Króla jednogłośnie, co jest rzeczą najzupełniej niepodobną, i niesłychaną gdzie indziej, krom sejmów Aragońskich, o których pamiętam, że czytał, iż tam jedno przeciwne zdanie obraca wniwecz powszechną zgodę. Polska troskliwa o swoją wolność, nieskładając wybiórczych losów w rękach senatorów, lub bogatych, chciała, iżby każdy jej obywatel, który jeno jest rodowitym szlachcicem, miał na elekcyi swój głos stanowczy. Gdzie się kilku uchylało od powszechnej zgody, potężniejsze umysły radą, prośbami i wszelkiemi sposoby skłaniały do jednomyślności. W pośród tedy rad i odradzań, gdy mniejszość, aby nie rzeczono, iż stoi uporem, ustępowała większości, *Henryk Książę Andegawskie*, za jednomyślną uchwałą, mianowany jest Królem Polskim. Podczas tej elekcyi, obok wielu innych obywateli okazał szczególną mądrość i wielkość umysłu *Jan Zamojski*; gdy mając skłonione serce ku Henrykowi, widział, jako inni obywatele, każdy tużąc że Królem zostanie, wciąż wnosili *Piasta* (czyli rodaka), Zamojski zawołał: «Ponieważ posłowie Książąt zagranicznych, którzy się ubiegają o koronę, oddaleni są z koła, kędy się naradzamy nad obiozem, przeto słuszną jest rzeczą, aby zarówno odeszli ci z obywatelów, którzy chcą iść do tronu, aby wolność wyurzenia zdań nie była ściśniona ich obecnością.» Lecz gdy dla obawy tumultu i zawiści nikt nie śmiał otwarcie się przyznać, że zabiega o koronę, ustała wszelka mowa o obraniu rodaka.

Henryk mianowany Królem, a dekret elekcyi ułożony, przeczytany i podpisany został w Senacie, oraz od posłów ziemskich, których wszystkich wypisywać imiona byłoby zadługo. Oto treść dekretu: «Henryk Książę Andegawskie, prawnie obrany jest Królem Polskim i W. Książęciem Litewskim, wedle zwyczajnej kolei elekcyi, której nikt z obecnej szlachty nie przeczył. Od tego obioru kraj się już cofnąć nie może, chybaży Henryk przysięgi, przepisanej w *pactach conventach*, nie złożył przed całą Rzeczpospolitą.» Wyprawiono tedy dworzan do Płocka, zapraszając do Warszawy bawiących tam posłów Henryka, którzy, gdy weszli do koła

obrad, Arcybiskup Gnieźnieński Prymas i Książę Senatu, tak do nich mówił: «Ponieważ podobało się Bogu wybrać za Króla Polskiego Henryka Książęcia Andegawii, Borbonii i Alwernii, i nasze umysły ku niemu skierować, przeto *mianujemy go Królem*. Wy zaś posłowie od niego, oraz od Karola IX jego brata, z pełnią i dostateczną mocą przysłani, macie przyjąć w imieniu obu monarchów obecne warunki i przysięgą je stwierdzić.» Czytane są artykuła *pactów conwentów*, których treść jest następująca:

«Pokój wiekuisty pomiędzy Królestwami Francyi i Polski, prowincjami tych krajów i ludźmi w nich żyjącymi, ma być zachowany. Gdy na odparcie wrogów to królestwo Polskie wielkich jakich sił potrzebować będzie, Król Chrześcijański wojskiem pieszym, albo (jeśli się to Stanom zda być właściwszym) pieniędzmi Rzeczypospolitej dopomoże. Wzajemnie, jeśli Francuzi Polskię jazdy potrzebować będą, pomoc Polska im się nie odmówi.

«W razie wojny z Kniaziem Moskiewskim, cztery tysiące Gascońskiej piechoty, którym żołd za sześć miesięcy wypłacić będzie powinien, ma być od Polski (na zapotrzebowanie Stanów) przysłano. Obrany Król wnet po swém przybyciu zbuduje flotę swym kosztem, dla zapewnienia panowania na morzu Bałtyckim, żeglugi po Narwi, oraz dla nabycia na rzecz Królestwa stosownego portu.»

«W jednym z portów Francuzkich Najjaśniejszy Król opatrzy szlachetną przysłań dla kupców i towarów z Polski, oraz handel wedle właściwych kolei ułatwi.»

«Corocznie, dopóki obecnie obrany Król Polski żyć będzie, ma wnosić z dochodów swych prowincyi 450,000 złotych do skarbu państwa.»

«Długi, przez ś. p. Zygmunta Augusta, oraz po jego zgonie aż do dnia przybycia Najjaśniejszego Króla na Rzeczpospolitą zaciągnięte, Król własnym groszem opłaci.

«Akademię Krakowską odnowi i w dochody opatrzy.»

«Stu szlachetnych młodzieńców, lub w tejsze Krakowskię Akademię, lub w Paryżu (wedle upatrzenia Rzeczypospolitej), na naukach o swym koszcie utrzyma.

«Niema przyprowadzać z sobą do Polski prywatnych ludzi na mieszkanie, oprócz niewielkiej liczby ludzi, potrzebnych do domowych posług.

«To, i wszystko, cokolwiek posty w swój mowie imieniem Najjaśniejszych monarchów przyrzekli, do skutku doprowadzi. Oraz wszystkie prawa, przywileje, swobody, prerogatywy ludziom wszelkiego stanu, obywatelom Królestwa, W. Ks. Litewskiego, i wszystkich z niemi złączonych prowincyi, już to powszechnie wszystkim, już to pojedynczo dla szczególnych osób, przez Najjaśniejszych Królów i innych Książąt nadane, albo jakim bądź inném imieniem nabyte, a długim używaniem utwierdzone, albo mocą obecnej elekcyi, za jednomyślną zgodą wszech stanów uchwalone, w całości i nienaruszenie zachowa, przysięgą, wedle podanej formy, przed swą koronacją utwierdzi i stosownými listami obwaruje.»

Gdy posłowie wyrzekli swą zgodę na te warunki, rozkazano im, w imieniu swych monarchów, wykonać przysięgę. Następnie mianowano posłów, mających jechać do Francyi do nowego obranego Króla. Ci są, z *Senatu koronnego*: Adam z Kobylna Konarski Biskup Poznański, Wojciech Łaski Wojewoda Sieradzki, Jan z Tenczyna Tenczyński Wojnicki, Jan z Tomie Gnieźniński, Jan z Fulsztyna Herburt Sanocki, Andrzej Górka Międzyrzecki, Stanisław Kryski Raciązki, Kasztelanowie. Z *Senatu zaś Litewskiego*: Mikołaj Krzysztof na Olyce Radziwiłł Marszałek nadworny Litewski. Ze *stanu rycerskiego z Polski*: Mikołaj z Dąbrowicy Firlej Kazimirski, Jan Zamojski Bełzki, Jan Zborowski Odolanowski, Starostowie; oraz Mikołaj Tomicki. Z *Litwy*: Aleksander Proński. Te byli punkta poselstwa:

«Iżby wszystkie obietnice posłów Król Francuzki, wespół z naszym elektem, na miejscu publiczném swą przysięgą potwierdził; aby Król obrany z największym jak być może pośpiechem mógł się stawić w swém państwie.

«Dano posłom szczególne upoważnienie, do rokowania względem małżeństwa Księżniczki Anny z Najjaśniejszym Królem.

«Posłowie powinni byli zapewnić Najjaśniejszego Elekta, co

do punktu o uwolnieniu od posłuszeństwa poddanych, iżby w téj rzeczy nie było żadnych podejrzeń: że nie w razie lekkiego błędu wspólnego wszystkim ludziom, ale chyba wtedy, gdy za wiedzą i wolą Króla stanie się jakieś uwłoczenie swobodom, albo ucisk przemocy, albo pogarda i lekceważenie prawa, jeśliby Król nieusłuchał upomnienia Senatu i stanów, naród wolny jest od posłuszeństwa.

«Jeśliby wszystkie warunki, ustanowione przez Stany państwa, a przez J. K. Mość poprzysiężone, nie były dochowane, tedy wzajemnie wszystkie dekreta, na korzyść J. K. Mości postanowione, mocy swój mieć nie będą.»

Następnie dano zrozumieć posłom polskim, jadącym do Francji, iżby obyczajem naszym, którzy zwykliśmy chować niezmierną liczbę sług i domowników, nie otaczali siebie niepotrzebnymi pocztami, unikając zbytecznych wydatków. Oznaczono liczbę służby: Biskupom i Wojewodom pozwolono mieć przy każdym po 13 osób, Kasztelanom po 8, innym ludziom ze stanu rycerskiego po 4, nie licząc w to służby kuchennój i stajennój. Polecono Biskupowi i Wojewodzie, aby o tajemnych rzeczach swojego poselstwa dawali znać przez umyślnych gońców Stanom Państwa, które od siebie, albo przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jako Prymasa, będą się znosić z posłami i w wątpliwych rzeczach udzielać swój porady. Prymasowi, przez cały ciąg trwania sejmu, udzielona jest od Stanów najwyższa władza w radach Pospolitéj rzeczy, przydawszy mu niektórych z Senatu i z rycerskiego stanu tak z Wielkiej i Małej Polski, jako i z Litwy. Zwłoki zmarłego Króla rozkazano przenieść do Krakowa, a na orszak pogrzebowy mianowano wielu tak Biskupów jako i świeckich Senatorów, aby z całą okazałością czuwali przy trumnie. A lubo nie było niebezpieczeństwa od nieprzyjaciół z żadnej strony, bezpieczniejszém się jednak zdało czuwać nad umocnieniem spokoju. Dla strzeżenia Podolskich pograniczy od Turków, posłany jest Hetman polny *Jazłowiecki*, któremu przydano pewną część tak lekkiej i ciężkiej jazdy, jako i piechoty. Wkrąg zabezpieczając granice od Węgier, Szląska,

niższych Niemiec i Moskwy, pisano do miejscowych Senatorów, izby, z uwagi na grożące niebezpieczeństwo, ściśle osadzili granice wojskiem jezdnym i pieszym. Kraków stolicę państwa, narażoną na tysiączne klęski, powierzono straży dwóch senatorów.

Posłowie tymczasem jak najkrótszemi drogami dążyli do Francji Niemieckim krajem, przez Saksonię i Palatynat Renu. Przybyłych do Lipska, August Książę Saskie zatrzymał, jako mówił, przez gościnność, a w rzeczy samój iż nie wiedział, czy bez zezwolenia Cesarza i innych Książąt Rzeszy, godzi się dozwolić posłom Polskim swobodne przejście. Była to chwila dogodna dla Cesarza, iżby się pomścił za zawiedzione nadzieje tronu swojego syna Ernesta, a wybranie Henryka; ale zatrzymanie posłów przyjacielskiego narodu było by wbrew prawom sąsiedztwa, iż nie rzekę wbrew prawom narodów. Posłowie, widząc w tém ciężką zniewagę Rzeczypospolitej, aby się u sprzymierzonego narodu lękać o swe bezpieczeństwo, posłali do Elektora Jana z Fulsztyna Herburtu Kasztelana Sanockiego, który w te słowa doń mówił:

«Jeśli u ciebie, Książęciu mądrego i sprawiedliwego, sprawa nasza sama za sobą nie mówi, próżnobym się wysilał na wyszukanie mowy, jako czynią ci, którzy słuszności nie mają. Ale iż cel naszej wyprawy jest wielki, dla nas zbawienny a dla całego chrześcijaństwa wielce pożyteczny, nie wątpimy, że nie tylko nie będziesz stawiać przeszkody, lecz owszem serdecznie życzyć nam będziesz, abyśmy jak najprędzej stanęli u celu naszej podróży. Nie w swój osobistej sprawie, nie dla chęci zwiedzania obcych krajów, ale dla przyjęcia Króla, przez Rzeczpospolitą wybranego, dążymy do Francji. Z jakiego kraju? oto z tego, który zewsząd nieprzyjaciółmi chrześcijańskiego imienia otoczony, stoi na trudnej a niebezpiecznej straży wszystkich krajów chrześcijańskich, owszem twój własnej ziemi. Przyjaźń Królestwa Polskiego z Rzymskiem Cesarstwem i jego Książęty, polega nie na słownych lub piśmiennych oświadczeniach, lecz na żywych związkach powinowactwa; a będąc stałą aż dotąd, rokowała, iż taką będzie na długo. Przymierza święcie utwierdzone pomiędzy Cesarzami a naszym państwem, wa-

rują, iż ludziom z obojędz strony wolne jest przejście; a cóż mówić o posłach, których imię nawet u ludów dzikich za święte uważać się zwykło. Co za występki, żeśmy jako przyjaciele weszli w twe granice? co za kroki nieprzyjacielskie, że szukamy Króla? Wy zaś wielcy monarchowie i książęta świata, skojarzeni z nami wielkim przykładem przodków, chwałą czynów, potęgą sił, wygodami sąsiedztwa, że dobrze życzyć naszemu krajowi powinniście, nie wątpimy. Co zaś do tych, którym oddajemy nasze berło, nie była w tém nasza samowolność, ale najwyższa z Niebiosów ręka, która panujących w purpurę przyobleka; często świat widział Króla, którego się ani spodziewał; często korona, dla kogo innego zgotowana, inne ozdobiła czoło. Doznaliśmy tego w samęj rzeczy: sejm dla obioru Króla, starym obyczajem przodków złożony, stany się zebrały, byli posłowie od współubiegających się Książąt, rzecz puszczo na głosy, a jedni radzili Króla z własnego narodu (którego Piastem nazwano), drudzy ku obcym skłonili swe serca. W téj niezgodzie mniemań, któżby uwierzył, że jakby myślą Bożą natchnieni, na jednego dadzą swe wota, a każdy w szczególności i wszyscy razem mianować będą Henryka. Jeżeliśmy tego Książęcia wybrali, to nie znaczy, że lekce sobie ważymy innych Książąt, którzy się dobijali o naszą koronę; ale iż szanujemy starożytność, blask, chwałę czynów Francuzkiego narodu, który z Rzymianymi panami świata chodził o większość panowania, i oręż ich zwycięzko łamał, gdy Rzym, zjednawszy dla się panowanie świata, częstokroć rozdwojony, przed własną siłą pokorzyć się musiał. Nie przywodzę świeżych przykładów, które jeszcze w oczach i uszach wielu są przytomne. Cóż dalej? Obraliśmy Króla, jakiego, według nas, potrzeba było Rzeczypospolitéj. Gdy zaś wyprawiono nas posłów, abyśmy go przywiedli do Polski, prosimy gwoli przyjaźni, domagamy się na mocy przymierza, abyś Ty, Książę, skojarzony z nami, nie czynił przeszkody w naszej drodze, gdyż złąd niewiększa klęska na nas, jako i na cały chrześcijański świat spłynąć może. Znasz jako granice nasze otaczają zewsząd srodzy wrogowie chrześcijaństwa: Tatarowie, Turcy, i nigdy niechowająca dla nas wiary,

owszem dziedziczna nasza nieprzyjaciółka Moskwa, jeżeli pod nieobecność Króla zapuści, jako już grozi, swoje po Polsce zagony, stanie się niezawodnie wielka szkoda nie tylko nam, ale i całemu Chrześcijaństwu. Dla Niemiec i innych sąsiednich krajów, królestwo nasze służy jakby ochronnym murem, jakby szansem, za który wróg się nie przedrze, jeno gdy Polska osłabiona postawić mu oporu nie potrafi. Jeżeli nie otrzymamy swobodnego przejścia, nie tylko Polska, mszcząc się zniewagi swojego imienia, ale i cały świat za krzywdę naszą stanie pod bronią, ku czemu aby nie przyszło, niechaj twa, Książę, mądrość baczy, bo łącno jest wywołać wojnę, ale położyć jój koniec nie może nikt, jeno zwycięzca. Bóg, Sędzia słuszniejszej sprawy, weźmie ją pod swą obronę.

Przytomnością i poważną mową posła skłoniony Książę Saskie, aby nie zatrudnić swój sprawy i nie obrazić Polskiego narodu, niebawem dozwolił posłom swobodno odejść, przytaczając jeno rozmaite pobudki na usprawiedliwienie swojego kroku, gdyż nieprzystojno jest Książęciu przyznać się do płochości. Uściskawszy przeto tego z posłów, który był przed nim, wszystkich z cześcią odprawił. Posłowie przyspieszyli drogę, aby nagrodzić czas stracony.— Gdy weszli do Paryża, spotkała ich ciżba Francuzów, dziwiących się ludziom, odzieży, obyczajom, układowi i broni Polaków, jako rzeczom dotąd na zachodzie niewidzianém; tedy pozdrowili Króla Francuzkiego i jego brata Henryka, obranego Królem Polskim. Dzień ten upłynął na uroczystościach, zwykłych przy przyjęciu posłów; sprawy poselskie na następny dzień odłożono. Nazajutrz posłowie udali się na dworzec obranego Króla, któremu podano *pacta conventa*: chętnie je przyjął i oświadczył na nie swą zgodę, prosząc wszelako, aby nań nie nakładano praw tak ścisłych co do sprowadzenia z Francyi ludzi, których mu niemało na usługę dworską w pałacu potrzeba. Odpowiedzieli posłowie, że nie mają władzy przeinaaczać postanowień Rzeczypospolitej, że wszelako na przyszłym sejmie koronacyjnym starać się będą wyjednać u Stanów o pobłażliwość. Ale pomiędzy posłami wyrodziła się nowa trud-

ność o zachowaniu w pokoju różnowierców, których sprawę poprzednią nie od rzeczy będzie tu wyłożyć.

Gdy na sejmie konwokacyjnym konfederacya czyli pokój różnowierców, rzecz aż dotąd w starych prawach nieznaną, za przemocą heretyków wcisnęła się do konstytucyi, powstało wielu Biskupów zanosząc (jako zowją) protestacyę, że żadnej podobnego rodzaju konfederacyi podpisywać nie mogą, że stare prawa znajdują dostatecznemi, że ani czas, ani miejsce tworzyć nowe ustawy, kiedy w bezkrólewii niewolno niczem się innem trudnić, jeno obiorom Króla; że przeto całą tę sprawę odłożyć należy do chwili, kiedy Król będzie wybrany; że jeżeli lud samowolnie, z obrazą majestatu Królów, podczas bezkrólewia zechce tworzyć prawa, to wkrótce żadnego Króla mieć nie będziemy. Ale gdy ciżba dyszydentów jęła nalegać, owszem gdy wielu z katolików, widząc jako idzie ku niezgodzie, iż w takim mnóstwie różnowierców powaga prawa przed mieczem uleść musi, skłoniono Biskupów, iżby w nadziei lepszej chwili, teraz dali swe ustępstwo. Nieraz się zdarza, iż gdy zbrodni pohamować nie możemy, mądre pomiarkowanie prędzej niż srogość przywiodła do zamięłowania cnoty; świadkiem tego są zaburzenia Belgijskie, wywołane może potrzebną, ale zapóźną srogością, gdzie heretycy, których pobłażliwe prawo mogło by zamienić w uległych poddanych, rozdrażnieni, zbrojno wypowiedzieli posłuszeństwo krajowi, do którego od tak dawna należeli. Duchowieństwo polskie, wchodząc w słusność powyższych pobudek, umilkło, raczej ustępując chwilowym okolicznościom, niż pobłażając różnowierstwu. To piękne umiarkowanie dało już nam zebrać niemałe owoce: gdyż oto bez ucisku, bez użycia zbrojnej siły, pojedynczo każdy powraca na łono macierzystego kościoła, jakkolwiek był zbłąkany obcemi dogmatami wiary; przekonaniem, nie zaś przemocą, ani nakładaniem jarzma na sumienie dzieje się ten powrót.

Gdy przeto w Paryżu mówiono o zachowaniu pokoju z różnowiercami, trzej posłowie, a mianowicie Biskup, Wojewoda i Marszałek nadworny Litewski oświadczyli, iż tego artykułu do *pac-*

tów konwentów przyjąć nie mogą. Król odpowiedział, iż na co się posłowie nie zgadzają, on nie może tu nic stanowić. Tedy jeden z posłów Jan Zborowski, jako człek nie katolickiej wiary, zwracając się do Monluka, który w imieniu Henrykowem sprawiał w Polsce poselstwo, rzekł: «Gdybyście wy w imieniu Książęcia nie przyjęły tego warunku, ów wbrew naszój woli nie mógłby być obrany Królem.» Zauważał Henryk żwawą Monluka ze Zborowskim rozprawę, ale niemogąc ich zdaleka dosłyszeć, u Monluka spytał: «Co do ciebie mówi ten poseł Polski?» Wtedy Zborowski, uprzedzając odpowiedź Monluka, rzekł: «Mówię, Najjaśniejszy Panie, iż gdyby posłowie twoi nie przyjęli wespół z innemi warunki pokoju z różnowiercami, nie mógłbyś wbrew nam zostać Królem Polskim, owszem jeśli tego nie przyjmiesz, zostać nigdy nie możesz.» Ubodła obecnych Francuzów ta odpowiedź tém bardziej, że zrodzeni pod dziedzicznym Królem, wszelki swobodny głos mieli za niebezpieczną obrazę majestatu, ani się spodziewali cós podobnego usłyszeć. Mniemano przeto, że się Król rozgniewał na Zborowskiego za ową odpowiedź, ale Henryk, wiedząc, że ma panować wolnemu ludowi, zniósł cierpliwie te słowa, odpowiadając, iż należy posłom lepij się z sobą pogodzić, i nazajutrz z jednomyślnemi przyjść do Króla zdania. Tedy posłowie odeszli, zastrzegając, iżby na korzyść katolickiego wyznania nie wymazano artykułu różnowierców. Po jednej trudności przyszła druga, mianowicie o przeniesieniu do Polski ojczystych dochodów Henryka, który warunek posłowie tłumaczyli, iż owe pieniądze w skarbcu Rzeczypospolitej pod opiekę Podskarbiego złożyć się winny. Henryk odmówił przystać na ten warunek, twierdząc, że dostatecznie stanie się zadosyć umowie, jeśli jego dochody przeniesione do Polski, jako prywatne mienie, pozostaną pod jego wolnem rozporządzeniem. Posłowie odstąpili bez trudności od swego wniosku, który podali raczj z miłości ku ojczyźnie, niż w nadziei, że zostanie przyjętym.

Rozeszła się w narodzie Francuzkim wieść, jako ścisłemi prawami Polacy opisują Henryka, o czém różni różnie trzymali. Jedni, świadomi praw ludów wolnych i Rzeczypospolitych, gdzie

się Królowie nie rodzą, lecz bywają wybrani, nie dziwili się temu; drudzy, po swojemu widząc rzecz, dowodzili, że tylko jedynowładca może być rządcą ludu, że Henryk nie idzie na Króla, lecz na niewolnika praw Polskich, że nie większej w Rzeczypospolitej używać będzie potęgi, jako Książę Wenecki, że dosyć mu własnych bogactw, aby miał poszukiwać obcych, które zwiążą wolę Księcia. Takie mowy rozchodziły się w mieście i we dworze królewskim. Doszło to do posłów Polskich, którzy mieli za obowiązek dowiadywać się, co mówią w zamku i w Paryżu o ich Rzeczypospolitej. Przeto, aby odkładem nie uwłoczył godności swęj ojczyzny i o prawdzie się dowiedzieć, wnet udali się do Króla; często się bowiem zdarza, że wieści jakkolwiek kłamliwe, mogą nawet mądrych o błąd przypawić. Gdy przeto stanęli przed obranym Królem, pierwszy z posłów Konarski Biskup Poznański, tak doń mówił:

«Zaiste, Królu Henryku, z boleścią przystępuję do ciebie, naszego Pana, w sprawie zarówno twojéj, jako i naszéj; w twojéj, iż cię wielkiego Króla, świeżo od nas Polaków obranego, widzimy zasmuconym w skutek niektórych pogłosek; w naszéj sprawie, gdy widzimy ujmę powagi naszéj Rzeczypospolitej. Twierdzą bowiem, iż korona Polska nie odpowiada tym nadziejom, jakie dla ciebie wróżyli, ubolewają nad tobą, że obrany Królem naszym, wprzagliés się w prawo dobrowolnéj niewoli. Któż są ci, co szerzą takie mowy? albo nieświadomi, co to jest stać się Królem, albo fałszywie uprzedzeni względem naszego narodu. Wszelako uznać to muszę, że oddając ci berło Polskie, na wielką cię dostojność powołano, gdy cię uczyniono rządcą tylu ludów. Szczęśliwość monarchów polega nie na wielkich bogactwach i obfitym skarbcu, jeno na panowaniu nad wielu: bogactwa się wyczerpają, a oni stają się dłużnikami cudzego grosza; niech inni opływają w złoto i bogactwa, ale ten jest największym Królem, kto dostojnie przodkuje licznym swym poddanym. Oddal więc od siebie podejrzliwe słowa, którém i ci wmawiają, że na tronie Polskim skrepujesz twą wolę; bo u nas mieć będziesz wszystko, co cię

porówna z największymi Królami, wszystko, co cię nad najwyższych wyniesie. Słyszę, jako głoszą, że Król Polski nie większą ma od Książęcia Weneckiego powagę: nie mówię, jako tam się rządzą Wenety, ale posłuchaj, jako się u nas dzieje. Prawami majestatu są: dawać prawa narodowi, wypowiedać wojnę, wyprawiać i przyjmować poselstwa, składać sejmy, puszczać w obieg monetę, rozdawać dostojności Rzeczypospolitej wedle swojego upatrzienia, i inne pomniejsze prerogatywy. Co do trzech pierwszych, Rzeczpospolita podziela z tobą twe prawa, trzy ostatnie zależą całkiem od woli panującego. Nie sądź, że będziesz niefortunnym Królem, nieposiadając praw samowładnych; ciesz się raczej z twojego szczęścia, że dzielając władzę z Rzeczpospolitą, i opisany prawami, nie będziesz w stanie uczynić komubądź przykrości, a więc samego przywiązania od wszystkich poddanych oczekiwać masz prawo, i jako właściwe jest godło Królów Polskich, śmiało usniesz na łonie każdego z obywateli. Kolejno należy, abys poznał bogactwa kraju, nad którym masz panować. Dosyć ci stanie grosza, i na domowe koszta twojego dworu, i na szczodroblive dary, i na żołd rycerstwu, i do utrzymania wojen. Dochody twe prywatne (które zwykliśmy nazywać dobrami królewskiego stołu), wynoszą około 3,000,000 złt.; kwota ogromna, mianowicie jeśli oszczędnością miarkować będziesz twe wysługi; ale nie złąd jeszcze łożyc będziesz koszta na wojnę, na szczodroblive dary, na publiczną twojego dworu usługę, lecz jeno stół swój opatrzysz i małą liczbę dworzan utrzymasz. Objasnię co rzekłem o szczodroblivosti królewskiej. Wierzaj mi, że z tego względu Polska czyni swych Królów najszczęśliwszymi, bowiem (nie mówię to przez niechęć) ani Francya, ani żadne królestwo niema tak obszernego pola do szczodrobliwych nagród, jako Polska, która z bogatej ręki swych Królów, skarbów udziela. Czy to w duchownym, czy w rycerskim zawodzie, są bogate biskupstwa i opactwa, są liczne starostwa, przynoszące górami po 100,000 złt. rocznego dochodu, są i pomniejsze uposażenia, które zwiemy publicznym chlebem dobrze zasłużonych. Stawszy się, Królu, swobodnym tych rzeczy roz-

dawcą, czego ci żadne prawo nie zaprzecza, staniesz się tém względniejszym na zasługi, że je prawnie nagradzać będziesz; tym sposobem zjednasz dla się przyjaciół, zachęcisz do cnót, a nigdy ci nie zabraknie środków do ich wynagrodzenia. Rzeczpospolita, udzielając ci trzykroć, lub czterokroć więcej, niż rocznie potrzebować możesz, pamięć, iż obowiązkiem jest Króla więcej rozdać, niż chować u siebie. Pozostaje mi rzec słowo o toczeniu wojny. Rzeczpospolita wolnym cię czyni od wojennych nakładów, bo z publicznego skarbu opłaca się żołnierstwo, robi się armata, a dla ciebie pozostaje (dzieląc się władzą ze Stanami) wypowiadać wojnę, zwyciężać i używać tryumfów. Te są twe przywileje zarówno z inszemi Królmi, dodam jeszcze to, co cię większym nad innych uczyni. Panować będziesz nad narodami, które pomimo że są wolne, uznają cię za Pana, które, podlegając tylko wybranym przez siebie Królom, nie zależą nic od zwierzchnictwa Cesarstwa Rzymskiego. Co się zaś tyczy dostojności nieodłącznej od naszego Królestwa, słuszną wyżej ją stawić nad dostojność wszystkich państw zachodnich, jako nieuległą Rzymskiemu panowaniu. Do tronu, na którym siedzieć będziesz, nie zbliży się nigdy wróg zbrojny sztyltem; nigdy na nim nie siedzieli Królowie niewolnicy. Wierzaj mi, wielkie to są zaszczyty, ani znajdziesz kraju, gdzieby te wszystkie zarazem były połączone. Jakże fortunna twa dola, że urodzony Książęciem, Królem przez nas jesteś obrany; urodzony w kraju dziedzicznym, gdzieby tron był należącym ci spadkiem, nie miałbyś u świata tego imienia i chwały wielkości, bo urodzenie uczyniło cię Królem. U nas zasię, gdzie nie znamy spadku korony, twój zaszczyt (przebac wyrazowi) dobrodziejstwem ci udzielony, godniej szacować powinienes, szczerzej wińszować swym cnotom, bo któż się o twój wielkości wątpić poważy, kiedy cię tyle ludów być wielkim osądziło, kiedy cały świat, uznawszy jakośmy cię pomimo tylu innych obrali, podziwiać cię będzie. Oto wespół z naszą koroną, jak wielkie twój dzielności otrzymujesz nagrody.»

Henryk przyjął tę mowę posła tém wdzięczniej, że się jój nie spodziewał. Mówił, iż gdy się Bogu i wybiorczemu ludowi Pol-

skiemu podobało uczynić go Królem, on dołoży mężkich usiłowań, iżby Polacy nigdy nie żalowali tego obioru. Prosił, aby nie dawano ucha próżnym częstokroć słowom motłochu, że on wie, jakiego kraju Królem być mu przychodzi, i wiedział o tém, kiedy usłyszawszy o zgonie Zygmunta Augusta, wyprawił do tak dalekiego kraju poselstwo, dla starania się o koronę. Posłowie, zachęceni wdzięcznym przyjęciem, natręcali wzmiankę o Księżniczce / nnie, pełnej pobożności i rozumu, której zaślubienie z Henrykiem byłoby i dla niego i dla Rzeczypospolitej z niemałym pożytkiem. Na to Henryk odrzekł, iż dobrze rokuje dla się od Polaków, którzy potomstwo swych Królów chowają w tak troskliwej opiece, bo niewątpi, że jeśli dobre Niebo i jemu z czasem potomstwa udzieli, Rzeczpospolita niemniej starownie czuwać nad niém będzie; co do małżeństwa, niemogąc tak prędko dać stanowczej odpowiedzi, odkłada ją do zjazdu Stanów, czyli Sejmu koronacyjnego. Co się zaś tyczy innych punktów umowy z posłami Francuzkami zawartej, gotów je potwierdzić i uświęcić przysięgą wspólną ze swym bratem Karolem Królem Francuzkim, a to aby tém trwałej umocnić związek Francyi z Rzeczpospolitą. Złożono tedy dzień, w którym w posród najświetniejszej uroczystości obaj Królowie udali się do katedralnego kościoła, gdzie złożyli uroczystą przysięgę. Byli przytém obecni Henryk Burbon Król Nawarry (następnie po zgonie naszego Walezyusza koronowany na Króla Francuzkiego), oraz wszyscy znakomitsi Francuzi. Z kościoła udano się do Izby parlamentowej, gdzie akt Elekcyjny oddano Henrykowi. Król Francuzki rad, że brata jego Królem obrano, nowego w swym kraju monarchę uczcił nową uroczystością: Królowie, tajemnie wyjechawszy z miasta, odbyli wjazd uroczysty do Paryża, gdzie Henryka, będącego pośrednikiem pomiędzy Królami Francyi i Nawarry, od bram wiejskich zaprowadzono do parlamentowego pałacu; a iżby nowemu monarche niechodziło na dostojności, dano mu na pismie, pod pieczęcią, którą przyłożył Kanclerz Francuzki, upoważnienie, załatwiać wszystkie sprawy swojego kraju, rozdawać godności i urzędy, dopóki we Francyi bawić będzie. Tak upłynęło dni wiele na uroczysto-

ściach i powińszowaniach, ale posłom Polskim przykro było, iż się przewleka czas, przeto często Królowi przypominali, iż należy wyruszać w drogę, aby wyzwolić Rzeczpospolitą od obawy. Dali mu znać, jako od Moskwy mogą grozić niebezpieczeństwa, których wiele ubędzie, jak skoro się dowiedzą, że Król jest już w granicach kraju. Ale Henryk nie mógł, tak rychło wybrać się w drogę. Tu stała na zawadzie trudność podróży, ówdzie miłość brata, matki i macierzystej ziemi. Postanowiono przecie wysłać do Polski gońca, aby dając znać o rychłym Królewskim przybyciu, uspokoił Polaków. Posłowie ze swjej strony dali na piśmie sprawozdanie o celu swjej podróży, a chcąc rzecz uczynić dokładniejszą, spisano *pacta conventa* podpisami i przysięgą tak Karola, jako i Henryka umocnione, których exemplarze powiózł Zborowski. Także opisali posłowie, jako byli wdzięcznie przyjęci od Hrabiego Hessyi i Palatyna Renu podczas swojego przez Niemcy przejazdu, iż ci godni są przyjaźni Polskiego narodu; co zaś do Książęcia Saskiego, donieśli, jako zatrzymał ich w drodze, iżby Rzeczpospolita, w razie, o jaki nietrudno, umiała się postawić za swą dostojność. Z temi pismami posłano do Polski Zborowskiego. Tymczasem Król rokował z Cesarzem w rzeczy swobodnego przejścia przez Niemcy; Cesarz, nieśmiejąc odmową obrażać monarchę, z którym pragnął przyjaźń zachować, udzielił mu żądane pozwolenie. Henryk wybrał się w drogę do Polski, w towarzystwie brata swojego Króla Francuzkiego, który miał go prowadzić aż do granic Polski, ale zatrzymany nagłą chorobą, nie dalej jak o mil dwadzieścia mu towarzysząc, pożegnał Henryka z płaczem i coś mu przez chwil kilka szepcząc; o czém zaś mówił, niewiadomo. Jako podejrzewają, musiał mówić Henrykowi, iż jako niema dzieci i innego krom Henryka na tron Francuzki następcy, aby Henryk, w razie jego zgonu, troskliwie sprawiał rządy Francuzkiego państwa. Karol snadź przeczuwał zgon swój niedaleki. Tak tedy po wzajemnych uściskach rozstali się bracia; Karol udał się do Paryża, Henryk na Lotaryngję do Niemiec, gdzie wciąż przeprowadzany od Książąt Elektorów Rzymskiego państwa, stanął na granicach Wielkiejpoli d. 24 stycznia

Senatorowie wyszli go powitać, ci mianowicie, którym to podczas elekcyi poruczono. Do tych przyłączył się tłum szlachty ochoczej na spotkanie nowego Króla, tak iż na polu zbiegło się wiele tysięcy ludzi.

ROK CHRYSZTUSOWY 1574.

Gdy Król na ziemi Polskiej postawił nogę, pod rozbitym na miotem spowiadał się i przyjął Najświętszy Sakrament, z dobrą bowiem wróżbą Bożej opieki należało wstępować na ziemię, kędy miał panować. Ztąd udał się do Krakowa, jako stolicy państwa, aby być obecnym pogrzebowi Króla swojego poprzednika. Ale senatorowie przyboczni, troskliwi o zdrowie znużonego podróżą monarchy, radzili, iżby tam raczej posłał niektórych z przedniejszych Francuzów, którzy mu, gwoli większej uroczystości, towarzyszyli. Na tym pogrzebie znajdowali się posłowie zagranicznych Królów i Ksiąząt, był obecnym Senat, a Biskupi sprawowali żałobne obrzędy około trumny. I wielu inszych było na tej smutnej uroczystości; przodkowali posłowie ziemscy, z każdej prowincyi wybrani, chorążowie, niosąc swe proporce i herby każdy swęj ziemi, dalej niesiono koronę, berło, złote jabłko i miecz, ozdoby królewskie wszystkie spuszczone ku ziemi na okaz większej żałoby. Przy grobie zasię urzędnicy nadworni pokruszyli godła swęj dostojności: Marszałkowie laski, Kanclerze pieczęci, Rycerstwo włócznie. Henryk, przyspieszywszy drogę do Krakowa, stanął o milę od miasta, dokąd zjechali się pierwsi urzędnicy państwa i senatorowie, tak iż coraz bardziej mnożył się świetny orszak; jeden z senatorów wiódł z sobą dwieście, inny trzysta ludzi lekkiej jazdy, świetnej przepychem koni i oręza, sami zasię Senatorowie dla swęj powagi

jechali w kolasach. Liczba zbrojnego rycerstwa tak się wielka zebrała, iż mogłaby wystarczyć Polsce na odparcie najstraszliwszego nieprzyjaciela. Polacy tak się kochają w tryumfálnej okazałości, iż zwykli wodzić za sobą cizbę niemאלą zbrojnego ludu; czynią to nie przez prózną chełpliwość, lecz aby Rzeczpospolita miała w potrzebie ozdobę i obronę. Piotr Myszkowski Biskup Płocki w obszerniej mowie powitał Króla imieniem wszech Stanów Polskich,zywając go, iżby wesoło wstępował do miasta, które jest stolicą kraju. Tymczasem Wielki nadworny Marszałek porządkował tłumy: po prawej ręce stały zbrojne chorągwie jazdy, po lewej piechota, środkiem zostawiona droga, kędy miał Król przechodzić. Wśród pogodnego dnia, Henryk, siedzący na białym rumaku, wstępował do miasta. Udzielono ten zaszczyt znakomitszym cudzoziemcom (jako Książęciu Gizyuszowi i innym panom Francuzkim), którzy towarzyszyli Henrykowi, iż każdego z nich pomiędzy dwoma Polskimi Senatorami przeprowadzano przed Królem. Blask narodu Polskiego służył na podziw przychodniom, a najbardziej Henrykowi, w którego sercu rosła miłość dla kraju i jego obywateli, tak świetnie przyjmujących monarchę. Słońce miało się już ku zachodowi, kiedy orszak przybył do miasta. Nie umniejszała się przez to okazałość pochodu, gdyż noc rozwinęła właściwe sobie świetne ozdoby: bramy oświetlono lampami, z domów świeciły pochodnie, płańął łuk tryumfalny, migwały ognie sztuczne, grom dział zatrząsał miasto. Król udał się do katedralnej świątyni, która jest na zamku, i tam złożono dzięki Bogu, iż stolica królewska, tak długo osierocona, doczekała nakoniec swojego pana. Nazajutrz Król wezwał do siebie Senat i Stany (gdyż jest obyczaj, że posłowie ziemscy znajdują się) składając im dzięki, że go chcieli mieć panem tak obszernego kraju, i oświadczając, iż za Bożą pomocą starać się będzie, aby Polska nie pożałowała u siebie jego obioru, że wie, z przykładu najlepszych Królów jakiemu narodowi ma panować, że mu rzecz nie obca, jak panować należy; gdy tyle znalazł tak skorych i łacnych do posłuszeństwa, tam najlepsza wróżba dobrych rządów. Co się zaś tyczy utwierdzenia i zachowania ich swobód,

nie tylko pisaną kartą lub przywilejem, lecz krwią i życiem potwierdzić je pragnie. Te słowa wzruszyły Senat i innych stojących. Imieniem wszystkich odpowiedziano, że Rzeczpospolita nie rozpacza o dobrych kolejach rządu Henryka, którego, za wolą Niebios, pomimo tylu współubiegających, osądziła godnym pañowania wtedy, gdy insi, z praw sąsiedztwa lub powinowactwa, zdawali się być bliższemi tronu. To zaś, co rzeczone od Króla względem obojętnego posłuszeństwa poddanych, odpowiedziano, że Polacy podczas przeszłej elekcji szukali dla się Króla, aby mu być ulegli. A znalazłszy Henryka, jako się Rzeczpospolita zeń cieszy, tak on z korony swój cieszyć się powinien. Na owém zebraniu ułożono, że koronacja odprawi się w dniu 20 lutego, oświadczając Królowi, iż obyczajem wszystkich monarchów poprzednich, winien jest odprawić pielgrzymkę pieszą do kościoła Ś. Stanisława (zwanego na Skałce); bowiem gdy Bolesław (dla swych bezprawi nazwany Śmiałym) zabił Ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego w tém miejscu, Królowie Polscy, dla przebłagania Boga za tę zbrodnię, pobożne modlitwy odprawiać tu zwykli.

Po uroczystej koronacji, Król wedle obyczaju udał się na sejm; przełożone są przez Kanclerza przedmioty do rozprawy; jako senatorowie mówili swe zdania różni o różnych przedmiotach, niezdaje mi się przytaczać wszystkiego w tém piśmie: pominąć wszakże nie mogę mowy męża pełnego roztropności, żalując, że nie wiem jego imienia, gdyż należałoby podczas królewskiej przysięgi, aby się w nią jaka omyłka nie wkradła w tak ważnej rzeczy, zapisać. O potwierdzeniu praw i przywilejów mówił mądrze w ten sposób:

«Jako po zgonie Zygmunta Augusta błagałem wielkiego Boga, abyśmy zgodnemi głosy Króla naszego obrali, tak teraz się modłę, abyśmy mając cię, Henryku, swym panem, zgodnie byli rządzeni. Jeżeli kiedykolwiek, to mianowicie podczas obecnego koronacyjnego sejmku, potrzebna nam nie już zgoda, ale miłość, iżbyśmy, zwróciwszy umysły ku jednej Rzeczypospolitej, składali jedną całość, niedając żadnego powodu do rozczłonkowania prowincyi. Podczas tego sejmku, gdzie się roztrząsają nasze prawa i swobody,

wypadek naszych obrad okaże nowemu Królowi (którego niechaj Bóg na długo zachowa) jako ma nami rządzić, okaże nam, jako będziemy rządzeni. Tutaj nasza miłość ku ojczyźnie, zgoda, roztropność, albo, nie daj Boże, nasz upor, zamięłowanie prywatnych korzyści i niezgoda okażą nowemu Panu, jakiego ducha są obywatele; gdy znajdzie nas dobrými, stałými i zgodnie pełniącými naszą powinność, będzie panować nad nami przez samą miłość ku Pospolitéj rzeczy, roztropnie i sprawiedliwie. Ty zaśie, Królu Henryku, żeś mądrym jest monarchą, wierzymy i wiemy to za pewne: twoje poprzednie życie i nasza elekcyja jest tego rękojmią. Wiemy, jakiegośmy cię z Francyi powołałi do rządów, ale jeszcze pozostaje mi mówić o celu obecnego zjazdu, wedle tego, jako nieobłudna szczerść nakazuje. Życzę téj Rzeczypospolitéj wszelkiego dobra; mamy już ukoronowanego Króla, widzimy zaprzysiężonemi nasze swobody, i nic już do życzenia niepozostaje, jeno aby przywilej na sejmie elekcyjnym napisany, wciągnięto do księgi naszych konstytucyi. O tém biorąc przed się nieco mówić, nie sądzę, aby mi za złe poczytano, iż będąc obecnym przy układaniu owych punktów swobody, teraz, gdy je wpisywać do praw przychodzi, daję się słyszeć z inném zdaniem. Wiercie mi, iż raczój upartym, niż rozsądnym jest ów doradca, który ma za rzecz niegodną odstąpić od pierwotnego zdania, choćby mu później przyszły na myśl daleko zdrowsze uwagi; co do mnie, poważam owego senatora, który nie idzie za zdaniem tłumu większości, albo własném, ale za owém, które mniema, iż jest najlepsze. Odmiana jego zdania niema się uważać jako niestałość, ale raczój jako mądrość i miłość ojczyzny. Przyznaję, iż w owym przywileju wszystko się dobrze spisało i wiele rzeczy obszernie wyszczególniło, lecz mniemam, iż stare Rzeczypospolitéj prawa, lepiój w swym ogóle są skreślone, niż nasze dzisiaj uobszernienia i wykłady tych praw, które siłę ich pierwotną osłabić mogą. Zdawien obostrzyliśmy prawami, aby wolna Królów elekcyja przy nas pozostała, aby Król z radą Senatu, nie zaś wedle swój woli stanował w rzeczach rządu; czegoż więcój potrzeba? bezpieczniój trzymać się owego powszechnego prawa, niż jego swo-

bodnych wykładów; gdyż ta jest natura wykładów, iż co się dostatecznie nie wyjaśni, uważa się jakby opuszczone. Oto artykuł uwolnienia od posłuszeństwa, do przysięgi królewskiej wciągnięty, czyż nie otwiera ścieżek wszelkiej swawoli? dodajcie proszę po staremu to zastrzeżenie, iż Król ma być naprzód upominany przez Prymasa, nim naród posłuszeństwo mu wypowie. Wiele dzieje się przez ułomność właściwą ludzkiej naturze, — być wyrozumiałym na błędy ludzkie jest to właśnie pełnić prawo ludzkości, mianowicie względem monarchy, który, mając tyle spraw na głowie, łatwo wczémkolwiek omylić się może, a więc liczyć na pobłażanie ułomnościom ludzkiej natury. Nie należy płocho poczynać z wypowiedaniem posłuszeństwa; owszem należy wzmocnić królewską powagę, gdyż tym sposobem swobody nasze najlepiej zabezpieczymy. Za zmniejszeniem powagi tronu, zmniejszy się u ludu cześć dla władzy rządowej, a swawola miejsce jój zająć zechce. Jeżeliby Król miał wolę rządzić się swoim jeno uporem, niebraknie środków, które mu tego nie dopuszczają, a temi są: pisane prawa, przysięga, stan Senatorski, i władza Prymasa, który ma prawo zwołać Senat, ilekroć Król nie zechce być Królem, lecz tyranem. Co do ogólnego wezwania do broni, nie powstaje na zapadłe prawo, lecz jeno w tém widzę trudność, iż jeśli nie pozwolimy tak mnogiego wojska rozdzielać na mniejsze lub większe oddziały, gdzie się znajdzie pole, zdolne do pomieszczenia takiej liczby narodu? gdzie rola, która ją wykarmi? Zaraza i głód zwykły towarzyszyć wojskom ztłoczonym w jedno, a tém bardziej u nas, gdzie każdy ze szlachty, krom pocztu, wiedzie jeszcze po dziesięć lub dwadzieścia osób czeladzi, tyleż koni i mało co mniejszą liczbę powozów, — ów niepotrzebny ciężar dla wojska. Dla czegoż niema wystarczyć jeden wóz na żywność, albo przynajmniej tyle koni jucznych, ile bojowych? Można mieć dwóch ze służby na miejsce tych, którzy mogą zginąć, ale potrzeba koniecznie oddalić tłuszczę lóznój czeladzi, która, ku wielkiemu uciskowi ojczystej roli, pożera jeno chleb i paszę. Niemniej niezbędną jest rzeczą określić prawem czas do boju. Napisaliśmy w przywileju, że jeśli wojsko więcej niż dwie niedziele po za granicami

państwa będzie zatrzymaném, tedy każdemu ma być wolno powrócić do ojczyzny. Pytam, jeżeli powodzenie wojny od zwłoki zależeć będzie, czyż godzi się wracać przed czasem do domu, właśnie gdy za bogi domowe aż do ostatniej kropli krwi walczyć potrzeba. Przeto my, którzy jesteśmy wolni, i nie wedle samowładnego królewskiego rozkazu, ale za wolą swobodnego sejmu bierzemy się do broni, zaczóż nie mamy chętnie bronić ojczyzny, bez powiększenia żołdu. Walczyć za całość wspólnej ojczyzny już jest dostateczną dla dobrego obywatela zapłatą i zachęceniem; czas, płaca, niech będą u nas na drugim względzie. To oraz miejcie na pilnej uwadze, czy dla słusznych powodów, władzą niniejszego sejmu, mieszkańcom ziem Pruskich i W. Ks. Litewskiego udzielono szczególne przywileje; azaliż nie wiemy, że tym kształtem Rzeczpospolita rozczłonkowały się i rozdziela w swych siłach. W ślad za tém jak każda prowincya wyjednywa dla się szczególne nietykalności i przywileje, idzie powoli rozbrat ludów. Nie ścierpię żadnego przywileju, jeśli cała Rzeczpospolita uczestnictwa w nim nie bierze. Jedne prawa, jeden skarbiec, jedne swobody i obyczaje kojarzą potężne ludy; różny kształt i obrządek, dwóch nawet ludzi rozdziela. Wiedziecie, iż tak rozliczne narody tego królestwa nie inaczej można spojść w ciało jednej Rzeczypospolitej, tylko wspólnością kształtów rządu. Jednym imieniem Polaków nazywajmy się wszyscy, bo inaczej każdy z nas innym będzie narodem. Toż rozumiem o sądach, tak zwanych Kapturowych, aby jeden wszędzie w nich zachowano porządek. Rozmaitość sądowej formy wiedzie za sobą rozbrat prowincyi. Zresztą, mniemam, iż żołd rycerstwu wypłacić należy, i niewątpię, że J. K. Mość ze swych się obietnic uiszczy. Nie sprzeciwiam się wyprawieniu poselstwa do Turcyi, celem wzmocnienia traktatów. A to, co rzekłem, chcę, iżbyście przyjęli odemnie jako poradę, nie zaś jako dowód mojego przeciwiństwa i uporu. Cokolwiek zda się wam być najlepszym do wpisania w księgę praw naszych, Najjaśniejszy Królu i Wy Stany państwa, wszystko przyjmę wdzięcznym umysłem.»

Z téj mowy łącno wyrozumieć, o czém na owym sejmie roz-

prawiano i jaka była burzliwość i niezgodność zdania; ale potwierdzenie praw ostało się przecie. Niemaló przyczyniła się do zaburzeń zuchwała zbrodnia Zborowskiego. Ten miał starą nieprzyjaźń z *Janem Tęczyńskim* Podkomorzym nadwornym, powiększoną jeszcze na turnieju, wyprawionym wnet po przybyciu Króla Henryka. Jako z obojęd strony odgrażano się użyciem broni, tak podczas trwania sejmu, gdy się obaj u bram pałacowych spotkali, Zborowski zawołał: »*Czy tu jest Tęczyński, którego wszędy szukam?*« Zamierzył nań żelazem, które miał w rękę, ale się pod cios nawinął Wapowski Kasztelan Przemyński. Ten, przechodząc chciał rozjąć powaśnionych, gdy ręka Zborowskiego ciosem na traf puszczonej, w głowę rozjemcy śmiertelnie ugodziła. Oburzono się powszechnie na Zborowskiego, iż nie poszanował ani majestatu obecnego Króla, ani sejmowćj powagi. Zabójca, powołany do prawa, gdy się lękał stawić osobiście, sądzony jest zaocznie. Jako po kilkuleciech, na mocy prawa pojmany, zapłacił swą głową zuchwalstwo; opowiemy poniżej, mówiąc o następném panowaniu Króla Stefana.

Po sejmie posłowie ziemscy, wedle wyroku sejmowego, rozjechali się do domów, lecz Senatorów wielu u dworu pozostało, iżby Król mieszkaniec inszego kraju nie poczynał od nudów i tęsknoty swojego panowania. Król zjednał dla się niemaló przedniejszych umysłów, rozdawnictwem nie tylko dóbr publicznych, które mi się zasłużeńi nagradzać zwykli, lecz nadto majątków ojczystych stołu królewskiego, wbrew obyczajom państwa. To u stanu rycerskiego źle było widzianém, iż Król jest raczėj rozrzutnym, niż szczodrobliwym. Mówiono, iż prawa krajowe zakręśliły granice królewskiej szczodroblowości; że jedne z dóbr należało rozdać, a drugie zachować przy sobie, że dobra dla zasłużonych różne są od majątków, które noszą wyłączne nazwisko stołu królewskiego. Wrózono, że gdy Król niebacznie rozda pomiędzy obywateli jedne i drugie, ciężar utrzymania domu królewskiego we właściwój świetności spadnie na podatki i pobory krajowe. Drudzy zasię źle wrózyli o przyszłym Królu, który wcześniej pozyskiwa dla się Se-

natorów i skarbi ich względy, aby mu raczej pochlebstwa, niż prawdę mówili. Z obawy obarczenia nad miarę wydatkami skarbu publicznego, szlachta osądziła za rzecz słuszną upomnieć Senatorów, iżby zwrócili już rozdane majątki, ani się odważali przyjmować darów, przeciwnych krajowemu prawu; wiele jest w Rzeczypospolitej dóbr i starostw dla nagradzania zasłużonych, ale owe ekonomie, któremi Rzeczpospolita chciała zaopatrzyć prywatne swych Królów potrzeby, nie mogą być ani od Króla komubądź nadawane, ani przyjęte. Senatorowie, którzy korzystali z tych darów, snadź niedobrémi będą doradcami, bo jak może czuwać nad całością prawa, który sam je gwałci; ani wątpić, iż sprawiedliwość stanie się przedaźną u tych, którzy, posiadając co się niegodzi, a przyjmując nieprawne dary, przyzwalają na pogwałcenie prawa. Takie były szemrania pomiędzy szlachtą, i snadź musiałyby przyjść do zwrótu dóbr zagarnionych, gdyby Henryk dłużej panował.

Tymczasem Król wesół w Krakowie, już to bawił się łowami za miastem, już w mieście urządzał zbrojne igrzyska; ale złe wróżby zafrasowały jego wesołość. Ptaszek zaplątany w nici, powiesił się przed samými okny królewskich pokojów. Niechodziło i na rzeczywistych powodach obawy: powstały spory pomiędzy Polakami a Francuzy, którzy z Królem przybyli, — częstokroć po nocy znajdowano trupy Polaków i Francuzów, a lud, który lubi wróżyć przyszłość, a niekiedy prostym umysłem trafnie przewiduje, źle tuszył dla spraw Rzeczypospolitej w tém skojarzeniu z Francją. Wróżby się spełniły. Przybieżał rychły goniec od malki Henryka, z wieścią, iż Karol IX Król Francuzki umarł, a dziedzictwo korony spada na Henryka; lecz jeżeli ten rychło nie przybędzie, może wyniknąć jakowa przeszkoda ze strony Książęcia Condé, który z Henrykowej nieobecności pragnie skorzystać. (Ten jest Henryk, który pomiędzy Królami Polskimi jest pierwszym, a we Francyi trzecim tego imienia). Ta wieść niemało zafrasowała umysł królewski; tam powoływała go miłość macierzystej ziemi i dziedziczna królewska purpura, tu zatrzymywały ciężkie prace około Rzeczypospolitej, przychylność do kraju i jego obywateli. Tedy

uczynił naradę z trzema wiernými Francuzi, jako mu postąpić wypada. »Wiecie, mówił, jako mi pilno śpieszyć do Francyi; ale nagle ztąd odejść nie pozwalają prawa Pospolitej rzeczy, jeno za zgodą wszech Stanów. Senatorowie, bawiący przy boku, nie mają władzy udzielić mi pozwolenia do odjazdu; należałoby wprzód złożyć sejm, gdy wszelka zwłoka niemiałą moim tamecznym sprawom szkodę przyniesie. Nie pozostaje nic innego czynić, tylko tajemnie w towarzystwie waszém wybrać się w podróż; nie sądzę, aby Stany państwa, bacząc na nagłość mej sprawy, źle przyjęły ten postępek, owszem, im mniej osobom będzie jawny mój wyjazd, tém z mniejszém niebezpieczeństwem przebędę kraje obce. Ciebie zaś, *Dansen*, którego znam wierność, proszę, abys na piśmie, lub ustnie wyluszczył Stanom powód mojego odjazdu. Rzeczpospolita skorzysta na takim Królu, który zarazem nad Francją i Polską panować będzie.» Francuzi przyjęli tę radę, oświadczając wszakże, iż należy rezydujących przy boku królewskim Senatorów zawiadomić o śmierci Karola, aby ztąd wybadać ich umysły, jak dalece się zgodzą na wyjazd monarszy. Król zagaił sprawę: wezwał kilku Senatorów, a rozprawiając z nimi o wielu rzeczach, zawiadomił o smutnej z Francyi wieści, a iż dla zgonu Karola IX pilno mu jechać do Francyi. Senatorowie przyjęli ze współczuciem tę wiadomość, i nie tylko nie odradzali, lecz owszem życząc, aby się Król udał do Francyi, ofiarowali się jako towarzysze podróży, byle Stany państwa były o tém zawiadomione. Król, wybadawszy umysły Senatorów, rozwiązał zgromadzenie, ale przerażony zwłoką, jaka dla zwołania sejmu wyniknie, lękając się, iż kiedy Stany będą się sprzeczać o jego odjazd, tymczasem dziedzictwo jego kto inny zagarnie, (jako posiadania ziem wszyscy łakną), kazał się gotować do spełnienia swych tajemnych zamiarów. Wieczorem (był to dzień 18 czerwca, piątego miesiąca po koronacji), wezwał do siebie owych trzech zaufanych Francuzów, polecając jednemu z nich staranie około koni, a dwóm innym dając do pisania rozmaite listy; owszem kilka pism wypracował własnoręcznie, jako biegły w języku łacińskim. Złożywszy listy pod pokryciem stołu, w późną noc

wymknął się tylną częścią zamku, gdzie już nań konie czekały, i w towarzystwie kilku Francuzów ruszył w podróż. Nie wszyscy Francuzi wiedzieli o jego odjeździe. Tymczasem zaświtał dzień, zeszli się Senatorowie, aby Króla wedle obyczaju nawiedzić, i rozbiegła się wieść, że Króla niema; pewien młodzieniec widział go w nocy, pedzącego na bystrym rumaku, już na drugiej stronie Wisły. Smutni tedy Senatorowie odeszli z zamku, pytając się wzajemnie, co to znaczy? Zniknienie Króla niemałą było przykrością dla urzędników nadwornych, a mianowicie dla Podkomorzego, (był na tym urządzie Jan Tęczyński), do którego należało z urzędu zawiadamić Stany o wszystkiém, co mu się w domu królewskim widzi być podejrzanego. Dosiadłszy przeto rumaków, wespół z Mikołajem Zebrzydowskim ruszyli w pogoń za Królem, aby się dowiedzieć o przyczynie jego ucieczki, a tym sposobem usprawiedliwić się przed Rzeczpospolitą. Dognali Króla na pograniczu Szlązka pod Oświęcimem, a zsiadłszy z koni, upadli do nóg królewskich, prosząc, aby zaniechał owój podróży, uwolnił Rzeczpospolitą od obawy i oszczędził swą sławę królewską u cudzoziemskich narodów, które sądzić mogą, iż albo Król postępuje nie wedle swój dostojności, albo Polacy nie umieją się należycie zachować względem monarchy, gdy ten ledwie po pięciu miesiącach panowania, z kraju ucieka. Zresztą błagali Henryka, iżby rozważył, czy dosyć jest sumiennie opuszczać Rzeczpospolitą, która całkiem od Króla zależy, a kędy lub w publicznych sprawach coś nadzwyczajnego zdarzyć się może, albo prywatne waśni wynikną, gdy pasterz od swej trzody odbieży. Dla łez więcéj mówić nie mogli; Henryk na to wszystko odpowiedział: «Nie chcecie u siebie wątpić o mojm sercu ku téj Rzeczypospolitéj, gdy wiele wam i ojczyźnie waszój winienem, żeście mię uczynili Królem takiego państwa; chcę, abyście wierzyli, że dokąd mi życia i krwi wystarczy, nie zapomnę waszój ku mnie przychylności. Lecz abym zaniechał tę drogę, ani ja uczynić, ani wy żądać nie możecie. Jeżeli teraz z wami zostanę, Królestwo Francuzkie, które jest mojm dziedzictwem, przejść może w inne ręce. Wkrótce wróczę; Kró-

la waszego nie na długo będziecie pozbawieni, a przybędzie nie-
mało czci i potęgi, jeżeli otrzymawszy królestwo ojcyste, wszystkie
bogactwa Królestwa Polskiego, nie dla siebie niebiorąc, obróćą na
jegoż własne potrzeby. Jeżeli u was mój powrót w wątpliwości,
i jako powiadacie, że Rzeczpospolita dla swojego kształtu i po-
rządku nie może być bez Króla rządzoną, tedy Francya, jako dzie-
dzictwo, może się sprawić przez zastępcę, a do was, których jedy-
nie ukochałem, powrócę. Przez krótki czas méj niebytności, mą-
dry Senat w mojem imieniu łącno sprawom Rzeczypospolitój zara-
dzi. Taką wam daję odpowiedź; a jeśli więcej chcecie co ze mną
mówić, usiądźcie, proszę, do powozu, gdyż zanadto drogie są chwi-
le, abym się zatrzymywał.» Tedy usiadłszy do kolebki, błagali
Króla, aby pozostał, ale widząc, że ich zbywa jeno próżnemi sło-
wy, prosili smutni o ucałowanie królewskiej ręki na pożegnanie.
Henryk ze łzami w oczach, wyciągając ku nim prawicę: «Oto,
rzekł, zakład mego serca ku waszój ojczyźnie;» po czém zdjawszy
pierścień, podał go Tęczyńskiemu, mówiąc: «Niech to będzie
znakiem i świadectwem wiary królewskiej, jako mię wkrótce u
siebie ujrzycie; te zaś listy, które w Krakowie w mym pokoju
znajdziecie, proszę, oddajcie każdemu, do kogo są pisane; resztę
wam wyłuszczy mój wierny Dansen, któremu, iżby wiara była da-
na, upraszam.» Ci za powrotem udali się prosto na zamek, a
zebrawszy Senat, pilno przejrzeni listy znalezione pod kobiercem,
oddali je wiernie wedle napisu, te zaś, które były do całego
Senatu, otworzono i publicznie czytano; myśl tych listów właści-
wemi słowy wypisują.

«Trudno wyrazić, z jaką boleścią serca, nieczekając sejmu te-
go Królestwa, udajemy się do Francyi, która świeżo na nas spa-
dła wedle praw dziedzicznych. Zważając wasze ku nam służby,
oraz miłość i przychylność, jakąśmy widzieli, nie możemy bez łez i
wielkiej boleści pomyśleć o tym naszym odjeździe. Wielceśmy ro-
zważali pobudki, które przytaczać byłoby za długo; mieliśmy na
uwadze wasze ku Nam serce tak dalece, iż mając u siebie za-
pewne, że Królestwo Francuzkie oddane jest w zarząd Najjaśniej-

szęj Naszój matce, chcieliśmy tutaj nie tylko oczekiwać sejmu, lecz też, jeśliby wam się zdało, całe lato przemieszkać: świadkiem moim jest Bóg, świadkami wielu z Senatorów, z którymiśmy tę rzecz roztrząsali, jak skoro się otrzymała wiadomość o śmierci Chrześcijańskiego Króla brata Naszego. Za ich poradą, pod pieczęcią tegoż królestwa naszego, posłaliśmy do Najjaśniejszej Królowej matki Naszój Listy, które Francuzi zowią regencyą, oraz prywatnemi listy upominaliśmy Książęcia brata Naszego, Książęcia Alençon, Henryka Króla Nawarry i wszystkich Francuzkich Książąt i Starszyny, aby się stosując do Naszój woli, nie oczekiwali nadaremnie Naszego przybycia. Tak się miały rzeczy, ale do odmienienia myśli Naszój przyczyniły się pobudki, które wy, mężowie roztropni a mądrzy, za słuszne uznacie. Wczoraj wieczorem, doszły Nas listy Najjaśń. Królowej matki, oraz wielu Francuzkich Książąt i Starszyny, iż rzecz jest niezbędna, abyśmy dla pośpiechu rozstawiwszy konie, prędko przybyli do Francyi, gdzie rzeczy stoją w niebezpiecznym stanie; że owe najstarsze i najszlachetniejsze z królestw Europy narażonem jest na zaburzenie domowe, i że nie masz innego środka ratowania i ocalenia owego państwa, jeno iżbyśmy w przeciągu dni dwódziestu stanęli w Paryżu, lub przynajmniej u granic państwa. Wiele inszych rzeczy pilnie Nam pisano w owych listach, z których nie tylko ludzie spraw Francuzkich wiadomi, ale też obcy, znający tylko niestałość rzeczy ludzkich, łatwo wyrozumieją, jako bezwłocznie należało się nam gotować do podróży. Po odczytaniu tych pism, postanowiłem u siebie z jak największym pośpiechem udać się do Francyi. Gdyby zaś zamiar mojej podróży był wiadomy, spotkałbym wiele przeszkód do pośpiechu, od którego wszystko zależy; postanowiliśmy przeto wyjechać pokryjomu. Nietajne wam pobudki mojej podróży do Francyi, znacie umysł i obyczaje tych krajów, przez które mi przejeżdżać należy, uznacie więc, iż najbezpieczniej Nam było ukryć i przyspieszyć Naszą podróż, aby uprzędzić wieści, jakie krążyć poczną. Macie przeto w krótkich słowach sprawę z Naszego postępku; zresztą jako nie macie wątpić o dawnęj Naszój ku wam i waszemu

Królestwu Polskiemu miłości, tak i was proszę o wiarę i przychylność, którąście ku Nam zachowywali. Bronić, ozdabiać i poważać to królestwo nigdy nie przestaniemy. Godność Naszą i rządy Polski, pod Naszą nieobecność (a bawić będziemy o ile można niedługo), poruczamy waszj wierze i roztropności; pragniemy i żądamy, iżbyście w rychłym czasie przysłali do Nas do Francyi poważnych mężów z każdego Stanu, z którymi się pilno nad wszystkiem, co się ściąga do pożytku i ozdoby tego królestwa, naradzać będziemy. Wielce a wielce polecamy wam zachowanie, zgodę i całość królestwa Naszego i czci Naszj. Bądźcie zdrowi. Dan w Krakowie, 18 czerwca, 1574.»

Listy prywatne tak brzmiały :

«*Do Stanisława Karnkowskiego Biskupa Kijowskiego.*

«Przewielebny Panie, wiernie Nam miły! Nietajno Waszj Pasterskiej Mości, iż za odmianą rzeczy i czasu, rady ludzkie zmieniać się zwykły; tak zawsze czynili roztropni mężowie, i My tak uczynić uznaliśmy za rzecz słuszną. Postanowiłem był dni poprzednich (jako W. P. Mość dwakroć to od nas słyszała) pozostać z wami, dopókad przynajmniej sejm się zwoła i zakończy. Teraz zaś, gdym z listów N. Królowj matki Naszj, dziś podczas wieczerzy otrzymanych, wyrozumiał, że rzeczy Francuzkie są w tak niebezpiecznym położeniu, iż całe owe królestwo moje zachwiać się może, jeśli co najprędzj i z niesłychanym pośpiechem tam się nie-zjawię — zmuszony byłem odmienić radę, i udać się do Francyi jak najkrótszemi drogami. Zdało się mój wyjazd ukryć dla wielu przyczyn, o których W. P. Mość usłyszy od szlachetnego i urodzonego Dansena, Naszego Radczy, któremu, aby dana była wiara, upraszam. Nic bardziej nie pożądam nad utrzymanie obojga królestw; nie jest to bowiem rzecz nowa, ani prawom waszym przeciwna, a Polsce nie mało sławy przybędzie z Króla, który zarazem nad Francją panować będzie. O całej tój sprawie, która zajmuje mię jako najważniejsza, obszernie i wedle mój myśli rozpowie W. P. Mości rzeczony Pan Dansen. Mniemam, że mię kochacie, jako i ja sprawie waszj jestem najzyczliwiój przychylny. Poznałem Twój

umysł, poznałem wiarę i prawość, o to więc proszę i tego czekam od Twój roztropności, abyś przychylność przesławnego Senatu Polskiego i drugiego Stanu, jaka była dotąd, utrzymał. Czuwaj, proszę, nad tém całemi siły, a uczynisz mi rzecz nader wdzięczną. Co do mnie, starać się będę, aby się wywzajemnić i miłością za miłość odpowiedzieć. Dobrego życzę zdrowia W. Pasterskiej Mości, wiernie Nam milemu. Królestwo Nasze Polskie i cześć Naszą wam polecamy. Dan w Krakowie, 18 czerwca, 1574.»

Listy innym Senatorom oddane były tejże treści. Po odczytaniu ich, osoby wszystkich stanów, ile ich było pod tenczas w Krakowie, złożyły naradę, co czynić należy. Zdało się przyzwać i wybadać Dansen'a, który stanąwszy przyniósł pismo, podobne treścią do powyższych listów Henryka. Chociażbym miał pod ręką, nie zdaje mi się, aby przytaczać je była potrzeba.

Pierwszém staraniem Senatu było, dla ocalenia powagi Rzeczypospolitój, wyprawić gońce do sąsiednich narodów, ogłaszając tak odjazd królewski, jako i przyczyny, które go do tego skłoniły. Przedewszystkiém należało pisać do Maksymiliana Cesarza Rzymskiego, do Austrii, kędy Henryk miał przejeżdżać. Lękać się należało, iżby fałszywe wieści (które rzecz pogorszać zwykły), nie przypisywały narodowi Polskiemu winę odjazdu Króla, spowodowanego jedynie zgonem Karola Francuzkiego monarchy. W tej mierze pisano obszernie, tak do Cesarza, jako i do samego Henryka; obojga listów to było brzmienie:

Do Maksymiliana Cesarza Rzymskiego.

Wasza Cesarska Mość! Senatorowie Królestwa Polskiego, służby swe wierne i przyjacielskie majestatowi Waszemu zasyłamy.

Osądziliśmy za rzecz słuszną, aby z powodów sąsiedztwa naszego, dana była W. C. Mości pewna wiadomość o wypadkach, które się u nas tych przeszłych dni zdarzyły; lubo te, nie wątpimy, iż są dostatecznie wiadome, mamy bowiem u siebie za rzecz pewną, że Najjaśniejszy Król nasz wszedł w granice ziem W. C. Mości, i skierował się prosto do Wiednia z niedosyć okazałym pocztem, jakby na królewską godność przystało. Z tego W. C.

Mość łącno wyrozumieć może, iż Najjaśniejszy nasz Pan bez wiedzy i woli naszej odjechał z królestwa; dostatecznie bowiem majestatowi Waszemu znana jest wierność i cześć, jaką zwykliśmy zachowywać ku naszym monarchom. Anibyśmy N. Królowi naszemu odmówili należytego poszanowania, jeśliby za naszą wiedzą brał przed się swój odjazd. Niektórzy z urzędników państwa udali się za Nim, dognali go pod zamkiem Oświecimem i szli aż do Prumnicy, na pogranicze krajów W. C. Mości, ale się Król żadnymi rady nie dał odwieść od swojego zamiaru. Zostawił do nas pewne listy, w których poleca nam to państwo i objaśnia pobudki ukrywania przed nami swojego odjazdu, do którego było mu pilno, aby N. swą matkę, ojczyznę i tamto kwitnące królestwo zabezpieczył. Gdy nas doszła pierwsza wiadomość o zgonie Chrześcijańskiego Króla Francyi, i następstwie, które spada na N. naszego Pana, my, niechcąc być obojętni na to, co mu z dziedzicznego i naturalnego prawa przynależy, nad ocaleniem i pożytkami owego królestwa przemyśleliśmy niemniej troskliwie, jak nad naszą własną Rzeczpospolitą, tak dalece, iż N. Król nasz na naszą poddańską wierność zalić się nie może. Ale się stało inaczej, nie już winą wzniosłego królewskiego umysłu, lecz, bez wątpienia, winą tych, którzy mu prywatne rady podawali. Z tego wszystkiego W. C. Mość w mądrości swój osądzi, że odjazd N. naszego Króla przytrafił się w tych czasach, kiedy od nieprzyjaciół chrześcijańskiego imienia nie masz by najmniejszej obawy niebezpieczeństwa w tém królestwie, które stawi jakby szaniec warowny, zasłaniający całe chrześcijaństwo i cesarstwo od niewiernych. O tém wszystkiém W. C. Mość obszernie zawiadamiamy, naprzód, aby nas nikt nie obwiniał, żeśmy w czém uchybili naszemu Panu; powtóre, celem wezwania W. C. Mości do potwierdzenia traktatów i przymierzy, które są z królestwem naszym zawarte, i jako przedtém uważały się za święte i niezgwałcone, tak i teraz iżby szanować je raczył. Polecamy W. C. Mości całą tę sprawę, nad którą ważniejsza nigdy nie była: jako bowiem nie chcemy, iżby ktoś, pomimo woli naszej, nam rozkazywał, jako niechętniebyśmy widzieli, gdyby ktoś mniemał,

że nie umiemy się wedle praw naszych zachować i miarkować wolę monarszą; jako niebraknie nam serca czynić wszystko gwoli naszej godności i swobodzie, tak niemniej zawsześmy czcili naszych Królów i Książąt, a raczej pokorno, niż dumnie względem nich się zachowywali. Zresztą wierne i przyjacielskie służby nasze W. G. Mości polecamy. Dan w Krakowie.»

Nadto: posłano list do Henryka téj treści:

«Czy natośmy u Waszój Królewskiej Mości zasłużyli, iż się Wam spodobało, nad wszelkie nadzieje i oczekiwania nasze, odjechać ztąd, nas niezawiadomiwszy? Ważne bez wątpienia pobudki skłoniły W. K. Mość do przedsięwzięcia tak długiej a niebezpiecznej podróży, ale niemniej ważna utrzymaćby powinna uwaga, że niezasięgnawszy naszej porady względem tego kroku, W. K. Mość podawa nas w podejrzenie, iż wątpi o wierności swych poddanych, i nie śmie spraw swoich zawierzyć narodowi, który swą całość i swoje swobody zawierzył W. K. Mości. Nie zabrakłoby nam pewnie i serca i możności towarzyszyć W. K. Mości aż do celu Jego podróży, ale W. K. Mości. nie dobrze u siebie rzecz rozważywszy, nie należało puszczać się w drogę, narażając się na tyle niebezpieczeństw. Życzymy W. K. Mości szczęśliwej myśli w zamiarach, ale o to najbardziej błagamy Boga, iżby Was natchnął myślą powrotu do nas i swojego państwa. Gdy W. K. Mość zdrowo i cało do Wiednia przybędzie, prosimy, iżby się dalej nie udawał, ani narażał na niebezpieczeństwa swojego zdrowia i cześci. Bowiem cześć owa, w jaką Najwyższy Bóg oblekł W. K. Mość, tém jest świetniejszą, iż nie pochodzi od przypadkowej fortuny, ani od losu urodzenia, lecz z woli Bożej i z wyboru zacnych a dobrze zasłużonych obywateli. Niech raczy W. K. Mość zważyć, iż porzucił kraj narażony na niebezpieczeństwo, nie utwierdzony zgola w swoich traktatach i przymierzach, tak dalece, iż jeśli Pan czuć nad nami nie będzie, grozi nam klęska, której nie oddali żadna nasza pilność, żadna roztropność, jako bez obecności W. K. Mości nic się trwałego i niewzruszonego postanowić nieda. Błagamy przeto o pamięć na ową wiarę i przysięgi, na owe nadzieje,

któreśmy raz o W. K. Mości powziąwszy, dotąd karmimy; na ostateczną całość naszą, którą Wielki Bóg zdał w ręce Waszój wierności i potęgi. Jeśli nas W. K. Mość opuści, Pan Bóg pomści się za niesprawiedliwość ludowi jego wymierzoną, ani poszczęści sprawom W. K. Mości, nad którym ciężyc będzie wina naszych klęsk i niebezpieczeństw. Jeśli otrzymamy skutek obecnych naszych żądań, dołożymy usiłowań, iżby nasze serce gorliwie okazać. Tymczasem prosimy Boga, iżby nam dozwolił oglądać W. K. Mość w dobrém zdrowiu, któremu służby nasze poddańskie z wiernością polecamy.»

Zaledwie z temi listy odjechał goniec, kiedy nadeszło z Wiednia od Henryka pisanie tej treści:

«Z listów, które w Krakowie przed mym odjazdem do was pisałem, mogliście dostatecznie wyrozumieć ważne i sprawiedliwe pobudki, które Nas zmusiły nie tylko podróż Naszą do Francyi przyśpieszyć, lecz owszem odbyć ją pokryjomu; jeżeli owe listy wiernie rąk waszych doszły, nie wątpimy, iż niektórzy z was, jakkolwiek mądrzy i biegli w rzeczach ludzkich, obwiniają Nas za ten postępек. Ale iż ów błąd pochodzi albo ze zbytku miłości, lub z niedbalstwa tych, którym listy nasze poruczyliśmy do oddania, nie chcemy dłużej nad tém się szerzyć, dosyć mając, gdy wam znowu oświadczymy, że Nasz odjazd do Francyi był gwałtownie pilny, że się nie mogło ani ogłaszać go bez niebezpieczeństwa, ani dłużej zwlekać bez narażenia na klęskę owego obszernego królestwa, którego całość tak wielce jest Nam miła. Co się tyczy Naszego do Polski powrotu, o tém się chyba wtedy coś pewnego postanowi, gdy sprawy Francuzkie, które Nam obecnie na sercu leżą i do których śpieszymy, na to pozwolą. I teraz, podczas samój Naszój podróży, gdy obszerniemi słowy nakłaniał Nas do powrotu Wielmożny Kasztelan Wojnicki, Nasz Podkomorzy, jednośmy odpowiedzieli, że się o tém chyba we Francyi coś pewnego ułoży. Tymczasem pilno żądamy, iżby z woli Senatu i Stanu Rycerskiego przysłano k' nam do Francyi mężów mądrych a roztrotnych, z obszernemi instrukcyami o wszystkiém, co się ściągać mo-

że do bezpieczeństwa i godności Naszego Królestwa Polskiego i Wielkiego Księztwa Litewskiego. Tych posłów od was chętnie i ludzko przyjmemy, i wspólnie z nimi będziemy się naradzać nad tem, aby z długiej (być może) nieobecności Naszej nie wynikły dla kraju jakie szkody. Zresztą, wprzód nim wyjedziemy z Wiednia, Cesarzowi Jegomości (który Nas wspaniale i ludzko przyjął) polecimy Królestwo Polskie i was wszystkich. Pisaliśmy też do Cesarza Tureckiego, iżby z tej strony nie spotkała was jaka klęska, lub niebezpieczeństwo. Nie opuścimy żadnego zdarzenia, iżby czuwać nad królestwem i wami wszystkiemi. Bądźcie zdrowi.»

Wielce się ułatwia historyczne opowiadanie, jeżeli słowa i pisma podają się w ich właściwem brzmieniu. Przeto, zaniechawszy pozyskiwać u czytelników sławę opowiadania własnemi wyrazami (w których zwykle prawda się skrywa), wolałem sumiennie przytaczać cudze wyrazy. Z wiernie zachowanych słów, łącząc odgadnąć uczucia ludzkie, wtedy, gdy je kreśląc obszernie a po swojemu, stajemy się niekiedy niesprawiedliwymi ku ludziom i ich czynom, a czytelnikom utrudzamy możność wydania słusznego sądu.

Tu pokrótce namienić potrzeba, jako Henryk przybył do Wiednia, jako rozmawiał z Cesarzem i jakie dawał odpowiedzi posłowi Kardynała Hozyusza Senatora Polskiego. Król, wyjechawszy z Krakowa, zamierzał zrazu tajemnie przebyć Wiedeń i Cesarstwo Austryackie; bowiem groziło niebezpieczeństwo, iż lud obcej ziemi może poznać a nawet i opóźnić drogę tego, który wiozł na swęj osobie cześć i całość tylu krajów. Lecz gdy po Niemczech wieść o jego odjeździe się rozbiegła, i kiedy się o nim sam Cesarz dowiedział, wypadło odmienić zamiar i posłać gońca do Cesarza Maksymiliana, z uwiadomieniem, iż Król Polski pragnie swobodno przejechać przez jego państwa i jeżeli to się Cesarzowi podoba, rzybyć do Wiednia; Cesarz na to uprzejmie odpowiedział, że nie tylko dozwala przejścia, lecz owszem najusilniej pragnie uściskać osobiście, jako gościa, tak znakomitego monarchę. Cesarz następnie zawiadomiony, iż Henryk jest już zaledwie o kilka mil od Wiednia, wysłał dwóch swoich młodszych synów, aby go za mia-

stem powitali, a sam, jako przystało na uprzejmego monarchę, wyszedł ze swojemi Rady spotkać gościa u wielkiego mostu na Dunaju. Gdy Henryk przybył, Cesarz uściskawszy go, wiódł prosto do pałacu. Tam w Wiedniu, podczas wielu tajemniczych z Cesarzem rozmów, Henryk wszędzie czynił chlubne wzmianki o Polskim narodzie, co było rzeczą konieczną dla utrzymania powagi Rzeczypospolitej, iżby obwiniona, w samym Królu obrońcę swego zaalazła. Po Niemczech bowiem chodziły wieści, że Polacy wygnali swojego Króla, albo dali przyczynę do jego potajemnej ucieczki.

Wszelakoż nieprzystało Henrykowi zbyt długo bawić w Wiedniu; prędko więc odjechał do Wenecyi. Tam go spotkał posłanik Kardynała Hozyusza Biskupa Warmińskiego i Senatora Polskiego, z Rzymu doń wyprawiony. Kto zasię był ów Hozyusz, nawiasowo wspomnę. Urodzony ze krwi nieszlacheckiej w Polsce, gdy kształcąc się w wyzwolonych naukach, szczęśliwie młodocześnie swą rozpoczął, z wyższém światłem poczęła mu sprzyjać fortuna wyższa, niż jej od swojego gminnego pochodzenia mógł oczekiwać. Udawszy się do Rzymu dla dalszych nauk, ściągnął na się chlubną uwagę Kardynałów; a gdy go nauka zbratała z wyższymi głowami, prędko Hozyuszowe zasługi na dworze Papieżkim zasłynieły; mianowany został Prałatem, a następnie Kardynałem. Wtém umarł w Polsce (w miesiącu papieżkim) Biskup Warmiński; Papież mianował Hozyusza na tę dostojność. Lubo Rzeczpospolita niemile to widziała, że się biskupstwo, oraz idąca za niem senatorska dostojność, dostaje w ręce nieszlachcica, ale cnoty Hozyusza zwyciężyły niechętnych i okryły go blaskiem, co uświetnił ciemność rodowego pochodzenia. Najczęściej przemieszkiwał w Rzymie, a po śmierci Papieża, głosem wielu Kardynałów powoływany był na najwyższą w Kościele Bożym dostojność, jeno przemogła zawisłość, czy wyrachowanie kilku Włochów i Hiszpanów, iżby tjara papieżka niedostała się przychodniowi z dalekich krajów. Rzecz jednak można, iż cnotliwy Hozyusz był w samej rzeczy Papieżem, albowiem większość osądziła, iż jest godzien tej dostojności. Jakie

zaś były pobudki, iż Kardynał Hozyusz, bawiący w Rzymie, wyprawił do Króla poselstwo, wyjaśni następująca mowa :

«Złożywszy należne Majestatowi monarszemu służby, Kardynał oświadcza, iż chętnieby sam przybył dla powitania swojego Króla, aby w rzeczach, dotyczących się całości ojczyzny, mógł się z nim porozumieć. Ale gdy późny wiek, zły stan zdrowia i niedogodna pora roku stanęły na przeszkodzie jego gorącym chęciom, przeto wyprawił to poselstwo, iżby w jego imieniu mówiło. Kardynał, w niepokoju ducha, niepewien zaiste, czy ma wińszować J. K. Mości, iż stosownie do powszechnych życzeń obejmuje stér państwa swoich naddziadów, czy raczej płakać nad niedolą ojczyzny, która zaledwie doczekała się gorąco od Boga wymodlonego Króla, znowu (rzec można) jest osieroconą. Rozważa w duchu, na jakie klęski narażony jest kraj, który, Najjaśniejszy Panie, opuściłeś, i tém bardziej trwoży się o jego dolę, iż niema pewnych wieści, w jakimś stanie to państwo opuścił. Krążą rozmaite niedobre pogłoski, których większa część, iż jest prawdziwą, ma u siebie to przekonanie. Pragnąłby Kardynał, iżbyś, N. Panie, przed opuszczeniem tego państwa, dobrze i bezpiecznie je rozporządził; ale jeśli miłość ojczystej twój ziemi przemogła, jeżeli na jej słodkie wezwanie pospieszyłeś, zapominając wszystkich spraw inszych, niech się dzieje czego odmienić niemoże; miłości ojczyzny pobłażyć coś należy. Wszelakoż o to W. K. Mość pokornie uprasza, iżby jakoś jest chętny ku sprawom swojej ojczyzny, tak oraz to królestwo, do którego rządów pierwój Cię powołano, chował w troskliwej pamięci. Pamiętaj, o Królu, że i my jesteśmy twym ludem a owcami pastwiska Twojego; niechciój dawać na łup wilkom trzody, którą Chrystus wierności Twojej poruczył; poświęć nieco z Twych starań na jej obronę i zachowanie. Jakim kształtem W. K. Mość masz czuwać nad krajem, o tém, jako niedawno tam obecny, lepiej snadź wiesz od Kardynała, który już od lat pięciu nie mieszka w ojczyźnie. Niemogąc inaczej potrzebom krajowym zaradzić, Kardynał pokornymi modły błaga miłosierdzie Boże, iżby udzielił W. K. Mości zdrową poradę, szczęścił mu w obecnej podróży, uspo-

koil jego ojczyznę, a bezpiecno ją postawiwszy, Króla zdrowo do Polski powrócił; — a iżby Król odtąd albo osobiście w mądrości swęj rządził Polskim narodem, albo, jeśli inaczej stać się musi, aby wedle sił czuwał nad naszym bezpieczeństwem i spokojem. Tymczasem zasię, gdy W. K. Mość nie jest w kraju obecną, niech mianuje kogós, coby sprawiał rządy w imieniu królewskiej powagi; bo kiedy państwo bez sternika, słusznie burzy lękać się wypada. Jeśli Król pyta, kogo Kardynał mniema być stosownym do sprawowania rządów państwa;—oto odpowiedź: wedle praw ojczystych, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu to się przynależy. Jaka jest jego powaga, jaki obecnie stan zdrowia, W. K. Mość lepiej to wiedzieć musi. Kardynał nie wąpi, iż w królestwie sejm już złożony; przeto mu się widzi stosowném, aby nikogo nie naznaczać wprzód, aż powszechnę zdanie obywateli na wybór jego się zgodzi. O to jeno pokornie uprasza, iżby kogós z heretyków nie przypuszczał do rządowego stęru. Kardynał czyni nadzieję Radzcom państwa, iż prędko do nich powróci, a tymczasem wzywa, aby drogę jego bezpieczną i spokojną uczynić się starali. Następnie zagai rzecz o Najjaśniejszej Księżniczce siostrze Zygmunta Augusta, pilno ją poleci J. K. Mości, szeroko opowie, jaka się krzywda dzieje tęg Pani w Królestwie Neapolitańskiem, kędy należne jęg po matce pieniężne kwoty, od dwóch lat się nie wypłacają, a będzie upraszać o wdanie się monarchy do Króla Katolickiego, iżby Księżniczka córka Najjaśniejszych Zygmunta I i Królowęg Bony, siostra zaś Zygmunta II, Królów Polskich, na mocy testamentu, prawna wespól z dwóma siostrami dziedziczka, rychlęj otrzymała swą należność, której zatrzymywać niemasz żadnęg przyczyny. Nie od rzeczy byłoby, aby J. K. Mość w swém piśmie wyraził pobudkę, dla których nie dotąd niepostanowiono w rzeczy testamentu.»

Odpowiedź Króla.

«Mile przyjmuję to pozdrowienie dostojnego Kardynała Hozjusza, i wdzięcznie widzę, iż ów mąż święty troska się o me zdrowie i godność, iż o mych sprawach często pragnie odbierać wiadomości. To poselstwo niemałym jest dowodem życzliwości i przy-

jaznych chęci męża, którego już oddawna pokochałem za pobożność i dziwną a głośną u świata naukę. Ale im częściej o nim mówię, albo w jego pamięci obecnym stawam, tém gorętszą niosę przyjaźń i szersze podziwienie dla wielkich jego cnót, powagi w radach, dojrzałości sądu i niepokalanéj niewinności życia. Dzięki czynię za przyjazne ku mnie chęci, jakie przez was oświadcza. Lubo niczego bardziej nie pragnąłem, jak osobiście widzieć i czcić jego oblicze, cieszyć się pełnemi mądrości słowy, a w wątpliwym biegu spraw moich, zasięgać jego rady; nie chcę wszakże, iżby podróżą narażał na szwank swe zdrowie, tak potrzebne dla całej Rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj. Kardynał winien troskliwie czuwać nad tém zdrowiem, tak wielce zachwianém przez zbytne prace. Nie ma się z czego przedemną usprawiedliwiać; mam zadosyć, iż przysłał do mnie swojego posłannika, od którego o jego zdrowiu pewną wiadomość mieć mogę, i wzajemnie objaśnić go o méj obecnej podróży. Nie wątpię, iż krąży mnóstwo wieści o mym z Królestwa Polskiego wyjeździe; dostojny Kardynał w mądrości swéj łącno osądzi, o ile tym pogłoskom wiara daną być może. Ja, wprzódy nim odjechałem z Polski, zawiadomiłem naprzód obecnych w Krakowie Senatorów o zgonie mojego brata; lecz oni oświadczyli, iż jeno na sejmie coś stanowczego w rzeczy mojego odjazdu urządzić mogą. Tymczasem nadeszły listy od méj Królowéj Matki, która mię błaga, abym lotem śpieszył do Francyi, jeśli pragnę ojczyznę moją widzieć ocaloną, że owe królestwo w wielkiém zostaje niebezpieczeństwie, że od méj obecności wszystko zależy. Przeto koniecznością zagniony do odjazdu, postanowiłem uprzedzić wieść o mém przybyciu, aby tém skuteczniej zniszczyć sidła mych nieprzyjaciół. Niechaj dostojny Kardynał ani wątpi o méj życzliwości ku Polskiemu Królestwu, o chęci, jaką pałam odwdzięczyć mu dobrą ku mnie życzliwość, sprawy bowiem mojego Polskiego Królestwa leżą mi na sercu zarówno ze sprawami Francyi, lubo ta jest moją ojczyzną; Francya zaledwie mi zdolna była okazać tę ludzkość i miłość, co Polacy, którzy, mogąc kogo inszego mieć swym monarchą, wolnemi głosy na tron mię swój powołali. Czuję, iż tyle im winiennem,

że dla ich ocalenia i godności należałoby mi poświęcić coś ze spraw Francuzkich; a nie innym umysłem biore przypadłą na mnie Francuzką koronę, jeno iżbym miał snadniejszą zrzeczność wywdzięczenia się Królestwu Polskiemu. Polacy wątpić nie powinni, iż pokąd żyją, pamięć ich dobroci będzie żyć w mém sercu. Nie sądzę, iżby mój wyjazd stał się powodem jakiegoś dla Polski niebezpieczeństwa, gdy zewsząd widzę spokojność w Europie. Pisałem już po razy kilka do Senatorów w sprawach, które mi się potrzebnymi być zdały, i otrzymałem ztamtąd odpowiedź, iż sprawy w owém królestwie są spokojne. Inaczéj, jakem uczynił, postąpić nie mogłem bez narażenia państwa mojego Francuzkiego na ostateczną zagubę, i nie masz się czemu tak bardzo dziwować, iż śpieszę do Francyi, mojego ojczystego państwa. Pewien jestem, że się wiele rzeczy naprzeciw mnie mówi i pisze, wiem wszelako, że przez mój odjazd Polsce nic się nie zaszkodziło. Co się zaś tyczy rady dostojnego Kardynała, iżbym posłał kogo ze znakomitych mężów dla sprawowania rządów państwa, już tam zostawiłem dwóch zacnych Senatorów, którzy w mojem imieniu z innými sprawy krajowe załatwiać będą, a spodziewam się, iż wielki Senat przyszle do mnie swe posły, abym z nimi coś pewnego o sprawach Polskiego Królestwa mógł stanowić. Iż mię nakłania do powrotu Kardynał, czyni to z miłości ku swéj ojczyźnie; co do mnie, w tym czasie ani coś przedsięwziąć, ani nawet przyrzekać nie mogę, dopóki stanąwszy w ojczystém mém królestwie, nie rozważę dojrzale, co mi uczynić wypadnie. Tymczasem zasię winienem oświadczyć, iż nie zaniedbam wszechstronnego czuwania, aby Polska, pod moją nieobecność, nie poniosła jakiegoś szwanku. O ustanowieniu Namiestnika nie mogę nic wyrzec przed przybyciem posłów Polskich do mnie; tymczasem zaś niech dostojny Kardynał pilno zapisuje, cokolwiek mu przyjdzie na myśl o rzeczach i radach Polskich, a większą przysługą obowiązać mię nie może. Gdy bowiem ów mąż spędził wszystkie chwile swojego wieku w bojaźni Bożej i na obronie Kościoła, wiem, że od niego jeno zdrowe a zbawienne rady mieć będę. Wszystkie jego czyny i prace, tyle

darów, jakie nań zlał Duch Święty, uczynią mię szczęśliwym, gdy w trudnych sprawach mojego zawodu wesprze mię dojrzałemi radami, których oczekiwamy. Wiem, ile korzyści z jego prac piśmiennych odniosę we Francyi, kędy pisma jego, więcej niż oręż posłużą mi do nawrócenia heretyków, to powiększy tę miłość, jaką ku niemu chowam. Teraz zaś kocham go tém szczerzej, im jawniej widzę jego troskliwość, tak o swoją ojczyznę, jako też o mnie i moją królewską dostojność. Pamięć jego dobrej woli żyje w mym umyśle, a w każdym razie starać się będę dać mu poznać, jako wdzięcznie chować go w pamięci pragnę. Co się zaś tyczy N. Księżniczki najchętniej uczynię wszystko, czego Kardynał żądać będzie w imię jej godności i pożytków; dam me listy do Katolickiego Króla tém chętniej, że czytałem testament Króla Zygmunta, i widzę, że summy Neapolitańskie Króla Zygmunta prawnie do niej należą. Uczynię to tém ochoczej, żem uznał jej pobożność i chwalebne a tak słusznie wielbione dziewicze obyczaje. We wszystkich jej sprawach nigdy jej nie zejdzie na mém pilném staraniu. Tobie zaś (mówił Król do posta), czynię dzięki, żeś się ochoczo podjął pracy obecnego do mnie poselstwa; już będąc w Polsce dałem ci pewne dowody méj łaski, o czém chcę, aby Pan Podkanclerzy obszerniej cię zawiadomił *). W dalszym czasie, a nawet we Francyi nie zabraknie mi środków okazania wam méj łaskawości.

Henryk, nie długo bawiąc w Wenecyi, prostą drogą udał się do Paryża. Lecz zostawmy na chwilę Henryka, załatwiającego we Francyi trudne swe sprawy, a obaczmy, co brała przed się Rzeczpospolita i jako zabezpieczyła swój porządek. Wieść, która milczeć nie zwykła, gdzie idzie o wielkie sprawy, prędko się rozbiegła

*) Nie mogliśmy naprędce dosledzić, kto był ów poseł od Hozyusza do Henryka; podobno Ks. Stanisław Reszka (Resclus), który, ile wiemy, w téj właśnie chwili bawił we Włoszech, a był polubieńcem i Kardynała i Henryka Walez. Ten ostatni mianował go Sekretarzem królewskim, i namawiał, aby się z nim udał do Francyi — to są może owe dowody łaski królewskiej, o których tu Henryk wspomina.

pomiędzy znakomitszemi Senatory. Panowie obecni w Krakowie zawiadomili każdy od siebie swych przyjaciół, tak z Senatu, jako i ze Stanu rycerskiego. Jedni zdumieni, niewiedząc co począć, zbierali się do siebie na obrady; insi, jako ludzie dojrzałego sądu, śpieszyli do Krakowa, aby tam radzić o Pospolitéj rzeczy. Jako biegli żeglarze podczas burzy, niedługo pozostając w zdumieniu, jedni naciągają liny, drudzy zbierają żagle, ci śpieszą do steru, aby walczyć z niebezpieczeństwem, nie poddać się wichrom i fali; tak pod nieobecność monarchy rozmaite były rady ocalenia zachwianego państwa, tém bardziej, że ciemny gmin i kilku zuchwalców mniemali, iż nastaje czas bezkrólewia, i żądali téj chwili, jako przyjaznej dla wszelkiéj swawoli. Stany w wielkiéj liczbie zgromadziły się do Krakowa, żądając od Senatu zdania sprawy o królewskim odjeździe. Senat odpowiadał, iż więcéj nic nie wie nad to, co się zawiera w listach Henryka. Przyniesiono je we środek koła, a składając oraz odpowiedź, jaką na nie posłali, Senatorowie oświadczyli, że nie wiedzą więcéj nic, jeno iż Rzeczpospolita zostaje w niebezpieczeństwie, że cieszą się obecnie z przybycia innych Stanów, wespół z którymi nad jéj bezpieczeństwem naradzać się będą (Był to dzień jedenasty po odjeździe Henryka.). Chociaż pod nieobecność większój części Stanów państwa nie godziło się przystępować do stanowczych obrad, wszelakoż obecny zjazd był już dobrym początkiem, iż dalsze Stany wezwanemi być mogą. Poczęto tedy prace. Złożono sejm powszechny na dzień 10 września do Warszawy, o czasie zaś sejmików Wojewodowie mieli się ze Stanem rycerskim porozumieć; do nieobecnych posłano listy, aby śpieszyli na ratunek powszechnéj sprawy, zapraszając (jeśli się to zda Pospolitéj rzeczy) na 10 września do Warszawy; gdyż ocalenie Pospolitéj rzeczy nie może się inaczej dopełnić, jako wspólną obradą i wyprawieniem do Francyi poselstwa, umocnionego sejmową powagą. Dodano, że upływa czas zakreślony na zawieszenie broni z Moskwą, że nie wrócił jeszcze poseł, wyprawiony do Sułtana Tureckiego dla podpisania przymierza, że na wątpliwą wiarę Tatarską nic liczyć nie można, i że zewsząd, jeśli

się stanowczo nie zaradzi, grozi niebezpieczeństwo; wzywano do pośpiechu. Gońcowie, wyprawieni z listami, rychło przywieźli odpowiedź, iż Stany wdzięcznie przyjęły radę, i dobry a zbawienny przykład, który dowodzi, iż nie należy rozpaczać o długiej trwałości Pospolitej rzeczy, kiedy ta w obec grożącego niebezpieczeństwa wnet pod ręką ma zaradcze środki. Stany wszakże W. Księstwa Litewskiego niechętnie przystały na sejm, z obawy, iżby gdy oni sejmować będą, Moskwa tymczasem zbrojnie nie wpadła do Litwy. Ale Polska, czuwając, iżby to się nie stało, żądała u Senatu i Stanu rycerskiego posłania rycerstwa dla czuwania na pograniczech. Tutaj skreślić winienem działania sejmików nie już pojedynczo, lecz znosząc w jedną treść to, co się powszechnie działo.

Szlachta, zbierając się w koła sejmikowe, oburzała się na Senatorów, podejrzewając, że za ich zgodą i pobłażaniem Król z Polski odjechał. Mówili niektórzy: »oddajcie nam Króla, któremuście zgodnie z pod waszego oka odejść z zamku dozwolili; bo jako nam wiadomo, nieobecność monarchy wielce wam się podoba, i powiadacie, że Rzeczpospolita wygodnie przez Namiestniki sprawowaną być może. Płonnie to wasze nadzieje namiestnictwa, bo nikogo nad sobą nie ścierpimy, jeno Króla.« Insi takimi zarzuty obarczali Stan Senatorski: »Oto widzimy, dla czego chętnie przyjęliście dobra stolu królewskiego wbrew prawom ojczystym, nad którymi czuwać było waszym obowiązkiem; bo wiedząc, że Król odjedzie, znaleście dobrze, iż potrzebować ich nie będzie. Henryk Król nasz wziął miarę waszjej gorliwości ku Pospolitej rzeczy, iż jakoście przyjęli, co się nie godzi, tak i jemu pozwolicie złamać prawo. Gdybyście mu odmówili, wcaleby się za to nie gniewał; pomnąc na waszą przysięgę i miłość ku ojczyźnie, aniby odjeżdżał, barwiąc swój odjazd ważnemi pobudkami, bez zapytania Stanów. Ale łatwość, z jakąście przyjęli zakazane owoce, dała monarsze nie płonną otuchę, że wiele rzeczy niedozwolonych można od was wyjednać, tak że co się stało, nie mogło stać się inaczej.«

Tém śmielej obarczano Senat zarzutami, iż tłuszcza w prze-
rażających słowach wystawiała ogrom niebezpieczeństwa. Wołano,
że klęski Pospolitej rzeczy naprzód mniejszych dotyczą, że gdy
się hamują swobody, nie panów, bo tych cześć i potęga otacza,
lecz biedny gmin naprzód starają się ujarzmić; ale płonne to in-
trygi, bo Stan rycerski czuwa i wybadywa wszelkie pokuszenia na
Rzeczpospolitę. Senat, powołany do odpowiedzi, rozmaicie się tłó-
maczył; nikt się nie chciał przyznać do winy. Jedni składali listy
Henryka, drudzy grzechy ludu i karę Bożą kładli jako przyczynę
klęski. Od Senatu szlachta zwróciła się do Króla, obarczając go
zarzutami.» Któżby wierzył, mówiono, iżby Książę, któregośmy dla
jego cnót na Króla obrali, którego obyczaje i roztropność tak
zypadły do serca narodu, rychło nas odbieżał. Jeśli nie co in-
nego zatrzymać go było powinno, to przynajmniej wdzięczność za
nasze uprzejme chęci, żeśmy, nie przynaglenni, ale dobrowolnie (co
jest znakiem woli Bożej), wśród tylu tysięcy wyborców, powie-
rzyli mu tak obszerne państwo, nasze mienie i życie. Tém ciężej
nas dotyka jego odjazd, iż zostawił Rzeczpospolitę bez żadnej
opieki, jako okręt na pastwę burzy bez kotwicy i steru. Jakże
odtąd mamy wierzyć ojcowie synom, synowie rodzicom, sąsiedzi
sąsiadom, jeżeli jest wątpliwą wiara takiego monarchy, nie już sło-
wy, lub pismem utwierdzona, ale związana przysięgą. Takież to
jest opieka nad opuszczonym ludem? Za cóż mają mówić z urągo-
wiskiem o Polsce, która aż dotąd godność swą zachowywać umia-
ła, iż odprawiła swego Króla?» Tak jedni się skarżyli, drudzy
nadmieniali o uwolnieniu się z pod przysięgi. «Po co te skargi,
mówiono, nie ma snadź po co żałować Króla, który nas nie żałó-
wał? Na co natrętnie dobijać się, aby panował nad nami ten, który
się wzdryga naszego rodu; Król opuścił królestwo, słuszną tedy i
Króla zaniechać. Nie oddali mu Pospolitej rzeczy ci, co go powo-
łali do tronu, ale raczej on był wezwany dla dobra Rzeczypospo-
litéj. Stało już się zadosyć cnocie Polaków, iż ucieczka Henryka
nastąpiła nie z naszój, lecz z jego przyczyny. Nie masz potrzeby
czekać, aby ów, który raz odszedł od nas, często później nas po-

rzucał z takim głów naszych niebezpieczeństwem. Źle zaiste dla Pospolitój rzeczy, jeśli monarchowie nasi krom spraw naszego kraju mają insze, bo dzieląc na dwoje swój czas i prace, słabo i niedołężnie rządzić będą.» Wielu z Senatorów mówiło: »Siła spodziewano się rzeczy dla kraju od owego spadku korony Francuzkiej na naszego Króla, aleć to jest fortuna Henryka, nie nasza; owszem więcej tu jest cześci, niż pożytku; zanadto daleko od nas Francya, aby siły owego kraju mogły nas wspierać. Francya i u siebie dosyć ma niebezpieczeństw; wiszą nad nią własne kłeski, grożą wojny domowe, sroższe, niż zaraza w kraju. Francya sił swoich potrzebuje dla własnej obrony. A chociażby i nie było obecnych niebezpieczeństw, toć dla ochronienia się od przyszłych, dla trzymania w korbach ludzi źle myślących, musi domowe wojska mieć doma.— Co do nas, daleko zbawienniejszą jest rzeczą trzymać się o własnych siłach. Ze sprzymierzeńcem choćby przyszło zwyciężyć, toć po zwycięztwie walka o podział łupów, i nie minione niebezpieczeństwo. Pożyteczniej jest mieć takiego Króla, który, krom nas, nie może być ani bogatym, ani silnym; bo taki choć się zagniewa, to szkodzić nam nie może. Owi zaś, co błyszczą dziedzicznymi bogactwy, niedogodni są na monarchów dla ludów swobodnych; już to że opierając się na własnych siłach, mogą narażać na szwank swobody krajowe, już to że trudno nagiąć pod jarzmo prawa tych, co przywykli u siebie do samowładnego rządu. Jasno to wszystko można widzieć z tak pośpiesznego odjazdu Henryka do swoich, bo swoim łacniej, niż cudzym, rozkazywać. Bolesnym jest zaiste odjazd Henryka, ale przeminie niebezpieczeństwo kraju, skoro przystąpimy do obioru monarchy. Henryka obyczaje, mowa, strój, wszystko nam było obce, wszystko od naszego różne; nie naszego przeto straciliśmy Króla, ani jest po co tak wielce żałować. Lecz jeśli oczekiwać będziemy powrotu Króla, niebezpieczeństwo, co wisi nad nami, jest groźném. Rzeczpospolita tymczasem rządziłaby się przez Namiestnika, lecz pytam, jaką drogą, jaki byłby kształt owego rządu? Widocznie, iż ztąd poszłaby ruina naprzód równości, a potem swobody.» Wzięto więc na naradę i głosy, czy nienależy

pomyśleć o nowym monarsze; ale tu przemógł rozsądek owych, którzy raili rozsądną zwłokę i wprzód użyć innych środków, zaczęć się do ostatecznych przystąpi. Ci ostatni mieli takie przekonania:

«Poraz pierwszy poczynamy się lękać my, co aż dotąd niewierzyliśmy władną obawę. Zdania, jakie od was słyszymy, przesadzają niebezpieczeństwo. Czy godzi się uważać je za tak groźne; czy słuszno jest tak rychło usuwać Henryka od tronu, niebaczając, że się w ten sposób gwałci wiara narodów, powaga naszego ludu, a tém samém gotuje się klęska dla kraju. Henryk uciekł z królestwa: grzech ci to jest, ale nie zaniedbanie królewskiej purpury; nie pożegnał nas: był to konieczny pośpiech, nie zaś pogarda. Byłoby nieludzkością wydzierać mu za to berło, a jeśli już wydzierać, toć przecie należy się odwołać do powagi ludu i do zdania narodów. Kroki, jakkolwiek ostateczne i jakby rozpaczliwe, należy przecie okrywać okazałemi pozory i nie ważyć lekce zdrowego rozmysłu na usprawiedliwienie naszych pobudek. Jeżeli kiedy, to w obecnej sprawie, nie godzi się nam pośpieszać; owszem cały świat wezwać należy na świadectwo, iż z własnej Henryka winy, rządy Pospolitej rzeczy komu innemu oddane być muszą. Skwapliwie biorąc się do tej sprawy, nie możemy mieć żadnej nadziei, że świat słuszność nam przyzna. Narody często zmieniające monarchów, snadź w żadnym rządzie nie smakują. Cóż tedy uczynić należy nam, którzy tak słuszne i sprawiedliwe (jako powiadacie) mamy pobudki do zmiany Króla. Wyprawić należy poselstwo do Francyi, dla wyrozumienia Henrykowej myśli, oraz dla potwierdzenia przed nim hołdu naszego posłuszeństwa, jeśli chce nad nami panować. Albo gdy pilno postąpić w sposób stanowczy, niech mu zakreślą czas do powrotu; a jeśli stawić się zaniecha, wtedy odjąć mu władzę. Kiedy nie wróci w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy, naród Polski zmuszony będzie przystąpić do nowego obioru; bo nie można zostawić kraju bez rządcy, jako chorego bez lekarza. Tym kształtem zachowana będzie godność Pospolitej rzeczy, ani się od rad naszych odejmie powaga; kto inaczej

radzi, ten radzi po nieprzyjacielsku. Nieprawnie postąpił Henryk, iż odjechał bez naszej wiedzy, ale my postąpimy gorzej, jeśli bez wiedzy monarchy rządy jego komu innemu oddamy. Niechaj ta myśl będzie od was daleka; raczej winniśmy oczekiwać naprawy szkód dawnych, niżli na nowo i tak prędko czynić bezkrólewie. Chciejmy zważyć, że jeśli z Henrykowej winy będziemy zmuszeni szukać do tronu kogo innego, świat o ile go obwini, o tyle sprawie naszej przypisze sprawiedliwości. Oddalmy piękne pozory, bo wszyscy zachodni monarchowie gotowi się na nas sprzymierzyć, jako na lud buntowniczy. Wszyscy monarchowie, a nawet barbarzyńscy, gotowi za nim się ująć, gdyż wszyscy u siebie ścigają i karzą buntownicze rokosze, i przykład takowych niechętnie widzą w obcych krajach, lękając się o toż samo u siebie. Strzedz się należy, iżby przykładem naszym nie przerazić innych monarchów o wiarę i posłuszeństwo ich poddanych. Ale co najważniejsza, lękajmy się gniewu Boga, od którego idzie wszelka potęga; ani wątpimy, iż Bóg chciał mieć namaszczonei panujących, którzy, jako bogowie ziemscy, ziemi rozkazują, a przed którymi, jako przed Bożemi Namiestnikami, świat korzy się i cześć im oddawa. A jakaż tu cześć, wedle swój woli, iż nie rzekę buntowniczo, przenosić berło z rąk w ręce? Dostatecznie tedy się rzekło o pobudkach i powadze naszego kroku, patrzcie teraz, na czém zależy ocalenie Pospolitej rzeczy. Kosztowniej zaiste i niebezpieczniej szukać nowego Króla, niż dawnego zatrzymać. Weźmiemy nowego: Henryk stanie się naszym nieprzyjacielem; zachowamy go: nikt nam nie grozi. I z trudnością znajdziemy nowego Króla, kiedy tak łącno monarchów naszych zmieniamy. Powiadamy, iż Henryk nie zna Polskiego języka i żyje wedle cudzoziemskich obyczajów? Nasz to jest błąd, żeśmy takiego do królowania wybrali; późny żal po błędzie. Jakiem znowu prawem rozprawiamy o wyborze nowego Króla? Wszak Henryk nie jest tak płochym, iżby chciał to panować, to znowu nas rzucać. Posiada on duszę królewską, a mając pod swém berłem mnogie ludy i szerokie granice, zawsze przed się szuka większych posiadłości. Nie czego innego, jeno chęci panowania

jest dowodem jego nagły odjazd do Francyi; ani godzi się liczyć za występki, iż łącznie mogąc wydolać rządowi, chce jedną królewską purpurą okryć mnogie swe kraje. Podobnego Króla życzyć sobie, nie zaś pozbywać się należy, bo więcej rokuje, kto chce obszerniejszego zakresu działania, niżli ten, kto nie pragnąc zostać większym, mierności się trzyma. Niektórzy ubolewają, że nadto zwłóczy swój powrót. Wyznajemy, że niebezpieczno dla nas, jeśli nieobecność jego długo potrwa; ale dla czego trwa tak długo? nie wiemy. Nie inne, bez wątpienia, zatrzymują go sprawy we Francyi, jeno iżby ów naród uznał go za Króla; zresztą tam, jako samowładny, może rządzić przez swych umocowanych, a u nas, gdzie obecność królewska jest konieczna, osobiście przebywać musi. Nie pozostaje, tylko aby posłowie nasi prędko doń się udali i pilno prosili w imieniu Rzeczypospolitej o powrót; a on tém łaćniej do nas wróci, im chętniejszą obaczy narodu naszego stałość; tém pilniej widzieć nas zechce, im szersze obowiązki wdzięczności będzie mieć dla narodu, co mogąc wybrać innego, zatrzymać go u siebie wolał.»

To zdanie w kołach szlachty z oklaskiem było przyjęte, a sejmiki poruciły posłom ziemskim, na sejm wyprawionym, iżby u Rzeczypospolitej podobnie się dopraszali. Następnie wzięto pod rozważenie zabezpieczenie publicznej spokojności. Zdało się rzeczą pilną zagrozić rozmaitym związkowym, jako to podczas bezkrólewia dziać się zwykło. Umocowano najwyższe sądownictwo (nazwane pospolicie Kapturowém), które sądzi bez apellacyi, a tylko trwa w bezkrólewie; i na ten trybunał wybrano sędziów z dostojniejszej szlachty, dla rozeznawania krzywd i stanowienia wyroków z mocą życia i śmierci, aby tym sposobem zatamować zuchwalcom wszelki pochop do swawoli. Gdy zaś bezpieczeństwo Pospolitej rzeczy polega na sile zbrojnej, polecono sposobić się do broni, umocnić granice, a każdemu województwu dobrze się u siebie zabezpieczyć. Następnie uchwalono publiczne popisy, to jest, przegląd wojsk, w jedno zgromadzonych; wiedziano bowiem, że na wojsku spoczywa całe publiczne bezpieczeństwo, a gdy jedne środki

zawodzić zwykły, siła zbrojna jedynie dodawa opieki i radę umacnia. Po rozwiązaniu sejmików wszyscy wrócili do swych wiosek i zamków, gotując się już to na popisy, już na sejm zapowiedziany. W tém bowiem królestwie szlachta rzadko mieszka po miastach, a przywykły do pól i miejsc otwartych, raczej wezwana odwiedza miasta, niż stale w nich gości. Ztąd przy mniejszém skupieniu się ludności, rzadszemi są waśń i nienawiść, zaburzenia i stronnicze intrygi, a dzielnieje męztwo, wzrasta pobożność. Życie, więcéj osamotnione i skupione w sobie, czystém jest, spokojném, dalekiém od pomówiska, i wyżéj biorąc rzeczy, błogosławioném. Przebieżnie o tém się napomyka.

Lecz gdy wszystko pragnę w mém piśmie ogarnąć, nastęrcza mi się wzmianka o wojnie Wołoskiej, którą w tymże czasie toczył Iwon Wojewoda z Cesarzem Tureckim. Niechętnie odrywam się od opisywania dziejów narodu Polskiego, przenosząc ciekawość czytelnika gdzie indziej; ale iż podczas owéj wojny męztwo Polaków tak dzielnie zaświetniało, słuszniéj mi się widzi opowiedzieć te boje, niż je zamilczeć.

Chrześcijańscy Europy Książęta, gdzie idzie o panowanie, zwykli się rządzić wedle tego, jako im cnota nakazuje; barbarzyńscy zaś, a w szczególności Tureccy Cesarze, zawistném zwykłe okiem patrząc na obce kraje, słuchają jedynie swéj żądzy panowania. Próżno się tam spodziewać cnoty i cześci, kędy godności za pieniądze przedawać się zwykły; bo im kto szczodroblwszy, tém krom inszój cnoty pewniejszy dostąpienia urzędu. Ale i owi, co swą godność złotem okupili, nie mogą liczyć na miesiące, albo na lata czasów swojego urzędowania; gdyż lada hojniejszy następcą, z godności wyzuć ich może. Tą koleją Iwon (którego niektórzy wedle języka Ruskiego Iwanem zowią), lubo od Selima Cesarza Tureckiego niedawno na Województwo Wołoskie mianowany, przez zabiegi Hospodara Zakarpackiej Wołoszczyzny wywłaszczony został ze swych rządów. Wojewoda Zakarpacki troskał się losem brata swojego Piotra, albo, szczerzéj mówiąc, wołał go widzieć na sąsiedniém państwie, niż trzymać w tymże kraju, kę-

dyby na braterską władzę zawistném mógł poglądać okiem. Podejrzewał, iż kiedy żądza panowania nad braterską miłością przemoże, gotów będzie raczćj sam starać się o państwo, niż być ksiązęcym bratem. W tćj myśli Wojewoda Zakarpackićj Wołoszy, starał się dla brata swojego Piotra o rządy jakowego kraju, ku czemu nie nastęrczała się inna zręcność, jeno u dworu Tureckiego złotem i obietnicami zjednać stronnictwo, a podkupić Iwona, który niedawno sprawiac począł z ramienia Tureckiego rządu Wołoszczyzny. Taż samą drogą, to jest, darami, pochlebnćmi słowy i obietnicami, rzeczony Iwon doszedł swćj godności, przeto i ów spodziewał się tymże kształtem osiągnąć cel swych zamysłów. Tutaj należałoby rzec, kto był ów Iwon: niektórzy powiadali go być Rusinem, lecz to pewniejsza, że ród jego był niewiadomy; silnćj budowy ciała, pięknych darów umysłu, w pierwszych leciech życia zjawił się na Wołoszczyźnie, następnie przeszedł do Turków, których umysły dla się jednając, przyjął wiarę Mahometa, i obszernym handlem trudnić się począł (u Turków handel nie jest nieszlachetnćm rzemiosłem). Łatwo mu było pozyskać uwagę i zjednać szczodrobliwością nadwornych dostojników. Łaska pierwszych Książąt i świadomość tajemnic dworu, natchnęła go nadzieją wyjednania u Selima panowania nad Wołoszczyzną, którćj Wojewoda Bohdan, raniony od żołdaka Zborowskich, w Polsce chorował. Pokusił się tedy Iwon próbować swćj doli, a nie wątpiac, że dojdzie wysoko, jał skarbić względy znakomitszych urzędników. Za tych staraniem, Selim rządy Wołoszczyzny oddał Iwonowi. Przyjąwszy je Iwon, odebrał przysięgę od Wołochów, a kogo jeno widział być sobie przeciwnym (mianowicie Bohdanowych stronników), zabijał. Wzajemnie starał się o stronników pomiędzy chrześcijany, owszem sam został na nowo chrześcijaninem; tym sposobem umocniony w swćj godności, groszem publicznym jednał dla się przyjaciół, a twierdze i zamki warowne oddawał w ich ręce. To wszystko posłużyło Wojewodzie Zakarpackićj Wołoszy za przedmiot do oskarżenia Iwona u dworu Tureckiego. Rychło posłał listy do znakomitszych Radnych Tureckiego dworu, obiecując, że

Piotr brat jego podwójny haracz z Wołoszczyzny zapłaci, gdyż mu nie idzie o własne pożytki, lecz o wiarę i korzyści swojego Cesarza (Iwon opłacał żołdu 60,000 czerw. złotych). Wskazywał na przykłady złej wiary Iwonowej, iż porzuciwszy wyznanie Mahometa a powtórnie stawszy się chrześcijaninem, raczej z chrześcijany, niż z Turkami trzyma, iż wkrótce idąc za Bohdanowym przykładem, pozyska posiłki od przyjaznych sobie a nienawistnych Turkom Polaków. Trafił w chciwość Tureckich dostojników i użył na swą korzyść oburzenie, jakie wywołał Iwon nagłym przejściem z wiary Mahometa na chrześcijaństwo. Dali wiedzieć o wszystkiem Sułtanowi, a prosząc za Piotrem, wymogli, iż rozkazano Iwonowi opuścić Wołoszczyznę, a stawić się u dworu. Poseł, stanąwszy przed Iwonem, wypowiedział wszystko z czém go przysłano, dając do wyboru albo opłacać do skarbu Cesarskiego podwójny haracz, albo w razie odmowy, ustąpić z miejsca, a dla zdania sprawy jechać z sobą do Konstantynopola. Jeśli dobrowolnie (dodawał poseł) iść ze mną nie zechcesz, toć siłą przymusimy; radziłbym wszelakoż zastosować się do woli Cesarskiej i tym sposobem zostać przy życiu i panowaniu.» Nie mowa posła, lecz ważność samej rzeczy przeraziła Iwona tak dalece, iż nie mógł znaleźć stosownych słów, ani wnet się zdobyć na stanowczą odpowiedź. Rozkazał przeto odprowadzić Turka do gospody, mówiąc, iż sprawa wymaga, aby naprzód zasięgnąć rady Wołoskiego Senatu. Po odejściu posła, Iwon drżący od strachu, począł już to gotować się do odpowiedzi, już miotany wątpliwościami rozmaite brać przed się rady. Zrozumiał, iż naród Turecki jest wiarołomny, że się nie trzyma ani słowa, ani pisma, ani wiary, że obecne poselstwo nie tak ma na celu haracz, jako raczej wyzucie go z państwa i żądę dostania jego głowy; że nawet opłaciwszy haracz, niedosyć będzie bezpiecznym na Wołoszczyźnie, owszem raz przyzwoliwszy na żądanie Tureckie, coraz dalszych żądań z głowy niezbędzie. Zwołał przeto Wołoszę, powtórzył treść Tureckiego poselstwa, i dodał:

«Nie o moje tu panowanie idzie rzecz, o Wołochowie! których jakom winien pokochałem, a których pragnąłem widzieć po

mnożonych w dostatki i bezpiecznych, choćby z niebezpieczeństwem własnej mój głowy. I teraz bez łez widzieć nie mogę, jako srogi los wam zagraża; wam powiadam, Wołochowie, bo jakaż tu moja sprawa? Wszak 60,000 czerw. złotych, jakoście dotąd placili, czy dwakróć, czy czterokróć tyle, imieniem żołdu domaga się ode mnie mój i wasz Cesarz, wy i dzieci wasze powinniście do rąk moich złożyć. A chociaż od was odejdę (jako mię przywełują), nie zmieni się stan rzeczy; bo co ja zaprzeczam, kto inszy łącno na to przystanie. Udać się do Konstantynopola, śmierć mię nie zastrasza; ale chociaż ja umrę, niebezpieczeństwo pozostanie nad waszemi głowami. Rozważcie tedy, czy lepiej jest zaprzeczyć ów haracz tak ogromny i wyższy nad waszą możność, czy przyzwalając nań, zachęcać tyrana do dalszych wymagań. Dając, zawsze będziecie pod służebnictwem; odmówiwszy, jest jeszcze nadzieja w wejenniej fortunie, iż unikniemy niewoli. Wolimy wątpliwą wolność, niż pewną niewolę. Ale pocóż się nam lękać wojny, gdyśmy chrześcijanami, gdy Bóg jest naszą sprawą mścicielem; z nami jest sprawiedliwość, wielka rękojmia zwycięstwa. Nie chcieliście być pod panowaniem Polaków, którym my, Wojewodowie Wołoscy, hołdowaliśmy oddawna, ale jeśli pragniecie pozbyć się ciężkiego jarzma, raczejby ulegać ludowi i Królom, niż tyranowi Tureckiemu. Nie masz świętszej sprawy do zaofiarowania życia, jak ginąć za swobodę. Jeden spokojną śmiercią na łożu umiera, owego skała przytłoczy, owego przepaść pochłonie, słowem, bacząc na wszystkie rodzaje zgonu, ileż to śmierci bez chwały i nagrody! My zaś, umierając z chęcią obrony ojczyzny, zasłużymy na wiekuistą zapłatę.»

To gdy mówił, Starszyzna Wołoska pograżyła się w głębokim milczeniu i cichój boleści, ale wnet owładnieni zapalem, poczeli wołać, iż wolą śmierć, niż jarzmo barbarzyńców; że już oddawna wzdychali do swobody, jeno brakło im przewodzczy, że teraz Iwon Książę wspaniałych chęci, hasło im do wolności podawa. Nie wdawając się w długie słowa, rozwiązali zgromadzenie, mówiąc o wojnie i do niej się gotując; Iwon te ich przygotowania nieleniwo podzielał. Aby zaś był pewniejszym wiary Woło-

chów (jest bowiem bardziej szlika, niż wiara wszystkich innych ludów: obiecują, przeczą, bronią i wnet co innego przedsiębrać gotowi), przywiódł ich ku przysiędze. Gdy chętnie ją wykonali, rozkazał posłowi Tureckiemu ustąpić z Wołoszczyzny, a sam jął się gotować do wojny. Ale iż siły domowe za słabe były przeciw Tureckiej potędze, począł rozmyślać o posilkach obcych. Nie nastęrczały się inne, jeno Polaków, których oręża częstokroć ze swą szkodą Turczyn doznawał. Sama wieść o posilkach Polskich, o ile barbarzyńców była zdolną przestraszyć, tyle Wołoszy dodać serca. W tym celu wyprawił poselstwo do Krakowa, do ukoronowanego już Henryka, o którym właśnie rzecz tutaj toczymy, przekładając niebezpieczny dla Polski stan rzeczy na Wołoszczyźnie, prosząc o posiłki, oraz o obronę zamków Polskich i Wołoskich; gdyż kiedy pogranicznym grozi niebezpieczeństwo, toż i do dalszych dostać się może. Poseł dodawał: «Niechaj Polska nie zaniedbrywa zrzeczności obrócenia sprawy Wołoskiej na swą korzyść, bo wygodniej dla niej dać Wołoszczyźnie jakowe małe posiłki, niż potem, mając za sąsiada Turka, większymi siłami opierać się nieprzyjaźnej potędze. Więcej snadź urosły państwa, walcząc za sąsiadów, niż za siebie i w obronie własnych granic. Szczęśliwy ów gospodarz, który gasi pożar na domu sąsiednim; bo nie myśląc o jego obronie, własny dach w niebezpieczeństwo podawa. Wiedzą Polacy, że Gospodarowie Wołoscy byli zawsze hołdownikami Polskich monarchów, i zaprzysięgali wiare Polakom; niechajże nie dają przyjaźnym ludom pomówiska, że tylko podczas pokoju umiejac być przyjaciółmi, w niebezpieczeństwie radzi opuszczać sprzymierzeńca. Nie prosimy, aby na Polskim żołdzie żołnierz szedł do naszego obozu; chcemy tylko ludzi, którym żołdu aż nadto starczy; chcemy ręki i dzielności Polaków, za którą ci nagrody swój oczekiwać od nas mają prawo; chcemy, niech przynajmniej pozwolą we Lwowie, albo w Kamieńcu, i w innych miastach Wołochom na swe imie popisywać Polskie rycerstwo. Czy może być nadto skromniejsza pomoc zagrożonym sąsiadom i hołdownikom?

Słuchał Król wespół ze Stany państwa rzeczy owego poselstwa, na które w téj myśli dano odpowiedź: Król Polski nie może Iwonowi ani udzielić posiłków, ani pozwolić Polakom iść na wojnę na żołdzie Wołoszy, bo tym sposobem zgwałciłoby się przymierze, jakie pomiędzy Turkiem a Królami Polskimi więcej niż od sta lat istnieje. Polacy dalecy są od zdrady i kłamliwych wykrętów, i nie u siebie nie mają świętszego nad zachowanie wiary, nie bardziej nienawistnego nad jój pogwałcenie; w wojnach więcej polegać zwykli na słuszności swój sprawy, niż na własnych siłach. Król wszakże i Senat ubolewają nad dolą Wołochów i życzą im fortunnych powodzeń.

Wielu z pisarzów, ciekawie badających dzieje ludzkie, liczą za wielki błąd Polakom tak ostrą odprawę z niezem posłów Wołoskich, tém bardziej, iż na dworach monarszych rzadko kiedy z podobnym zaniedbanieciem podającą się zręczności, zważają ściśle na przymierza. Co do mnie, waham się, czy mam obwinić, czy pochwalić ten postępek? Wiele jest powodów do obwinienia. Wołoszczyzna jest krajem sąsiednim z Polską i tameczni Wojewodowie niejednokrotnie wykonywali Polsce hołdowniczą przysięgę; to prawda. Z resztą słuszną jest bronić lud sąsiedni, który, jeśli upadnie, to i nam niebezpieczeństwo zagraża, a jeśli się zachowa, na przyszłość z chętnym posiłkiem k' nam pośpieszy; nadarzała się nadto wyborna zręczność do zwycięztwa, szlachetnie zastawiając się za cudzą ziemię, i téj zręczności pomijać nienależało. Ale z drugiej strony, najwyższą jest niesprawiedliwością gwałcić przymierza; a skojarzenie się z narodem słabój wiary obiecywało większe szkody, niż pożytki. Przyjaźń Wołochów wždy była niestałą; zwykle obojętni, kiedy się los przemienia u tych, którym posilkują, przechodzą do nieprzyjaciół; a gdy i tym zwycięztwo nie służy, wracają znowu, jakby żałując przeszłego błędu. Ze swoją szkodą poznali Polacy Wołoszę; więcej bowiem krwi Polskiej wylało się z powodu wiarołomstwa, albo kłamliwój przyjaźni Wołochów, niż w otwartój wojnie z najzawziętym imienia Polskiego nieprzyjacielem. Nic nam dobrego nie wróży przyjaźń Wołoszy,

ani utwierdza nas w posiadaniu jakiej bądź ziemi, lubo zresztą ani przodkowie nasi, ani my, zdradniami wykrety nie zwykliśmy rozszerzać naszych posiadłości. Zaczém staniemy naprzeciw nieprzyjaciela, ów pierwiej wiedziéc powinien, żeśmy mu nieprzyjaciołmi: nie dla nadziei łupów zawieramy przyjaźń, ani chcemy korzystać, kiedy dwa inne narody ze sobą walczą. Sąsiednia klęska pokój nasz zakłóca, a my życzymy spokoju dla wszystkich narodów. Kiedy z sąsiednich przymierzy niebezpieczeństwo nam zagrozi, Bóg słuszną sprawę naszą posiłki swojemi wesprze. Domowemi siły utrzymać się potrafimy tém dzielniej, że walczymy za krzywdy i za nasze domowe ogniska. Na szczęśliwe powodzenie wolno nam rachować tém pewniej, że sprawa nasza jest słuszną, że jeno odpornie się trzymamy. Inne narody igrają sobie z wojną, wymyślają jej przyczyny; z jednemi szukają przyjaźni, drugich opuszczają, a najeźścić pracują nad usnuciem matni; w nas to najważniejsze zadanie, aby odeprzeć i zgniebić tych, którzy przychodzą w celu pogwałcenia; staramy się, aby ten, co po łupy do nas przychodzi, łupy swe u nas zostawił. Zamknę rzecz kilka słowy: na usprawiedliwienie błędu Polaków to najbardziej posłużyć winno, że Polska gotowała się owocześnie na wojnę z Moskwą, dla odzyskania Inflant; i niebezpieczną zdawało się rzeczą odwoływać żołnierza z północy, aby wywołać dla się na wschodzie nowego nieprzyjaciela. Ale uniewinniając ów błąd, muszę k' rzeczy napomknąć o drugim, jaki Polska, mało co przed temi czasy, wiekuiście popełniła, gdy po zgonie Ludwika Króla Węgierskiego dom Austryacki, jako Niemiecki, nieprzyjazny Sarmatom i całemu Sławiańskiemu plemieniu, przez małżeństwo Anny siostry Ludwika pótłumił wybiorcze prawa Węgrów i Czechów, i w swe dziedzictwo oba te narody zamienił; za błąd słuszną liczyć Polakom, iż proszeni od owych narodów o pomoc, w chwili, gdy nie mieli u siebie inaszć wojny, odmówili posiłków. Niemaloby się zaiste przyczyniło do pożytków Wielkiej Rzeczypospolitój, gdyby oba te narody były pod władzą jej Królów, nie zaś należały do Austryackiego domu, przyczyniając blasku cesarskiej purpurze, której potęga (jako nie bez żalu widzimy),

wzmocniona jednoplemiennymi nam ludy, dla wolnych jest niebezpieczną, dla sąsiadów uciążliwą. Lecz przedewszystkiem niemałoby przyniosło pożytków Pospolitej rzeczy, niezachwiane trwanie Królestwa Węgierskiego, które prawami, obyczajami i odzieżą tak bardzo do nas zbliżone, przydałoby się nam przyjaźnią, a w trudnych razach pomoc zapewnić by mogło. Teraz zaś, pod rządem Niemieckich monarchów, nie może trzymać z nami za jedno, a jak gdyby zapomniawszy swęj przyrody i dawnych obyczajów, nie już w drodze obioru szuka monarchów, lecz jeno przy zachowaniu próżnej okazałości; królestwo, trwające przedtém powagą ludu i prawa, liczy się dziedzictwem jednego domu (nie wspomnę o Czechach, które, będąc krajem całkowicie Słowiańskim, teraz przyjmawszy osadniki, obyczaje i mowę niemiecką, zapomniały całkiem swęj rodowitości). Niemało było narodów i królestw, które obie rały swych monarchów, i razem z wolnym obiorem zachowały swoją swobodę; teraz, kiedyśmy na świecie sami w tym kształcie rządu pozostali, témbardziej lękać się należy, że zazdrośni szczęścia jednego ludu monarchowie, spiknąć się na nas mogą, aby wzorem owych dwóch krajów, skruszyć nasze swobody. Mądrze czynił niegdyś Król nasz Bolesław Krzywousty, który Węgrów, walczących z Henrykiem V Cesarzem Rzymskim, wspierał, i nie dopuścił do tronu Alma brata Kolońskiego Króla, który wołą Cesarza Niemieckiego mianowany był na państwo Węgierskie. A słuszniej jeszcze uczynił przedtém Bolesław Śmiały (około roku Chrystusowego 1064), iż Andrzeja, któremu Henryk IV Cesarz wbrew woli Stanów Węgierskich oddał ich berło,—pokonał razem z jego Niemieckimi opiekuny, a osadził na stolicy królewskiej, i za zgodą Węgierskiej starszyny, Belle, przyjaciela Polaków, który szukał u niego opieki. Zaprawdę, obaj Bolesławowie, stojąc za całość powinowatego narodu, wzmocnili tém swój własny, iżby imię Sarmatów i Słowian, wždy mając swoją powagę, było strachem dla nieprzyjaciół. Obu tym Królom nie schodziło na własnych nieprzyjaciolach, a przecież znaleźli możność walczenia w obronie sprzymierzeńców. Krótkimi słowy zawiążemy. Sprawy narodu

Polskiego lepiej na przyszłość pójdą, jeśli dobra dola Węgierskiej krainy powróci ją do dawnego stanowiska, a nam w pobratymczym narodzie zjedna przyjaciół.

Po niepomyślniej odpowiedzi Polaków, troskał się Iwon, co mu czynić wypada, gdy otrzymał wiadomość, że lekka jazda Polaków (złożona z ochotników, którzy nad Dnieprem i u wybrzeży Czarnego morza dla łupów upędzali się za Turkami i Tatary), bez zdobyczy wracała do domu. Garstka to była szczupła, lecz żołnierz dzielny i do boju zahartowany. Iwon wysłał jednego i drugiego gońca, zapraszając Polaków do Wołoskiego obozu, z obietnicą słusznego żołdu i łupów, jakie się na Turkach zdobędą. Polacy, nienawidzący próżnowania, a radzi ze zręczności bojowych popisów, przyjęli wezwanie, dając się zaprowadzić do obozu. Swierczowski był na czele owój jazdy, której liczba nie przecho-
dziła 1300 ludzi. Przybywających Iwon z częścią spotkał, powitał uczciwemi słowy, starszyznę zaprosił do swojego stołu, rozdał podarki i przyobiegał żold sowity, nie na liczbę, lecz na wagę pieniędzy. Odpowiedzieli, że raczej czynami, niż słowy chcą okazać, jako śmierć lekce sobie wazą, jako kochają się w chwale rycerskiej, jako nie chciwością żołdu, lecz zapałem i chęcią czynów powodowani, przybyli do Wołoskiego obozu, kędy się im nastę-
cza tém chlubniejsza sposobność okazania odwagi, że mają trzymać z Chrześcijany naprzeciw niewiernym.

Gdy wieść o tém wszystkiém doszła do Sultana Tureckiego, wyprawił 30,000 Turków i 2,000 Węgrów do Wojewody Zakarpackiej Wołoszczyzny, tusząc, że nikt wierniej i mężniej z Iwonem czynić nie będzie, jak ów, który nastaje na wyrzucie go z władzy. Wojewoda Zakarpacki, otrzymawszy rozkazy i wojska, własne zastępy połączył z siłami Turków, a odbierając pewne wiadomości, że się siła Iwonowa codziennie powiększa, chciał niezwłocznie przystąpić do działania, aby razić częściami nieprzyjacielskie wójsko; ale pośpiechem napytał sobie klęskę. Żołnierz był strudzony prędkim pochodem, a konie znużone i niezdolne do boju; przeto, rozpostarłszy się na równinie i zgoła nieczekając Iwono-

wego przyjscia, jeli odpoczywac, niepostawiwszy zadnej straży, ani zachowując obozowego szyku. Nie wiedzial Zakarpacki Wojewoda, że od nieprzyjaciela wted; najbardziej potrzeba się mieć na baczeniu, gdy się go najmniej spodziewa; że przeciwnik niczego tak bardzo nie poząda, jako wpaść znienacka na bezpiecznych i nieprzygotowanych; zapomniat, że nawet na ojczystej, a cóż na obcej ziemi, nie należy zwalniać rycerskiej karności i psować porządnych szyków. Roztropniej postapil sobie Iwon, który zdaleka po wioskach, po zamkach, po skalach, u wód, na czele i z tyłu wojsk swoich postawil podwójne i potrójne czaty, mając się na baczeniu tém pilniej, im bliższe były wiadomości o nieprzyjaciolach. Przeto wnet się dowiedzial, iż Turcy są niedaleko, ale znużeni, nieostróżni, oddani spoczynkowi; gdzie indziej ludzie, gdzie indziej broń; konie błakają się lożno, a przy nich nie ma zadnej straży, tak że w razie napadu, ów tłum prędko się poruszyć nie zdoła. Wszystko zdawalo się sprzyjac Iwonowi do łacnego zwycięstwa, jесли swe siły, gotowe już do boju, poruszy. Wyprawil przeto oddzialy, jedne dla zabrania zaniechanej nieprzyjacielskiej broni, drugie dla zajęcia i uprowadzenia rumaków, inne do boju. Pozostawala wszelakoż obawa, aby żołnierz nie rzucil się raczej na łatwe łupy, niż do walki, a tym sposobem aby nie dal nieprzyjacielowi czasu do odzyskania przewagi. Iwon, znając skłonność Wołoszy do rabunku, nie zaniechal upominac dowódców i setników, że po zwycięstwie wszystko do nich należy, lecz chciwość łupów całą korzyść zepsowac może; a używając pięknego wybiegu, rozkazal ogłosić, że łup zdobyty należy nie do tego, kto zdobył, lecz do wszystkich. Tym sposobem powściagnal chciwość Wołoszy, iż żołnierz strzegł żołnierza, a każdy, widząc jak wiele na wygranej zależy, raczej miał na baczeniu bitwę, niż zdobycz. Tymczasem wyprawil Swierczowskiego z dwoma oddzialami Polaków, sam rychto za nimi śpiesząc. Przyłączyl do Polaków 6,000 Wołoszy, a w tej liczbie niemało znających mowę Turecką, dla tém pewniejszego rozeznania i powzięcia języka. Swierczowski, biegle a zaszczytnie wypełniając Iwonowe plany, a widząc, jako wie-

le zależy na niespodzianym napadzie, upominał i błagał swe szyki, izby, o ile można, postępowały w milczeniu.

Tak biejąc szybkim pędem, natrafiono na oddział, złożony z 300 jezdnych; a izby snadź ci nie donieśli nieprzyjacielskiemu obozowi o napadzie, rozkazał prędko ogarnąć skrzydłami swych szyków cały ów oddział Mołdawianów. Jeno dwóch, czy trzech wymknęło się z matni, ale i ci od prędkich jeźdźców dognani zostali. Swierczowski zapytywał u jeńców o liczbie wojska w obozie. Niektórzy oświadczyli, że nie wiedzą; lecz gdy im zagrożono, błagając o życie, odpowiedzieli, że wojsko ich złożone z 60,000 zbrojnego rycerstwa, bezpiecznie teraz wypoczywa po trudach ciężkiej podróży. Swierczowski wyprawił niektórych ze swoich, aby się pieszo, o ile można, skrycie zbliżyli do nieprzyjacielskiego obozu, a sam począł rozważać położenie miejsca, kędy jest skupiony nieprzyjaciel, w jakiej stronie i którą drogą najbezpieczniej uderzyć. Tedy zostawiwszy konie, jedni zwyczajnym chodem, drudzy pełznąć, insi poszli kryjąc się w trawach, izby tém pewniej uniknąć nieprzyjacielskiego wzroku. Wielu z nich, wszedłszy na wysokie wzgórki, rozpatrzyli całe stanowiska nieprzyjaciół, odnosząc Swierczowskiemu wszystko, co widzieli. Ten, po ścisłym rozeznaniu rzeczy, posłał wiadomość idącemu za sobą Iwonowi, błagając o pośpiech, gdyż zwycięstwo jest w rękę. Iwon ze swojemi co rychlej pośpieszył. Swierczowskiemu dał hasło uderzenia na nieprzyjaciół, a sam, z pozostałą wielką cizbą, trzema oddziałami gotował się wpaść na oboz. Ale Swierczowski, widząc, że szczupła garstka niedostateczną jest na tyłu nieprzyjaciół, a nie wiele ufając Wołoskiej tuszcy, przekładał Iwonowi, izby gdzie w upatrzonym poblizkiem miejscu pozostawiono ciężką jazdę z pieszemi arka buzniaki, kędy Wołosza, w razie niepowodzenia, znajdzie podporę. Dodał, iż w ucieczce należy trzymać się gromadno, gdyż cofanie się rozpiezchłe łaćniej porażkę spowodować może. Była to uwaga godna dobrych hetmanów, którzy wprzód myśleć zwykli o zabezpieczeniu siebie, niż o zadaniu klęski nieprzyjacielowi, a zarówno starają się zwyciężyć, jak i baczą, aby nie być zwycię-

żonymi. Podając te rady Iwonowi, Swierczowski mówił: «Gdy z garstką Polaków pierwszy w łono nieprzyjaciół uderzę, śmiało idźcie za mną, Wołochowie! Fortuna raczej służy odważnym, niż lęklwym. I wam, Polacy, przypominam wasze wrodzone mężstwo i pilnie je wyzywam.» Tedy z okrzykiem uderzono na nieprzyjaciela, który, przerażony niespodziewanym natarciem, o ile sam upadł na duchu, tyle dodał serca napadającym. W obozie popłoch i zamieszanie: ani cuglić koni, ani się uzbrajać; nastąpiła porażka tak sroga, że drżący nieprzyjaciele nie znaleźli, kędy uciekać. Iwon ze swą Wołoszą uderzył z innych stron; i całkowite, przewyszające życzenia, zwycięstwo dopełnionem zostało. Zaledwie niektórzy zdołali umknąć. Przykro wszakże było, że Wojewoda Wołoszy Zakarpackiej, wespół ze swym bratem Piotrem, których oręż Iwonowy jedynie szukał, zdołali umknąć. Po walce, pole pełne trupów, stawiało widok bolesny nawet dla zwycięzców. Jedni jęczeli na wpeł przecięci mieczem, inni dla ran nie mogący stać, ani uciekać; znalezione w obozie niemale łupy, Iwon dzielił równo pomiędzy swych żołnierzy, dając większą część Polakom, jako sprawcom zwycięstwa. Ale radość wygranój zaledwie mogła uśmierzyć gniew Iwonowy, gdy wśród stosu trupów nie znalaziono Wojewody i jego brata Piotra, o których mniemał, że są pobici; z tego więc miejsca poprowadził owe żołnierstwo prosto na Mołdawię, pustosząc ogniem i mieczem lewe wybrzeże Dunaju, za którym był bezpieczniejszy, mając pod ręką środki przeszkodzenia mogącym nadsięgnąć posiłkom tureckim.

Tak ogniem i żelazem pładrując nieprzyjacielską ziemię, przybył aż do zamku Brajłowa. Twierdza ta, zbudowana na brzegu Dunaju, silną jest swemi okopy, wieżą, wałem i szaniami. Tam Iwon, od sąsiednich wieśniaków powziąwszy wieść o ucieczce z pola bitwy Wojewody Wołoskiego i jego brata Piotra, ruszył swe wojsko pod samą twierdzę, a upatrzywszy miejsce pomiędzy wzgórkami, kędy z twierdzy działa murowe mniejby go razić mogły, — tam swój obóz założył. Z obozu pisał do Tureckiego dowódcy twierdzy, domagając się wydania Wojewody i Piotra,

którzy niesłusznie zbrojno go ścigają, dodając, że nic innego nie chce, jeno oddalić niebezpieczeństwo od własnej swój głowy, gdyż i zwierzętom przyroda troskliwość o życie udzieliła. Jeśliby zaś dowódzca wzbraniał się wydać zbiegów, Iwon oświadczył, że wojska od miasta nie cofnie, a niemogąc otrzymać skutków swych sprawiedliwych żądań, siłą je uskuteczni. Po odczytaniu listu, rozgniewany dowódzca zamku kazał wypuścić kilka wielkich kul działowych i strzał na powitanie oblegających; ale groźby, zamiast przerazić, oburzyły jeszcze bardziej Iwona. Ten, wywierając swą wściekłość na posłańców, w sposób okropniejszy, niżby przystało na szlachetnego wodza, uciąwszy im nozdrza, uszy i wargi, i wstecz wylamawszy nogi, rozkazał łańcuchem żelaznym przykować do wysokiego rusztowania, izby z twierdzy widzieć ich było można, wskazując, że takiż los czeka dowódcę i zbiegów. Zwróciwszy się następnie do żołnierstwa, rozkazał jednym faszyną zapęniać fossy, innym z rydlami sypać wał, zdobywać szanice, gotować drabiny, włączyć na mury. W jedno mgnienie wypełniono z zapalem jego rozkazy. Wylamano bramy, i żołnierstwo hurmem wpadło do zamku, zabijając Turków i nieprzepuszczając nikomu. Swierczowski ze swojemi wszędy pierwszy, na polu konno, przy zdobywaniu murów pieszo walcząc, krwią pobitych zarumienił wody Dunaju. Pozostawała jedynie właściwa twierdza, wprawdzie pozabawiona pomocy z miasta, ale krzepka swém obwarowaniem. Gdy o jej zdobyciu Iwon przemyślał, szpiegowie mu donieśli iż 16,000 Turków poniżej przeszło Dunaj, dążąc wielkimi drogami dla dania odporu Brajłowskićj twierdzy. Iwon przyzwał Swierczowskiego, pytając go, co czynić. Swierczowski radził nieprzestawać oblężenia, gdyż tym sposobem snadniej rzuci się popłoch na broniących twierdzę, a przeciwnie, najłekliwszym poda się dobra otucha, gdy bez przyczyny niekczemnie się cofniemy. Lecz przydał, że należy część wojska posłać naprzeciw idących, że nic tak bardzo nie może zafrasować nieprzyjaciół, jako widok idących naprzeciw niemu tych, których pysznie zamierzał nękać pod murami twierdzy. To mówiąc, Swierczowski upraszał Iwona, aby swe

słowa mógł poprzeć czynem. Iwon, przychyłając się do rady, dał rozkaz Polakom, aby się udali naprzeciw nieprzyjaciół; 9,000 Wołoszy przydał do Polskiej siły. Tym sposobem wspomóżony Swierczowski, ruszył na spotkanie nieprzyjaciela, idąc, o ile dozwalało miejsce, skupionym szykiem tak, aby pierwsze i poślednie stráže, oraz jedno i drugie skrzydło, będąc od siebie niedaleko, w razie potrzeby, pomoc udzielając sobie mogły. Lecąc bojowym biegiem, ani dając miejsca do zebrania sił nieprzyjacielowi, lub uszykowania się w szeregi, odnieśli przewagę nad zaufanym, a więc mniej ostróżnym nieprzyjacielem. Gdy się Polacy wparli w środek wojsk Tureckich, a poślednio idąca Wołosza poszła za ich przykładem, walecznie i zwycięzko bój zakipiał; Turcy jęli uciekać, a Polacy gnać ich tuż nad karkiem. Zginęło Turków około 7,000, pozostali zaś w ucieczce szukali zbawienia. Ale wnet nieprzyjaciel posilniał przybyciem Tatarów z Tauryckiego Chersonezu, którzy wszakże przybyli późno po walce. Swierczowski wiedział o nich, ale iż byli liczniejsi, posłał do Iwona, donosząc o otrzymaném zwycięztwie, a razem o zrzeczności, jaka się nadarza do nowych tryumfów, jeśli z pozostałym wojskiem wnet doń pośpieszy, co zresztą będzie nader dobrą przyczyną, iż się odstąpiło od niezdobytej twierdzy. Na tę wieść Iwon, odstąpiwszy od Brajlowa, połączył się ze Swierczowskim i nielekka (bo cóż się długo szerzyć w opisie) nieprzyjacielowi zadał klęskę.

Znużony już zwycięztwami Iwon, rozpuścił wojsko na wypoczynek, lubo zbierający się coraz świeży nieprzyjaciel, niewielece na to dozwalał (nikogo dziwić niepowinno, iż tak często wspominać potęgę wojsk Tureckich; całe bowiem, jako jest rozległe Tureckie panowanie, dzieli się na Satrapie, a te na żołnierskie okręgi. Rządcy Satrapij zowią się Baszami, których urzędem jest oczekiwać na Sułtanowe rozkazy, zwoływać do broni i prowadzić chorągwie tam, kędy wola monarchy ukazuje. Najmniejsza, jak znam, Satrapia, dostarcza 6,000 zbrojnych żołnierzy). Iwon, już syty fortunnych zwycięztw, lękał się, aby po drugiem powodzeniu los go srożej nie pokarał. Otrzymawszy tedy pewną wiadomość, iż

nieopodal nowe wojsko Tureckie nadchodzi i pojedynczo przeprowadza się przez rzekę, gdy Polacy prosili go o pozwolenie spotkania się z nieprzyjacielem, wstrzymywał ich temi słowy:

«Opiekunowie moi (gdyż żołnierzami was nie nazywam)! Winiem być troskliwym o całość waszą, którzyście mnie w tylu niebezpieczeństwach usłużyli. Nie chcę gotować wam klęski, którą wołałbym ściągnąć na własną głowę. Wrodzone wam śmiałość, odwaga, siła i zapał, ale los wojny niezawsze jednakowy, zdaje się mieć to prawidło, iż często próbowany, zwykł nakoniec zawodzić. Byliście początkiem moich zwycięstw, na was polega dalsza ich nadzieja; jeśli wam co się złego przytrafi, cóż mi już więcej pozostanie? Im w mniejszej jesteście liczbie, tém bardziej pragnąłbym was zachować na ostateczną dolę. Mężowie, możecie walczyć z mężami, ale walka z losem przewyższa ramię ludzkie. Nie wiecie, jaka jest liczba nieprzyjaciół, jaka ich siła, a przeto raczej zapędnie, niż rozważnie bierzecie się do dzieła: zarówno klęski, jak i powodzenia oczekiwać tu można. Ale iżbym się nie zdawał nie dowierzać waszej dzielności, idźcie pod Bożą wodzą! Nie rozkazuję wam, lecz jeno pozwalam, gdyż niczego odmówić wam nie mogę.»

To rzekłszy że łzami radości i tajemnej obawy, dodał pod sprawę Swierczowskiego 3,000 Wołoszy; Polacy wzniesli swe proporce, Wołochowie poszli ich śladem, kędy była wieść o przejściu nieprzyjaciół. Swierczowski urządził swe szyki: Wołoszę, rozdzieloną w przestronne szeregi, postawił za Polakami, raczej dla postrachu, niż dla rzeczywistych posiłków; swoich zaś, jakibymkolwiek był los wojny, umieścił na czele. Polaków podzielił na trzy zastępy, pomieszawszy ich z Wołochami, o których mniemał, że są mężniejsi. Gotując się z pierwszym zastępem uderzyć na nieprzyjaciela, od drugiego oddziału oczekiwał pomocy, od trzeciego zaś klęski, albo zupełnego swoich zwycięstwa. Rzecz to zaledwie podobna do wiary, ale potwierdzona zgodnemi świadectwami pisarzy, iż Polacy, przy szczupłej swój liczbie, zwyciężyli nieprzyjaciela, po tylekroć napadającego. Lękaliśmy się podać się w po-

dejrzenie u czytelników, że się unoszę zbyteczną ku mojemu narodowi przychylnością, od czego jestem daleki, lecz jakom znalazł w dawniejszych o rzeczach Polskich pisarzach, tak zapisuję do wiadomości moich i przyszłych czasów. Piszący dzieje, jako niepowinien barwić zmysleniami prawdy, tak zarówno nie godzi mu się jęj zamilczać i tym sposobem uwłaczać chwale swojego narodu.

Przy szczupłej liczbie Polaków, trudno uwierzyć, iżby mnogie nieprzyjaciół zastępy nie już zwyciężyć, ale przynajmniej powstrzymać się udało. Swierczowski w pierwszej jeszcze potyczce upomniał Polaków za płochą śmiałość, mianowicie, iż Turczyn wzmógł się na siłach, i przecinał odwrót pierwszym szykom; ale dla dzielnych nie masz zapory; bo gdy z drugich szyków nadeszła pomoc, zdołano nieco powstrzymać nieprzyjaciela, a trzeci szyk, z łuczników złożony, wpadł na lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Szczupła zaiste pomoc, ale często i coraz z nowym zapędem ponawiana, stanowcze na stronę Polską pociągnęła korzyści. Wojsko nieprzyjacielskie, więcej liczbą, niż szykiem potężne, razem rzucało się do boju; wszyscy w zamieszaniu łącno się dawali razić. Szyki najludniejsze nie miały przedziału pomiędzy hufcami; gdy złamano pierwszy oddział, poślednie nań pędząc, przyczyniały zamieszek,— a w bezwładnym napadzie, szyk bieżących do boju łamali swoi, cofając się z przednich szeregów. Wołoska jazda, która z boków natarła na nieprzyjaciół, pomogła do wygranej. Zwycięstwo tedy, małym kosztem okupione, zostało przy Chrześcijanach. Polacy stracili trzech, Wołosza 120 żołnierzy; wzięto obóz nieprzyjacielski. Gdy 250 jenców przyprowadzono do Iwona (nie pochwalamy okrucieństwa), ten ostatni rozkazał ich pędzać, jak bydło, pomiędzy szeregami piechoty, i mieczami rozsiekać. Te pastwienia się w wojnie nie mogą być pochwalone; chlubą jest wśród boju mordować nieprzyjaciół, ale hańbą pastwić się nad nimi po bitwie. Jeniec i nieprzyjaciel mają swe prawa; sromotnie jest bić leżącego i zwyciężonego, w którego rękach nie masz żela-

za do obrony. Prawo narodów wraca jeńcom swobodę nie zaś odbiera im życie.

Wódz zwyciężonego wojska dostał się w ręce Polaków. Ten, świadom Iwonowego okrucieństwa, obiecywał Polakom za swój wykup dwa razy tyle, ile sam ważył złota, trzy razy tyle srebra i jedną wagę pereł; w ostatku błagał, iż jeśli tak bardzo życzą jego śmierci, niech raczej pod mieczem Polskim polegnie, niżby go miano stawić przed Iwonem. Daje się tu widzieć Iwonowa srogość, iż niewolnik wołał raczej dać głowę, niż się dostać w moc tyrana. Ztąd przestroga dla wodzów, którzy po bitwie bywają okrutni, iż nieprzyjaciel, przyrowadzony do rozpacz, mężczyń się potyka, bo mu straszno dostać się w niewolę, gorszą od śmierci; kędy się łaskawiej ze zwyciężonemi obchodzą, tam nieprzyjaciel łatwiej się podda zwycięzcy. Zwyciężonym należy zawsze okazywać łaskę, bo wtedy przeciwnik bardziej się lękać będzie niebezpieczeństwa wśród bitwy, niż tego co go po bitwie ma spotkać; a tym sposobem kiedy niemożna orężem, to łaskawością zwyciężymy.— Nie poruszyły chciwości Polaków hojne obietnice, gdyż nad bogaty okup więcej ważyło u nich słowo, dane Iwonowi. Dostał się tedy zwyciężony wódz w ręce Iwona, który, po długiej z nim o rzeczach Tureckich rozmowie, rozkazał go swój piechocie rozsiekać. Z tego miejsca Iwon ruszył swój obóz nazad ku Wołoszczyźnie, aby wojsko, znużone i przierzadzone, zasilić bronią, końmi i nowemi zaciągi żołnierza.

Tymczasem Selim Sultán Turecki, nie już o brata Mołdawskiego Hospodara, lecz o swe państwo trwożny, w obawie, aby zwycięzki Iwon, po krokach odpornych, nie wystąpił zaczepnie, nakazał we wszystkich meczetach publiczne, wedle obrzędu Mahometańskiego, modły, i jął zgromadzać nowe wojska z Greckiej Romanii, z Azji, Afryki, Europy, słowem, zewsząd, kędy się tylko mieszkańcy imieniem Tureckim nazywają, kierując na Wołoszczyznę wszystkie te siły. Tu mi się widzi potrzebném rzecz słowo o zaciągu żołnierskim u Turków: Wszystkie kraje lądowe i morskie, które jeno zostają pod ciężkim panowaniem Turka,

wszystkie ręce, które publicznie, lub prywatnie trudnią się handlem, lub pracą, wszystko to zależy od samowolnych rozkazów Sultana. Cła morskie i czynsze miejskie wpływają do jego skarbu; wsi i pola rozdziela pomiędzy żołnierstwo, nie już darem, lecz pod warunkiem dostawy dwóch, czy trzech jezdnych żołnierzy, stosownie do ilości gruntu. Gdy się z rozkazu Sultana ogłasza wojna, to żołnierstwo ściąga się do obozu, gdzie pozostaje, jak długo trwa potrzeba. Te zaciągi zowią się Tureckim wyrazem *Tymar*, a biorąc miarę z obszerności Tureckiego panowania, wnosić można o ogromnej ich liczbie. A lubo nie wszystkie posiadłości są zaludnione jak u nas, lubo wielką część zalega pustynia, kędy rośnie jeno zielsko nieużyte, wszelakoż na trzykroć, lub czterokroć sto tysięcy liczyć można tego rodzaju żołnierstwa, krom Barbary i Tureckiej; niekiedy to orężne stawanie wyręcza się za pomocą pieniężnej opłaty, ale najczęściej Sultana woli mieć ludzi, niż pieniądze. U nas Rzeczpospolita nakazuje tylko pobory pieniężne, a sama stara się o żołnierza; ale najczęściej Rzeczpospolita bogata jest w dobre wymówki, a ubogą w pieniądze i wojsko. Turcyja przeciwnie, w miarę rozszerzania się swych szczupłych granic, za pomocą podziału gruntów coraz w nowe a nowe zaopatruje się rycerstwo, a potęga jej na tém jedynie zależy, iż tam żadna skiba publicznej ziemi nie jest bez owocu. Jazdę mają z podziału ziem, a piechotę zaciąga i żywi skarb cesarski. Żołnierze, mający służyć pieszo, są to po największej części Chrześcijanie, wydarci w dzieciństwie z łona rodziców i uprowadzeni na dwór Sultana, kędy od najrańszych dni ćwicząc się w służbie i w użyciu broni, zapominają domy i rodziców, tak iż następnie, zostawszy żołnierzami, wiernie i mężnie walczą za Sultana, jako za jedyne go i wspólnego ich ojca. Nazywają ich w Tureckiej mowie Jančzarami. Na Jančzarach leży cała moc Tureckiego wojska; oni stanowią jakby serce obozów; liczą ich na pięćdziesiąt tysięcy z górą. Ale potęga Turków nie tylko na domowych siłach polega: kojarzą ich przymierza z rozmaitemi Królami i Książętami, którzy, w razie potrzeby, dostarczają w nieszczupłej liczbie grosza i ludzi; iż je-

den przykład na inne wystarczy, wielki Han hord Tatarskich daje w posiłku około sta tysięcy żołnierzy. Niemalęj wagi są pomoce od Arabów i Królów Maurytańskich, niemniej z Wołoszy, Multan i Siedmiogrodu; słowem, straszliwą jest Turecka potęga.

Tak tedy ruszona z siedlisk większa część Tureckiego żołnierstwa, zagroziła Wołoszczyźnie. Dobrze to widział Iwon, wielu bowiem swoich ze znacznym nakładem utrzymując potajemnie w Konstantynopolu, przez nich miał wiadomość o wszystkiém, co się dzieje w Turcyi. Nietracąc więc czasu, zgromadził rycerstwo, wyteżył całe siły, odprowadził wojsko w głąb Wołoszczyzny, a iżby wojna nie była wielkim dla kraju ciężarem, znaczną część rycerstwa odesłał do domów, iżby odpoczywając, gotowało się do nowych bojów, których hasło niebawem miał wydać. Pozostało wszakże imie obozu i wszystkie wojenne przygotowania, a pod chorągwiami 12,000 rycerstwa, nad którym uczynił wodzem Weremiasza Wołocha, dowódcę Chocimskiej twierdzy. Aby dać mu poznać całą ważność sprawy, łaskawą uczynił doń przemowę:

«Niebu zawdzięczamy zwycięstwa, orężem naszym odniesione; w Bogu nadzieja dalszych naszych powodzeń; ale potrzebną mi jest także wasza wierność i pomoc, przyjaciele, a mianowicie twoja, Weremiaszu, którego wiara w dowództwie Chocimskiej twierdzy doznana, i na przyszłość dobrze rokuje. Znane ci pobudki, dla których większą część rycerstwa rozpuściłem z pod chorągwi; wiesz, dla czego zatrzymał resztę, którą oddaję pod twe rozkazy. Trzymaj z tém wojskiem nasz brzeg Dunaju, gdyż z żadnej innej strony, jeno przez rzekę, nieprzyjaciel do nas nie przyjdzie. Dunaj głęboki, szeroki i bystry, starczy nam za morze. Turek nie zdoła przyjść tutaj inną stroną, krom rzeki, której korzyści mamy za sobą; aby go uprzedzić i zatamować mu przejście, wystarczą ci siły obecnego żołnierstwa, czy je podzielisz na dwa, lub trzy zastępy, dla lepszego okazu sił, czy skupisz w jeden obóz. Na jednym i drugim brzegu postawisz krzepkie posterunki; z miast i wiosek, kędy nieprzyjaciel przechodzić będzie, w nocy

ogniskiem, w dzień strzałem armatnim rozkażesz sobie dawać wieści, owszem zostawisz na spotkaniu Turka czaty, które drogę jego wysledzą i tobie o niej doniosą. Tym sposobem będą ci świadome nieprzyjaciela obroty, a gdy wyrozumiesz że już się do nas zbliża, dasz mi wiedzieć. Resztę znanej wierności poruczam.»

Tedy ucałował Weremiasza, a ów na klęczkach zaprzysiągł, jako będzie wiernym i troskliwym, iżby Iwonowi nie przyszło żałować jego wyboru. Następnie przyjąwszy dowództwo wojska, powiódł je, wedle rozkazu, ku Dunajowi, i wzdłuż brzegu rozstawił swe posterunki. Tymczasem z przeciwnej strony nadeszli Turcy, szukając przejścia; ale trwożyły ich wojska widziane za rzeką. Probując szczęścia, to się brali do przeprawy, to się cofali, a nieśmiejąc siłą, umyślili złotem utorować sobie drogę, jako w przekupstwach Turczyn jest biegły i szczodroblivy. Przez poselstwo nalegali na Weremiasza, iżby pozwolił przeprawy, obiecując 30,000 czerw. złt. zaraz, a więcej jeszcze po przeprawie; do poselstwa przyłączyli swe listy. Okazało się, w jak wielkiem niebezpieczeństwie są Iwonowe sprawy, i jako niebacznie zawierzył je Weremiaszowi. Prędzójby zginął Sułtan Turecki, niż zwyciężył Iwona, który choćby zwyciężany był, jednak w stanie wielkie zadawać klęski, gdyż dwa lub trzy krwawe zwycięstwa równają się porażce; a tym sposobem wielkie zastępy giną od szczupłej garstki. Sułtan Turecki, pan tyłu wojsk potężnych, za którego tyle krajów, cały niemal ród ludzki walczył, nie zdołał przeciw upokorzyć Iwona. Ale Weremiasz, woląc rzeczy bezpieczniejsze nad niepewny los boju, kiedy dary skusiły wrodzoną Wołoską chciwość, sprzedał Iwona, sprzedał własne swe bezpieczeństwo i wiarę, droższą nad wszystkie skarby. Zwiódł posterunki od brzegu, dając Turkom swobodne za Dunaj przejście. Siły nieprzyjacielskie były potężne; liczone dwakroć sto tysięcy żołnierza i sto dwadzieścia dział bojowych. Weremiasz, niesyty własnej hańby, przydał zdradę do przeniwierstwa (bo za jedną popełnioną zbrodnią wnet idą drugie, i łącnięj na jedno się odważyć,

niż się od drugiego powstrzymać), sprzedał nieprzyjacielowi obronny brzeg Dunaju, a sam się nieopodal zatrzymawszy, oczekiwał owocu swoich zbrodni. Kłamstwy zasłaniając przed Iwonem swą zdradę, mówił, że go siła Turecka z brzegów wyparła, że jednak sprawy Iwona nie są w tak rozpaczliwym stanie, byle zebrawszy rycerstwo przysłał mu rychłe posiłki. Pelen dobrej nadziei, Iwon pytał u Weremiasza o liczbę Tureckiego wojska. «Jest ich nie więcej jak 30,000, odpowiedział, ale ich liczba co godzina może się pomnożyć.» Tedy Iwon, rozkazawszy zebrać rycerską starszyzną, opowiedział przed nią wszystko, co słyszał od Weremiasza. W myślach bywa przecucie złego, co się ma ziścić. Udzieloną sobie wiadomość wszyscy ze smutkiem przyjąwszy, nie wahali się przecie radzić, iść z wojskiem na nieprzyjaciela. Rozkazano wnet się gromadzić pod chorągwie. Wojsko, na ośm szyków rozdzielone, idąc prędkiem pochodem, stanęło o 3,000 kroków od nieprzyjaciela. W tej odległości się zatrzymano; bowiem aby się żołnierz lepiej potykał, należało dać mu przed walką chwilę wypoczynku. Dla bliskości nieprzyjaciół, podwójnym szanłowano się wałem, u wejścia podwójne straże, a w około dalsze gęstsze, niż zwykle, rozstawiono czaty. Iwon, lubo wśród barbarzyńców wychowany, posiadał wielką wrodzoną zdolność i w sztuce bojowej znakomicie był biegły. Dla każdej chorągwi wyznaczono pewne miejsce, aby w razie niespodzianego napadu bez zamieszania, ani czekając w niebezpiecznym razie rozkazu wodzów, każdy oddział, zajmwszy wskazane na wałach stanowisko, walczył w jego obronie. Rycerstwu i wodzom zalecił pilno mieć na pamięci porządek, w jakim chorągwie stać powinny. Ale nieprzyjaciel z prawdziwej, czy udanej obawy, o nic się jeszcze nie kusił. Dziwnem się zdało, że wojsko Iwona, aż dotąd wesole i skore do żartów, teraz miało widocznie smutną postać. Niezwykle zbiegowisko Polaków do namiotu Swierczowskiego, dawało niedobłą otuchę. Świadomi wojny, źle wróżyli z przejścia Turków przez Dunaj, i podejrzewali wiarę Wołoszyna Weremiasza. Przypominali niektórym słabą miłość Wołoszy ku swój ojczyźnie, i naturę skłoną

do wszelkiej przedajności; Weremiasz, wychowany wśród ducha swego narodu, nie zasługiwał na ufność. Gdy szczupły okop mógł wystarczyć na zatrzymanie nieprzyjaciela, dziwną wydawało się rzeczą, aby wysokie brzegi rzeki bystrzej, szerokiej i największej w Europie, nie były dostateczną obroną. Inni dodawali: że gotowi są walczyć z narażeniem się na niebezpieczeństwo życia, nie zaś na klęskę, niebaczenie przygotowaną, że nie mogą pojąć, dla czego Iwon powierzył sprawę takiej wagi Weremiaszowi, niedodając mu towarzysza, który może i udzielić dobrą radę i być stróżem, lub świadkiem wierności. Przeto do Iwonowego obozu szli wszyscy pragnący widzieć, w jaki sposób w tak nagłym razie, działać wypada. Gdy się zebrali, wódz Swierczowski w imieniu wszystkich tak mówił:

«Dostojny Wojewodo! połączywszy z twoim nasz oręż naprzeciw Turka, nieprzyjaciela chrześcijaństwa, aż dotąd byliśmy wierni twój doli; najlepiej znasz gorliwość naszą w tej sprawie; i teraz należy ci jeno rozkazać, a pójdziemy sami, choćby w nierównej liczbie, naprzeciw mnogiej tuszcy nieprzyjaciela. Ale jako śmiałość jest zaletą rycerza, tak wódz płochy porywczosci ma się wystrzegać; bacznie przeto rozważyć winiennosć losy walki, bo jednem twém słowem możesz nas poprowadzić do zwycięstwa, lub na śmierć. Nieprzystało wprawdzie nam żołnierzom żądać od ciebie któryś jest wodzem, sprawy z twych postępów, abyś snadź nie miał w podejrzeniu naszej odwagi, bo żołnierz, gdy rozumuje, blizkim jest obawy. Słusznie wy, wodzowie, radząc o wojnie, nie zwykliście wtajemniczać trzeciego do uznania waszych pobudek. Niepoświęconemu wtrącać się zuchwale do tajemnic wojny, jest jakby świętokradztwem, a podobna ciekawosć daleka jest od nas. Wszelakoż, wodzowie zwykli naprzód zasięgać rady ludzi dojrzałych w boju, a słuchać rozmaitego ich zdania, aby mieć wątek do tego, co sami postanowią. W sprawach ludzkich, wiele wprawdzie bywa niedobrych i fałszywych porady: obawa, nadzieja, zuchwalstwo, dają swe zdania, często inakwsze, a zwykle niebezpieczne, wódz z rozmaitych głosów wybiera, co mu się widzi być lepszym, a tak zdanie

rycerstwa pozostaje w skrytości, a rozkazy wodza stają się głośnie. Dobrze jest w ten sposób radę przydać do boju, uważaliśmy od początków téj wojny, iż zwykłeś chwalebny obyczajem wzywać na radę, tak nas, jako i Wołoską starszyzną; owocem téj rady było czterokrotne nasze zwycięstwo. Teraz, jako wieść po obozie krąży, postanowiłeś na jutro walkę, bez wiedzy naszój i bez dostatecznego rozeznania nieprzyjacielskich planów. Nasze rady, jak skoro ich zapragniesz, w rychle mieć będziesz; rady zaś nieprzyjaciół pokrywa tajemnica. Więcej nam daleko zależy na poznaniu nieprzyjacielskich, niż na ułożeniu naszych własnych planów; znając ich postanowienia, łatwiej bezpieczeństwo nieprzyjaciela uczynić dlań szkodliwą, a szkody, jakie nam uczynić zamierzał, obrócić na nasz pożytek. Radzimy pilno ku temu przystąpić; poslij jazdę, aby zachwyciła kogoś z pasterzy, lub włóczęgów Tureckich, bo nie innym kształtem zdołamy się dowiedzieć o liczbie nieprzyjaciół i położeniu jego obozów. A gdy rzecz przyjdzie do boju, miej o nas dobrą otuchę, iż nieinaczej, chyba po trupach naszych nieprzyjaciół otworzy sobie drogę na Wołoszczyznę.

Iwon odpowiedział:

«Bez wątpienia, ten, kto czyn popełnia, chwalebniejszym go widzi, niż ów, co się tylko czynowi zdaleka przypatrywa; ale wy, Polacy, nie tyle zaiste przykładacie wagi do swych czynów, jakom ja zauważał je okiem, i w duszy oddał im chlubne świadectwo. Gdybym posiadał więcej waszych zastępów, przyjaźniejszój, zaprawdę, wojennój doli oczekiwać miałbym prawo. Pytacie o moje rady i zamiary? Oto Weremiasz, który z mém wojskiem zetknął się z wrogiem, świadom jest wszystkich jego zamysłów. Rzeczy tak wielkiój wagi nie powierzyłbym nikomu, jeno człowiekowi znanój i doznanej wiary. Od niego mi doniesiono, iż Turków nie masz nad 30,000, a téj siły nie mam się lękać ja, który, z waszą pomocą, rozpraszałem daleko większe zastępy.

Czy zaprawdę Iwon nie był jeszcze świadom stanu rzeczy, czy mówił w ten sposób jedynie dla obudzenia ducha w Polakach, wszelako oświadczenie jego dobrze przyjęto, a wchodząc w pobud-

ki wodza, Polacy prosili, aby rzecz tę zdał na nich i rozkazał im udać się na zwiady, dla pochycenia kogoś z Tureckich pasterzy, lub włóczegów. Łacno otrzymali skutek swych żądań, a wzięwszy potrzebne z wojsk Wołoskich posiłki, przygotowali się i silnie wpadli na Tureckie stanowiska. Był to cztero tysięczny oddział jazdy, niezbyteczne czaty takiego wojska. Rychło natarli nań Polacy; uderzywszy na nieprzygotowanych, odegnali nieprzyjaciół ze stanowiska; ale iż nie dla zwycięstwa walczyli, nie prześladowali ich dalej, jeno schwycili jeńca. Lecz omyłką się stało, iż jeden z żołnierzy włócznią przebił pojmanego, tak iż ten skonał wpród, nim go wzięto na badania. Wszelakoż sama potęga czat Tureckich dostatecznie objaśniła o wielkiej liczbie samego wojska; poczęto niedowierzać zdradzieckim wieściom Weremiasza i wróżyć o blizkiem niebezpieczeństwie. Szemrano w obozie, iż Iwon tak bardzo zawierzył Weremiaszowi, ale na te szemrania odpowiedział: «Wiem, komu mam ufać; wkrótce, gdy nieprzyjaciół wystąpi, liczbę jego poznamy.» Tak zbyteczną ufnością zgrzeszył Iwon raz jeszcze, udaremniając zbawienne rady, które mu były dawane. Tedy nad jeziorem, blizkiem brzegów Dunaju, jął zakładać swój obronny obóz, spodziewając się, że jezioro zarazem go zasłoni i zaopatrzy go w potrzebną wodę. Drugiego dnia wywiódł swe rycerstwo w pole. Nieopodal, na wznioślejszym pagórku, wznoszono obóz Turecki. Wzięwszy oddział rycerstwa dla swęj osłony, Iwon wyjechał dla rozpoznania stanowiska nieprzyjaciół, ale iż ich obóz, zastłoniiony wzgórkami, ciągnął się dalej spadzistą płaszczyną, trudno było z pewnością coś dojrzeć. Zauważał wszakże czaty nieprzyjacielskie po rozmaitych miejscach, które, mając na oku Wołoszę, dawały znać do obozu o jęj rozpołożeniu. Tym rozpierchłym gromadom przypisując strach, lub jaki wybieg, wrócił do swoich, podzielił całe swe wojsko na trzydzieście oddziałów w niewielkich odstępach, jednym powierzając główną bitwę, drugim posiłkowanie; środkiem oddziałów umieścił armaty dla wzmożenia szyków, a odłączywszy jazdę od piechoty, powierzył tęg ostatniej trudniejsze stanowiska. Turcy rozmyślnie bawili tak dłu-

go w obozie, lękając się, że gdy pierwsi urządzą szyki, aby Iwon, widząc ich mnogość, nie okopał się wałem i fossą. Lecz kiedy czaty doniosły, że Wołosza już się uszykowała, wyszli w pole, a bacząc, iżby Iwon, będący panem placu, nie zachwiał ich niespodziewaném uderzeniem, wyszli naprzeciw niemu w porządnym szyku. Iwon, niecierpliwy do boju, znudzony długim stanieniem pod chorągwiami, spał konia ostrogą i w kilka oddziałów ruszył na nieprzyjaciela.

Zasłało się pole Turecką tłuszczą: wielkie obszary ziemi zajęte były przez zbrojnych mężów. Widząc nakoniec zdradę Wermiasza, Iwon rozkazał przyzwać go do siebie, lecz ów odpowiedział, że się walka rozpoczyna, że mu zatem już czasu nie starczy. Ale gdy trąby zagrzmiały bojowe hasło, zdrajca Wermiasz, jako się z Turkami ułożył, rozkazał swoim oddziałom znieść ku ziemi chorągwie, a na mieczach wzniosłszy w górę chełmy (co jest znakiem dobrowolnego poddania się), począł przechodzić na stronę nieprzyjaciela. Ztąd ubytek w Iwonowém wojsku, upadek na duchu i przestрах. Iwon, natchniony mężstwem rozpacz, nie opuścił rąk wśród niepowodzenia; mężnych prosił o wytrwanie, zachwianych własnemi rękami popychał do boju, a wołając, że uciekających srożej nieprzyjacieli ścigać będzie, pędził na przód tych, co się wstecz cofali. Turcy, widząc że się Wołosza miesza w szyku, uderzyli na nią tém silniej, wiedząc przed sobą tych z Wołoszy, co na ich stronę przeszli. Na ociągających się w poślednich sztykach nacierano, niemając zgoła litości ku zdrajcom. Rozgniewany Iwon rozkazał wymierzyć na nich całą siłę armatniego ognia, a tak częścią od Turków, częścią od swoich rażeni, słuszną przeniewierstwa otrzymali nagrodę. Ale ten pogrom zdrajców na rękę był Turkom, iż oswobodził ich od ciósów armatniej strzelby, która całą swą wściekłość wywarła na zdradzieckie szeregi. Więc po ciałach zabitych i tłocząc ranionych zdrajców, Turcy stanęli bez szwanku naprzeciw Wołoszy. Polacy, w zupełności oceniający niebezpieczeństwo, prawém swém skrzydłem poczęli otaczać Turków. Nieprzyjaciel uczuł się rażo-

nym z boku i z przodu; na czele bowiem wojska stała Wołosza, silna ręką i bronią, która łamiąc i rażąc szyki, zmuszała do ucieczki. Nie zniósł nieprzyjaciel podwójnych ciosów, umknął, bądź przez obawę, bądź przez wybieg, lubo w obu razach mógł przewidywać swą szkodę. Swierczowski, podejrzewający zdradę, upominał wodzów do cofnienia się, aby, goniąc za nieprzyjacielem, żołnierstwo w jakąś zasadzkę nie wpadło, bo im się dłużej i dalej od ześrodkowanej siły wojsko rozciągnie, tém położenie jego jest niebezpieczniejsze. Niepłonne to były podejrzenia. Zaledwie się bowiem wojsko poczęło zwracać, wypadli zaczajeni Turcy, ale cios ich tém był słabszy, im porządniej cofała się Wołosza. Turcy, wspomżeni owemi zasadzkowemi posiłki, poczęli się szykować na nowo; Iwon niemniej baczny czuwał u siebie: ze szczątek wojska utworzył nowe szeregi, kryjąc pomiędzy niemi swe działa. Gdy się Turcy na wystrzał z pędem zbliżyli, szyk Wołoski rozstał się niespodzianie, a ogień działowy począł razić napadających. Barbarzyńcy, widząc niebezpieczeństwo, już nie wedle szyku, ani z zasadzek, lecz całym wojskiem z okrzykami runąwszy na Wołoszę, oskrzydlać ją poczęli. Pomieszały się proporce narodów: tam Wołoszyn, ówdzie Turczyn rozbiegli się po polu nieporządnemi kupy; puszkarze, stojący przy armatach, nie wiedzieli, do kogo mierzyć, w którą stronę pędzi nieprzyjaciel, a gdzie ciągną swoi. Iwon, będący w środku bojowego ognia, a trwożny o swoich, iżby w rozpierzchłej ucieczce nie poginęli, kazał wywiesić znak, aby żołnierz mógł wiedzieć, gdzie się ma zgromadzić. Turcy, niemniej przerażeni i zamieszani, pierzchali pojedynczo, tak iż w owym zawziętym boju mężowie tracili swą dzielność, a żelazo siłę. Następnie oba wojska zawiesiły na chwilę nieprzyjacielskie kroki. Lunał deszcz ulewny, osiadł dym, prochem armatnim i kurzawą, końskimi kopyty wzniecony, odsłoniły się szyki i oblicza obu wojsk walczących. Widok, jaki przedstawiła Wołosza, był zaiste godnym politowania; liczba jej była mniejsza, a działa, uszkodzone i złane deszczem, niezdolne do strzelby. Wtém chwilowém zawieszeniu broni, Turcy radzili, jak-

by korzystając ze swęj przeważnej liczby, stanowczo pokonać Wołoszę. Uradzono, że nie już hurmem, ale pojedynczemi oddziałami napadać będą na znużonych, aby niedając im chwili wytchnienia, przywiesić do poddania się. Ten plan barbarzyńców przygotował Iwonową zgubę. To jeden, to drugi, to trzeci oddział kolejno i tém śmielej uderzał na Wołoszę, że z jęj strony coraz rzadziej dawały się słyszeć armatnie wystrzały, nie już dla niedostatku, lecz dla zamoczenia deszczem działowych prochów. Tymczasem pozostali Turcy, wypadając z zasadzek, poczęli nękać Wołochów, a owi chwiać się, cofać, a nakoniec uciekać w rozsypkę. Z Polaków zaledwie pozostało 250 żołnierzy; Iwon, osłoniiony tą szczupłą garstką, zwrócił się do pozostałej piechoty, wołając pojedynczo do żołnierzy, że jeszcze przytomność ducha od niebezpieczeństwa zbawić może, że fortuna bojowa zwyciężonych zwykła brać w opiekę. Polacy dotrzymali mu wiary, mówiąc, że lubo o zwycięztwie rozpaczają przychodzi, chętnie umrą, tego jedynie żądając, aby ich głowy były pomszczone. Po takich przemówieniach, Iwon ruszył konia, przyłączając się do piechoty. Polacy, idący za nim, jedni osłaniali piechotę, drudzy nieśli proporce, inni sprawiali i prowadzili szyki; a iż Turcy rozpierzchli, ufający w swe siły, ich nie ścigali; ruszono obóz, i tak się dokonał odwrót Iwonowego wojska. Działa, aby nie służyły nieprzyjacielowi, napełniono zbytecznie prochem, w nadziei, że zapalone od Turków, zerwą się i szczętami razić ich będą. Iwon dnia tego nie uszedł więcej nad tysiąc kroków, tak mu tamowały drogę stosy trupów i ziemia, krwią zbryzgana aż do ślizgoty. Wieczorem przybywszy do rozwalin jakowejś wioski, rozkazał tam się oszańcować, ile było potrzeba do obrony obozu. Wszelakoż te okopy na złe wyszły wojsku, gdyż wódz, zakładając obóz, stanęwco się pomylił wyborem miejsca, kędy nie było nie tylko rzeki, ale i małego strumyka; w popłochu niecierwięj błąd swój obaczył, aż kiedy żołnierze poczęli szukać wody i gdy niektórzy z pragnienia na miejscu dogorywać poczęli. Żałując, że się tu okopał, Iwon zło-rzeczył losowi, gdyż zwykle złe nasze rady, winie fortuny zwy-

kliśmy przypisywać. Zamiast próżnych ubolewań, zdołałby snadź zaradzić złemu, gdyby, rozdzieliwszy robotę pomiędzy zastępy, jął wspólnemi siłami kopać studnie, gdyż im więcej rak, tém większe i trudniejsze rzeczy dokonywać się dają; ale panujący w obozie popłoch odjął wojsku zdrową rozwagę.

Jeszcze szanice w krag nie były okopane, kiedy się pokazały naddciągające Tureckie szyki. Nierówne gotowało się spotkanie. Z jednej strony niewięcej nad 7,000 rozbitków, z drugiej zwyciężkie wojsko, nieskończenie co do liczby przemagające, i nie już ścieśnione w okopach, lecz będące panem pola. Strach, głód, pragnienie, szczupłość miejsca zewsząd otoczonego, przeszkadzały swobodnemu rozwinięciu się siły Wołochów; a położenie ich tém było opłakańsze, że Turcy spalili pobliskie wioski, aby szczupły łup, jaki tam wziąć było można, nie mógł przekarmić zwyciężonych. Całą noc ową blask pożaru rozbijał ciemność; na polu widno było, jak we dnie; drzący Wołoszyn jawno widział, iż nie ma dlań ucieczki, ani podobna przerznąć się przez szyki nieprzyjaciół, ku czemu ciemność nocna byłaby pomocą. Gdy zaświtał dzień, ujrzano Turków, gotujących się do stanowczego uderzenia na obóz. Ustawiono działa tak, iżby rzucone kule, w środek obozu trafiać mogły; czelne stanowisko zajęła piechota, już to niosąc rydlic dla zburzenia wałów, już to uzbrojona w łuki, rusznice, rohatyny i wszystkie narzędzia śmierci. Boki piechotnych kolumn zasłaniała jazda, gotowa uderzyć, jeśliby się nieprzyjaciel odważył przerznąć, albo zdobywać obóz Wołoski, jak skoro piechotni rydelnicy wał rozkopią. Iwon ze swemi brał niemniej baczne środki obrony. Spodziewał się napadu na obóz, ale niewiadomo było, z której strony, i we dnie, czy w nocy nieprzyjaciel go skuteczni. Oznaaczył wszakże na wałach właściwe każdej chorągwi stanowisko, iżby za daném hasłem, nieczekając rozkazu wodzów, każdy oddział udał się na swe miejsce i walczył w jego obronie. Mądra zaiste rada; często się bowiem zdarza, że nie umiemy stawić oporu niespodziewanemu wrogowi, gdy ten już nadchodzi, a żołnierze sprzecząją się o stanowiska. Złął zamieszanie w obozie, a wódz w jed-

nej chwili nie wystarczy rozmieścić chorągwie wedle potrzeby, mianowicie gdy nieprzyjaciel ku jednej stronie bieży z okrzykiem i grozi czołu; wtedy boczne i poślednie straże kupią się na okrzyk w jedno miejsce, a tak połowa okopu zostaje bez obrony. Jawne złąd niebezpieczeństwo, któremu Iwon w czasie zapobiegł. Widząc nad rankiem, że nieprzyjaciel już stoi pod proporcami i bojowe hasło wydawa, obiegł swe szyki i jedném skinieniem cały obwód obozu w dostateczną obronę zaopatrzył. Nadto, zostawił w środku niemalą siłę, gotową dla posiłkowania stanowiska, któreby się w niebezpieczeństwie znalazło. Turczyn w największym pędzie ruszył swe szyki, barbarzyńskiem wyciem przechwalając się ze swęj siły i strasząc nieprzyjaciół; ale Wołosza, której cała piechota stała pod bronią na wałach, nie dla postrachu, lecz gwoli stanowczych ciosów witała go wystrzałami z rusznic i łuków, tém srożej, im bliżej przystępował do okopu. W ten sposób przez cale trzy dni rażono barbarzyńców.

Turcy, widząc trudność zdobycia okopu, prosili o rozhovor, tusząc, że słowa kłamliwe dzielniej niż oręż im usłużą. Oświadczyli, że w żalu i pokucie większa zaiste nadzieja dla Iwona, niż w sile oręża; że raczej należy mu się zdać na łaskę Sultana, niż w niepewnej obronie szukać ocalenia; że złożywszy broń, może liczyć na swe bezpieczeństwo, owszem z góry być bezpiecznym, gdyż Mahometanie, jak mówiono, mają za obowiązek przebaczać tym, którzy się poddali. Iwon, przykrém położeniem wojska znępany, począł skłaniać się do mowy posłów, i rozważać, iż przyzwoltsza dziś poddać się z chwałą, niż jutro być zmuszonym mocą oręża. Takie pragnienie dręczyło pozbawionych wody Wołochów, iż na rosę wieczorną rozściełali chustki, ssąc je następnie zamiast napoju; ale cóż to znaczyło na tylu ludzi i na taką mnogość koni? Iwon tedy odpowiedział posłom, że ma jeszcze dostateczną liczbę żołnierzy do pogromu nieprzyjaciół, albo jeśli zginie, do pomśzczenia się za jego głowę; wszelakoż, gdy nieraz uledez losowi potrzeba, on się gotów poddać, ale na pewnych warunkach, dla których tém świętszego zachowania wymaga, aby każdy z wodzów po

siedmkroć je oprzysiął. To mówiąc, odprawił posły, aby odnieśli Turkom wyrazy, które od niego słyszeli. Iwon mniemał, że siedmkrotna przysięga zdoła zabezpieczyć ślizką wiarę Turka; ja zaś mniemam, że wiarołomnemu wystarczy jedyne tylko samowolne rozgrzeszenie siebie na zbrodnię. Podawał tedy warunki: aby rycerstwu Polskiemu z końmi i ze wszystkiem, co jest przy niem, dozwolono bez przeszkody odejść; a jego samego, aby żywo do Selima Sultana i pana odesłano; dodawał, że nie ma się co troskać o Wołochów, z którymi Turcy winni się obchodzić ze słusnością, jako z hołdownikami swojego Sultana.

Łacno Turcy przyjęli Iwonowe warunki (bo cóż łatwiejszego, jak zgodzić się na to, czego niemyślimy dochować?), i w obecności Iwonowych posłów, po siedmkroć rycerską przysięgą potwierdzili umowę. Następnie, zbliżywszy się do Wołoskiego obozu, zapraszali do siebie Iwona, jako pojednanego i przyjaciela (był to dzień 14 czerwca). Niepodejrzewając niebezpieczeństwa, i pomimo przełożenia Polaków, iż niewypadało tak rychło na poddanie się przystawać, niemając rękami wiary Tureckiej, iż lepiej było zginąć w boju, niż przez zdradę, — Iwon przystał na wezwanie Turków, a Polakom ze łzami odpowiedział: że woli zginąć sam jeden, niż aby z jego przyczyny tyle tysięcy wojska zginęło od głodu i pragnienia. Następnie mówił do starszyny Tureckiej:

Ponieważ podobało się Wszchemocnemu Bogu, abym się w moc waszą dostał, zaklinam was na wiarę, którąście mnie rycerską przysięgą zapewnili, aby téj garstce Polaków nic się złego nie stało. Jeżeli macie ku nim jaką nienawiść, raczej na mojej głowie dokonajcie zemsty.» Tedy zwróciwszy się ku Polakom, pożegnał ich, każdemu uściśnął rękę, i ucałował, mówiąc: «O, jeśli bym miał więcej rąk podobnych, żadenby z psów Tureckich żyw na tém polu nie pozostał.» Następnie odwiezion do Tureckiego obozu, gdy snadź zbyt ostrą mową obraził barbarzyńców, *Kapud-Basza* przeszył go mieczem. Zranionego porwali Jańczarowie i w pół żywemu głowę ucięli; tułów zaś rozszarpali, przywiązawszy do dwóch wielbłądów, a krwią jego namaszczali ostrza swych mie

czów, prosząc Boga dla siebie o siłę i mężstwo Iwonowe. Taki był zgon Iwona, męża, któremu wielkości zaprzeczyć niepodobna.

Po zabiciu wodza, Turcy rzucili się na bezbronny obóz Wołoski, a idących ku sobie, zabijali jako bydła. Rycerstwo Polskie, widząc wiarołomstwo Turków, poczęło się naradzać nie już nad powrotem do kraju, lecz nad tém, jakoby z chwałą poiedz. W mgnieniu oka spojrzawszy po sobie, złożyli się bronią, i pędem uderzyli w środek tuszycy; większa ich część zginęła w boju, mniejsza, z powodu otrzymanych ran, dostała się w moc Turków. Dzicy zwycięzcy nie mogli się odjąć podziwieniu na widok tyle okazanej odwagi, a względnie i uczciwie obchodząc się z jeńcami, nie szczydzili im hojnych obietnic, byle nakłonić do przyjęcia wiary Mahometa, lecz ci oświadczyli, iż żyjąc w katolickiej, w tejże pragną umrzeć. Gdy Turcy odwiedzali ich pojedynczo zamkniętych, jeden z nich, mówiąc przez tłumacza, wychwalał, że nie masz w całej Polsce ludzi im podobnych co do mocy ciała i duszy. Jeńcowie z niecierpliwością odrzekli: «Owszem, my poslední jesteśmy pomiędzy Polakami w dzielności ręki i ducha.» Zamerdowanie Iwona położyło koniec tej wojnie, i na tém naszą o niej historiją kończymy.

To mężstwo małej garstki Polaków dobrze posłużyło sprawie zachwianej ich ojczyzny, napelniając Turków postrachem i obawą, aby nie zaczepiać całego tak bohaterskiego narodu. Turczyn wkrótce wyprawil do Polski poselstwo, z oświadczeniem szczerzej przyjaźni. Tym kształtem Rzeczpospolita, od granicy Tureckiej zabezpieczona, mogła radzić nad zagojeniem blizn swoich. Małe rzeczy nieraz bywają pobudką wielkich klęsk, albo wielkich korzyści. Lecz wracamy do naszych dziejów.

Stosownie do uchwały pojedynczych zjazdów, w dniu 10 września, otworzono sejm w Warszawie. Wysłuchano poselstw rozmaitych Książąt i czytano listy od Króla Henryka, oraz od Elektora Brandeburskiego Książęcia Prusskiego, hołdownika Rzeczypospolitej, i od Maksymiliana Cesarza Rzymskiego; iż te listy

nie zawierały ciekawych rzeczy, przeto ich nie przytaczam. Ale nie godzi się pominąć Tureckiego poselstwa, którego treść tłumacze z języka Tureckiego w ten sposób wyłożyli:

«Wiadomo jest Sułtanowi Selimowi, że Król Polski wyjechał z kraju, i że nie masz żadnej nadziei jego powrotu. Doniesiono Porcie, iż Jego Wysokość syn Niemieckiego Cesarza żąda dla się królewskiej w Polsce dostojności; ale iż wiadomo najlepiej Panom Polakom, jako Niemcy od początku byli wrogami Tureckich Sułtanów, a teraz lubo okazują swą przyjaźń, rzecz jest nader widoczna, iż tylko obawa oręza Tureckiego w téj przyjaźni ich trzyma; przeto trudno przypuścić, aby syn Niemieckiego Cesarza, zostawszy Polskim Królem, zachował dawniejszym obyczajem stałą ku nam przyjaźń. Wypada zatem, aby Panowie Polacy stosownie do swój godności wybrali na Króla kogoś z pośrodka siebie, co by świadom starój pomiędzy nami przyjaźni, mocno i niezgwałcenie ją zachowywał. Słyszeliśmy zaś, iż jest pomiędzy wami mąż, nazwiskiem Kostka, wiekim, mądrością i czujnością godzien królewskiego tronu; tego więc, jeśli się podoba, obierzcie; a jeśli nie, weźcie Króla Szwedzkiego; a gdyby i ów do serca nie przypadł, polecamy Stefana Batorego Wojewodę Siedmiogrodzkiego, naszego przyjaciela, męża znanój prawości i rozsądku, umięjącego cenić spokój i przyjaźń; taki mąż godzien jest władać krajem mądrym i dzielnym. Kogo zaś kolwiek Polacy na swój tron obiorą, Sułtan Selim przyrzeka chować dlań życzliwość i przyjaźń, jaką i dotąd ku Polsce chował, owszem wszelkiemi srodki dopomagać we wszystkich owego królestwa potrzebach i bronić od wszelkich, jacy jeno być mogą, nieprzyjaciół.»

Następnie poseł podał ku czytaniu dwa listy, jeden od Selima Sułtana, drugi od Mechet-Baszy Wezyra czyli Kanclerza państwa. W obu tych listach były oświadczenia przyjaźni ku Polsce, a razem pełna urazy wymówka za wojnę Wołoską i udzielone Iwonowi posiłki. Stany państwa, przyjmując przyjaźń Tureckiego monarchy, oświadczyły, iż jako posiłki nie były Iwonowi udzielone powagą Rzeczypospolitój, tak nie mogą stać się przyczyną do

urazy. Zresztą, oświadczone, że dla załatwienia inszych spraw, posłany będzie do Turcyi mąż światły, urodzony Jędrzej Taranowski. (*)

*) Jędrzej Taranowski, herbu Belina, Przemyślanin, «mąż (jak mówi Paprocki)« małego wzrostu i nauki, ale wielkiej przepieczności i serca,« odznaczył się kilku poselstwami, jakie odprawił za Zygmunta Augusta, podczas następnego bezkrólewia, i za Stef. Batorego. Że przytoczymy ważniejsze ustępy z jego życia. W młodości odbywał trzy razy poselstwo do Danii, potem do Szwecyi, Alzacyi, nakoniec cztery razy w rozmaitych okolicznościach posyłany do Turcyi, zawsze chlubnie się wywiązał z włożonych na się poruczeń.

Wtém miejscu uzupełniamy życie Bartosza Paprockiego okolicznością, którą biografowie jego pominieli, a mianowicie, że nasz heraldyk w r. 1572 jeździł w orszaku Taranowskiego do Turcyi. Czytamy np. u Lesława Łukaszewicza (Rys dziejów Piśmiennictwa Polskiego. str. 51), że Paprocki «od ztęj żony odszedł do Warszawy, ztąd zamierzył udać się do Włoch, lecz w drodze odbiera wiadomość, że żona umarła (1572); wraca więc, poświęca się całkiem naukom...» i t. d. Tymczasem w herbarzu Paprockiego znajdujemy szczegół, zdający się dowodzić, że we wzmiankowanym roku nie mógł zamierzać podróży do Włoch, bo znajdował się w Turcyi, daleko od Warszawy. Oto pod herbem Belina mówi Paprocki o poselstwie Taranowskiego w ten sposób: «Potem, gdy Bohdana Wojewodę Wołoskiego w r. 1572 Iwonia z Wołochy i Turki zegnał z Gospodarstwa, on był posłan w poselstwie od tegoż Króla (Zygmunta Augusta), przyczyniając się za Bohdanem. Wjechaliśmy w ziemię nieuspokojoną, ledwie Dunaj przebył, jako Polacy z wojskiem i Bohdanem wtargnęli. Już jednak Taranowski był poselstwo odprawił i wdzięcznie przyjęty, niż znać dano, że Polacy wiele Turków i Wołochów porazili na głowę Przysłał Mechet Basza po Taranowskiego, pytając: co to za ludzie w Wołoszech w ziemi pana mego? Tyś tu na zdradzie przyjechał, temu wierz, żeć to gardłem zapłacić. Jako skromnie onego pohańca ułagodził, nas wszystkie, cośmy z nimi byli roztropnością swą wyswobodził, że jako w Polsce takiejśmy wolności używali, wczas na wszém hojny dostatek sobie i koniom mieli. Wtém przypađło drugie nieszczęście, żeśmy jeszcze sprawy nie doczekali: dano znać o śmierci królewskiej.» Ztych wyrazów widocznie się pokazuje, że Paprocki, autor herbarza, był w polskim orszaku Taranowskiego, i musiał być świadkiem spraw Wołoskich, kiedy napisał ich historiją, dziś zaginioną, ale na którą powołują się Gorecki i Łasicki w swych relacyach.

Co się dotyczy Króla Henryka, następujący list wyjaśni owoczesne położenie rzeczy: Gdy bowiem wiele jest przeszkód, które mnie, jako Senatora i żyjącego w pośród spraw publicznych, odrywają od pracy, gdy nie wstaję od niej przez lenistwo, lecz owszem, unikając próżnowania, obecne dzieje Polaków pokrótce kreślę, przeto nierad własnymi słowy opowiadam wypadki, mianowicie gdy się nastreczają cudze pisma, mogące rzecz wyjaśnić. Te pisma nie obarczą, owszem zbogacą dzieje, zwłaszcza, jeśli jak zwykłem, wiernie je przytoczę. Pisały tedy Stany państwa do Henryka list, którego to jest brzmienie:

«Niepotrzeba wspominać Waszój Królewskiej Mości, jak wielką była skłonność nasza ku Niemu, kiedy Król, od nas wybrany, przybywa do nas z dalekich stron świata. Nie wątpimy, że W. K. Mość pamiętać raczy, żeśmy pomiędzy najdosjniejszemi Książętą i Królami świata wybrali Go nad innych, niewahając się Mu powierzyć życie, swobody i wszystko najdroższe, cośmy mieli w ojczyźnie. Wróżyliśmy, iż po ciężkich czasach bezkrólewia, panowanie W. K. Mości, jako słońce po ciemnościach nocnych, Polskę blaskiem otoczy. Dałby dobry i wielki Bóg, aby skutek odpowiedział naszym oczekiwaniom, aby owego szczęścia, któregośmy się po rządach W. K. Mości spodziewali, nie zachwiały smutne klęski. Opuściłeś nas, Najjaś. Panie, zostawując chore ciało naszój, owszem, już Twojój ojczyzny, tak iż ojczyzna, jakby swój głowy pozbawiona, cierpi jeno, wiodąc słaby swój żywot. Pomnaża jeszcze boleść naszą to, że radę odjazdu Twojogo i Twą godność powierzyłeś osobom, zasługującym wprawdzie na nasz szacunek, ale prywatnym, nie zaś tym, do których to wedle prawa publicznego należało. My, w ogólném zebraniu Stanów, przysięgliśmy naszą wierność i stałość W. K. Mości w dobrej i złej doli: i nam samym należało powierzyć Siebie i Swe rady, aby towarzyszyć Tobie i Twój fortunie, czuwać nad Twą chwałą i całością, słowem, nie tylko troskać się obecnie, abys otrzymał tron Twój ojczysty, od Boga dany, a z praw natury ci należny, a którego żadnym sposobem postradać niepowinieneś, — lecz zaw-

sze i we wszystkich Twoich zamysłach. Czytasz nasze dzieje: czyż kiedy Królowie Polscy mogli się uskarżać na brak wierności poddanych? Nie splamione, zaiste, jest imię Polskie żadnemi złemi zamysły względem swych Królów! Niech ci to przyjdzie na pamięć: że jak skoro doszła do Polski wieść o zgonie Chrześcijańskiego Króla Karola IX Twojego brata, jak skorośmy ujrzeli boleść, co Twe braterskie łono wzruszyła, Senat i cały kraj niemię od Ciebie bolał nad tym zgonem, jakoby nad zgonem własnego Króla i t. d. i t. d. Teraz, jako wymaga po nas miłość kraju, obawa niebezpieczeństwa i potrzeba wspólniej obrady, zesłiliśmy się wszyscy do Warszawy, aby osieroconej ojczyźnie obmyśleć spokój i bezpieczeństwo publiczne. Jedyna modła naszego obradowania, iżbyśmy mieli w Polsce Króla, któryby swą powagą utrzymał pokój wewnętrzny i zewnętrzne przymierza. Wszyscy żądamy Ciebie, Królu, aby mieć na kogo się zapatrywać, z kim mówić i czynić w sprawach państwa. Że dziś, będąc jak gdyby bez Króla, nie mamy żadnej potęgi i władzy,—takie jest powszechne zdanie wszystkich nas, tu zgromadzonych. Zaiste, Najjaś. Królu, nie brakłoby nam pobudek i dogodności, aby dla ocalenia ojczyzny, otworzywszy wolne nasze głosowanie dla wybrania innego Króla, oddalić w ten sposób groźne niebezpieczeństwo; ale natura, ale stałość nasza przewycięża to uczucie potrzeby, tak iż nie przystąpimy do stanowczego kroku, aż się od Ciebie nie dowiemy, czy chcesz do nas wrócić i zawsze obecny nami rządzić? Któż jest, coby wątpił, iż Ci zbywa na dobrych chęciach? Królewska Twa dzielność i myśl do tego, bez wątpienia, nie może się ku naszej północnej stronie obrócić, iż sprawy inszych królestw cię trzymają. Polska wszelakoż nie może ze swą szkodą czekać tak długo, aż się namyślisz; chcesz zostać naszym Królem: przybywaj co najprędzej, weź berło, raz już Ci oddane, weź miecz królewski, aby nas obronił od sąsiednich nieprzyjaciół, których oręż brzmi już w uszach naszych, a przed oczami błyszczą wołoskie, tatarskie i moskiewskie miecze. Abyś zaś niepewną nadzieją przybycia nie trzymał nas w zawieszaniu, a zwłoką nie naraził kraju na sroż-

sze kłeski, przeto, dla ocalenia ojczyzny, musimy Ci zakreślić czas powrotu do Polski. Gdy, Najjaś. Królu, barki nasze dłużej ciężaru niebezpieczeństw utrzymać nie będą w stanie, wyznaczamy na Twe przybycie dzień 12 maja przyszłego; do tego czasu wygodnie z Francyi do Polski przybyć zdołasz; na ten czas wielki sejm zwołano, i na ten dzień cała Polska Cię oczekuje. Jeślibyś zaś (czego nie życzymy) przybyć do nas nie mógł, albo omieszkał, ku wielkiej naszej boleści, tedy mówimy i oświadczamy: iż jako bez Króla i praw żyć nam dłużej niepodobna, tak wzniosłszy umysł ku Panu, uczynimy to, co się ku ocaleniu ojczyzny właściwem zdawać nam będzie. Jeślibyś w tym przeciągu nie przybył, posłuszeństwo i wierność dane Ci cofniemy i elekcyą nowego Króla naznaczymy it. d. it. d. Czyż Polska dłużej bez Króla w całości zachować się potrafi? Mniej niż każdy inny naród, Najjaś. Panie; musimy mieć na tronie Ciebie, lub innego, kogo nam Bóg i losy przeznaczą. Konieczność jest twardym pociskiem; jeśli tedy mieszkać z nami nie chcesz, a my innego dla się pana obierzemy, nie tylko nie chciój nam tego za złe poczytać, lecz owszem, pochwalić raczysz naszą troskliwość i chęć ocalenia ojczyzny. Nie wątpimy, Najjaś. Królu, że jeśli się tak Bogu i Tobie widzi, iż nadal Królem naszym być nie możesz, że przecież nas i owe nasze królestwo zatrzymasz w Twój łasce i życzliwości, pamiętny i wdzięczny naszym uprzejmym ku Tobie chęci. Racz wierzyć, iż chociażbyś przestał nam królować, nasza ku Tobie uprzejmość niemniejszą będzie i trwała, tak długo, jak pamięć Twój ku nam życzliwości. Zresztą polecamy nas łasce W. K. Mości i prosimy Boga, aby Cię długo i cało zachował gwoli wiekuistej chwale i bezpieczeństwu imienia chrześcijańskiego. Dan w Warszawie, na powszechnym Zjeździe Stanów państwa, dnia 18 września, 1574.«

Na tym Zjeździe nie były Stany W. Księstwa Litewskiego, iż się zapóźniły, czy nie chcąc przybyć, że nie od Prymasa, jako jest obyczaj, ale powagą kilku sejmików, jako to: Krakowskiego, Poznańskiego i Sandomierskiego, był złożony. Pozostał w poto-

! mne czasy szkodliwy przykład, iż pojedynczy przywłaszczali sobie powagę Prymasa, ale gwałtowném było niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, któremu zaradzić należało tém pilniej, iż Prymas niedość gorliwie nad niém czuwał. Zdanie wszakże i powaga owego sejmku wystarczyły za tytuł Prymasa. Z owego zebrania Stany wyszły w obawie i modłach; pragniono przybycia królewskiego z Francyi, a lękano się nowych trudności, w razie, jeśli, wezwany, nie przybędzie. Z tąd się widzi, iż lepiej być dla monarchy obranym, niż urodzonym na tronie; gdy bowiem Polska obranego nieobecnego Króla tak niecierpliwie czeka, Francya dziedzicznego i obecnego zatrzymuje wśród zaburzeń i nienawistnych knowan. Bbezpieczniej też było i dla samego Henryka mieszkać w elekcyjnym państwie, a otoczonemu cześcią i miłością obywateli, sprawiać umiarkowane rządy, niż w kraju samowładnym być narażonym na tyle niebezpieczeństw, i w końcu zabitym. Wielce, zaiste jest ślizką władza potężna; im się bowiem wyżej stoi, im się pewniej zabezpiecza, tém bardziej niespodziany i sroższy upadek. Tymczasem doszły listy od Króla Henryka do Arcybiskupa Gnieźnieńskiego:

«Czcigodny w Chrystusie Ojcze i Panie, uprzejmie Nam miły. Postanowiliśmy, iż jak skoro staniemy w królestwie Naszém Francuzkiém, zajmiemy się sprawami nie tylko tego państwa, lecz i owego, któreśmy opuścili, a pośpieszymy z powrotem, aby przemyśliwać nad jego całością i bezpieczeństwem. Ale gdy tak Nasze, jako i państwa Naszego sprawy, oraz gościnność przyjacielskich Książąt, którą w przejeździe przez ich kraje obficie Mi wyświadczały — musiały opóźnić nasze przybycie, jak to Uprzejmość Wasza łącno wyrozumie, tuszymy przecie, iż przez tę długą nieobeenność Naszą, żadna się szkoda Polsce nie stała. O pokoju, iżby go zewsząd państwa nasze miały, staramy się z całą usilnością, tak iż jesteśmy pełni dobrej nadziei, że zabezpieczymy owe królestwo wedle potrzeb waszych i Naszej godności, bylebyście Wy sami, tak Senatorowie, jako i Stan rycerski, wstrzymywali się od domowych niesnasek, które królestwa i rzeczypospolite przywodzą

do upadku. Tego zaś przed Uprzejmością Waszą w żaden sposób zamilczeć nie mogę, jakośmy niemało byli zdziwieni, żeś Ty, najczcigodniejszy Prymasie, mógł dozwolić w królestwie na owe Zjazdy, bez dołożenia się Naszej powagi składane, i żeś się nieprzeciwił temu, co się czyniło wbrew godności Naszej Królewskiej i powszechnym onej Rzeczypospolitej prawom; nie masz bowiem żadnego bezkrólewia w onej Rzeczypospolitej, do której rządów od Boga powołani i przez was wybrani jesteśmy. Podczas samego jeno bezkrólewia tego rodzaju Zjazdy, oraz zbrojne okazowania, wedle prawa, mogą mieć miejsce. Niemilo przeto widzimy u siebie, żeś ją ścierpiał Twą Prymacyalną powagą. To wszystko nie dla tego piszemy, aby Nam przykrą była owego państwa szlachetnego wolność, gdyż ją kochamy, i nie tylko taką, jakąśmy zastali, zachowywać, lecz owszem, pomnażać ją żądamy — ale iż dzieje się zły przykład, i nic bardziej uwłaczającego téjże waszej wolności, jako za życia Panującego, i (z łaski Bożej) niezagrożeni żadnem niebezpieczeństwem, pominawszy i zaniechawszy Króla, własną prywatną powagą składać Zjazdy, czynić zbrojne popisy, słowem, używać téj swobody, jakiej prawo i przyrodzenie dozwala jeno w razach koniecznych, kiedy nieprzyjaciel nadchodzi i grożą ważne niebezpieczeństwa. Gdy nie masz powodu do jakiej bądź obawy, już jest niebezpieczeństwem dla Rzeczypospolitej taż samowolna swoboda, że pominiemy obrazę Naszej Królewskiej powagi, którą mamy z życzliwości waszej. Przy pierwszym wejściu w granice tego Naszego państwa, wielceśmy nad waszemi sprawy przemyśliwali, i wnet wysyłamy posły Nasze, którzy wam doniosą o wszystkich Naszych zamiarach i przybyciu Naszém, oraz o innych rzeczach, tyjących się spokoju i całości owego królestwa, z wami naradzać się będą. Tymczasem czekamy od Was poselstwa, o którym jużesmy tyle razy wspomnieli, a które, iżby prędzej mogło do Nas przybyć, Uprzejmość Wasza, wedle swój władzy, dołoży starań nieomieszka. Więcej Uprzejmość Wasza wyrozumie z urodzonego i szlachetnego Jana Jarzyńskiego Stolnika i Dworzanina Naszego, któremu, iżby była dana wiara, upra-

szamy. Zatem Uprzejmości Waszjéj dobrego zdrowia zyczymy.
Dan w Lugdunie, d. 14 września, 1574 r.»

ROK CHRYSZTUSOWY 1575.

Hieronim Rozrażewski i Tomasz Drohojowski, posłowie, przynieśli z Francyi odpowiedź, w którjéj Henryk oświadczał swą uprzejmość i stałą życzliwość ku Polskiemu Królestwu, oraz nieokreślając stanowczo chwile swojego powrotu, zapewniał, że wróci do Polski daleko prędzej (niż Stany zakreśliły). Dodawał, że chce stale zamieszkać w Polsce, jak skoro sprawy Francuzkie dostatecznie zabezpieczy. A częścią swojémi listy, częścią przez posłów na prowincjonalnych sejmikach toż oświadczał. Polacy wszelakoż trzymali się swojego pierwszego postanowienia; a w oczekiwaniu dnia 12 maja, jedni czynili otuchę, że Henryka wkrótce obaczą, drudzy niepokoili się nowym obiorem, inni obojętnie oczekiwali wypadku, a wszyscy ciekawie zbiegli się do Stężycy.

Przyszédł nakoniec dzień 12 maja, i wedle postanowienia, zebrały się Stany, aby powitać dawnego, lub wybrać nowego Króla. Przyniesiono w pośrodek zebrania listy Henrykowe, mające poprzedzać posłów, których przybycie zapowiadały. Czytano następnie list Książęcia Weneckiego, pełen uprzejmości, i podobnyż od Amurata Sultana Tureckiego, świeżo ogłoszonego Sultaniem po Selimie, który umarł po dziesięcioletniém panowaniu. Tamże przyniesiono warunki przymierza, zawartego z Turcyą przez Jędrzeja Taranowskiego. Oto treść przedniejszych:

«Polacy i Turcy będą mieć wspólnych nieprzyjaciół i przyjaciół.

«Na trzech pustyniach, pomiędzy rzekami Dnieprem, Dniestrem i Bohem leżących, odnowione będą twierdze, tak ze strony Królów Polskich, jako i Sułtanów Tureckich.

«Nadto, kupcy obojga narodów mogą swobodnie przebywać tu i ówdzie, a o szkody, od łupieżców którego bądź narodu poniesione, mogą czynić dopominek u rządzców miejsc najbliższych.

«Nadto, hordy Tatarów Krymskich, Perekopskich, Ozierskich, Białogrodzkich, Tehyńskich, Elieńskich, szkody w krajach Polskich czynić nie będą.

«Jeńców wojennych, za opłatą słusznego okupu, posłowie mają prawo z obojój strony odzyskiwać. Jeśliby zaś w granicach Polskich, lub Tureckich, cośkolwiek stało się wbrew warunkom obecnego przymierza, to nie ma się uważać za pogwałcenie pokoju, wprzód aż Kommissarze z obojój strony rzecz zaostrzą; i t. d.

Śluchano nadto poselstw Alberta Fryderyka Elektora Brandeburskiego, oraz od Książęcia Kurlandyi, hołdowników Polski, częścią w zebraniu Senatu, częścią przed Stanem rycerskim; honor bowiem posłuchania w ogólném zebraniu Stanów udziela się tylko najpierwszym Europejskim Królom. Obaj hołdownicy Rzeczypospolitej domagali się, jako jój obywatele, miejsca dla siebie w Senacie, aby mogli wspólnie obradować; ale Rzeczpospolita obu im tego prawa zaprzeczyła. Wprawdzie rzeczeni Książęta liczyli się jako obywatele Polscy, ale, żyjący wedle cudzoziemskich obyczajów, wedle obcych życzeń i wyobrażeń, dawaliby w sprawach Rzeczypospolitej swe głosy. Gdy nadto Rzeczpospolita polega na szlacheckiej wszystkich równości, Książęta wprowadzeni do Senatu, występowałyby z cudzoziemską przewagą, nie tak jak domowi Senatorowie, lecz jako monarchowie obcy.

Śluchając tych poselstw, niecierpliwie oczekiwano znowu przyrzeczonych posłów od Henryka, ale iż ci nie przybyli, Polacy, widząc że jeno czynią się z nich igraszki, przystąpili do nowėj elekcyi, lubo Despeseus, który w imieniu Henryka przybył do

Polski i czuwał nad jego prawami, starał się rozmaitemi sposoby zwłóczyć nową elekcję, twierdząc, iż krok tak stanowczy zarazem i niedogodnym Henrykowi i niebezpiecznym dla Polski stać się może. Stany tedy poczęły się naradzać, czy należy oczekiwać Henryka. Wielu było zdania, że czekać potrzeba, że dawać wyrok na nieobecnego sprzeciwią się powadze Rzeczypospolitej, aby snadź nie rzeczone, że Polacy radzi są zręczności zmieniania swych monarchów, że jeśli już koniecznie potrzeba zmienić Króla, to i w tym razie należy zaczekać na posłów, aby w ich obecności przystąpić do nowego obioru, a wyrok Stanów ze czcią zanieść do Francyi; że ani Henryk od królewskiej, ani Polacy od swój poddańczej przysięgi nie mogą być tak lekce uwolnieni; że jako zbawienną jest rzeczą zastąpić kim innym panującego, który, niemogąc bawić w kraju, nie zdoła należycie rządzić, tak niebezpieczno obrażać na siebie tego, co swą potęgą w straszego nieprzyjaciela zamienić się może.

Inni zasię innego byli zdania, mówili: «Choćbyśmy zamilczeli nasze zdania, czas już wydał swój wyrok na Henryka: owszem sam obecny dzień 12 maja, w którym zebraliśmy się albo powitać Króla, albo go już za Króla nie uznawać, powinien uspokoić najdrażliwsze sumienia. Pocóż mamy czekać posłów z Francyi, wszak ci nic nam nowego nie przyniosą, jeno stare zapewnienia, że Henryk naglony koniecznością kraj ten opuścił, i że tak rychło powrócić doń nie może. Pod nieobecność naszą słuchał przecież Najprzewielebniejszy Arcybiskup Gnieźnieński z niektórymi Senatorami Henrykowe poselstwa, i cóż z nich wyrozumiano? A tymczasem z miesiąca na miesiąc, z roku na rok czas upływa. Że sam Henryk dzień, lub miesiąc jeden, lub drugi dłużej nad zamiar bawi, rzecz może zależeć od przeszkód sprawom ludzkim właściwych; ale jaki może być powód zwłoki przybycia poselstwa? Każda chwila nad wszelki wyraz jest drogą dla Polski; jako człowiek umierający niesłuchanie czułym jest i drażliwym, tak i Rzeczpospolita, im dłużej leży w niemocy, tém większe jest niebezpieczeństwo o jój życie, tak iż w jednej godzinie bardziej narażoną

jest na niebezpieczeństwo zgonu, niż dawniej w miesiąc. Twierdzą niektórzy, iż niegodnie jest pisać wyrok na nieobecnego, i stawiają za główny punkt swojego zdania to zapewnienie, iż Król przybędzie. Niestawiając się na czas, sam na siebie podpisał wyrok. Niebezpieczno jest, zaiste, łamać umowy i przymierza, bo czémże się zasłonimy od tyłu klęsk nam grożących. My, którzy jesteśmy swobodnym narodem, nie w rękach mamy naszą siłę, ale w świętym dochowaniu zobowiązań i przymierzy; przedłużać stan obecny kraju, jest to przedłużać bezkrólewie, a wtedy, czegoż się trwałego mamy spodziewać? Czyż obietnice, pisma, potwierdzenia nasze mają się uważać jak gdyby nie były? Wszak w obyczajach i prawach najniebezpieczniejszą jest pierwsza swawola; pierwsze zgwałcenie prawa nazywa się zbrodnią, następne już są tylko zwyczajem. Możecie lekce ważyć Warszawską uchwałę, i wbrew *pactów* oczekiwać Henrykowego przybycia, ale ten krok i dla nas i dla potomności złym jest przykładem, a prędzej Rzeczpospolitą przyprowadzi do zguby, niż do pomnożenia jej swobód. Podczas bezkrólewia składają się za wspólną zgodą Zjazdy, ale świętokradzką ręką możemy potargać tę zgodę, a nowym przykładem nauczymy się niestawać na wezwanie, i tym sposobem powagę braterskiej zgody przyprawiać o zagubę.»

Na podobnych mowach zeszło dni kilka. Obwołano następnie, że Henryk Król Francuzki przestał być Królem Polskim, i jako chwilę nowój elekcyi naznaczono d. 7 listopada, obecnie bowiem Stany, które zebrały się raczej dla powitania Króla, niż dla złożenia go z tronu, nie były przygotowane do obioru monarchy. Ociągano się ze stanowczym krokiem, licząc zawsze na rychłe przybycie Henryka; ale gdy ów wahał się pomiędzy chęcią zatrzymania Polski, a obawą utracenia Francyi, którą tylko obecny mógł rządzić, Polacy zaprawdę wrócili do praw swoich. Ani Henryk następnie poczytywał za złe Polakom tego kroku, przypisując go właściwej narodowi Polskiemu swobodzie. To dobrowolne jego ustępstwo więcéj dodało cześci krajowi, niżli mu jój odjęto, iż nie mógł rządów przy sobie utrzymać.

Gdy się to dzieje w Polsce, tymczasem do granic Podolskich, szły wielkie siły Tatarów, niosących swe proporce i miecze. Sieniawski, który wyruszył na ich spotkanie, dał o tém wiedzieć Rzeczypospolitej. Trudno było zbierać w jedno, wojsko na leżach rozpierchłe; zgromadziwszy wszakże lekką jazdę, która się naprędce pod ręką znalazła, wyprawiono ją wielkimi drogami na nieprzyjaciela. Dowiedziano się następnie o niepospolitej sile Tatarskiej tłuszczy; doniosły o nięj już to czaty nieprzyjacielskie, przez Polską jazdę pochwycone, jużto tłumnie ruszone z lasów zwierzęta i ptaki (które, żyjąc na stepach i dalekie od bojaźni, jako nigdy człowieka nie widzą, tak za zbliżeniem się ciżby, biegają, szukając dla się spokojniejszego schronienia). Tatarów liczono na 80,000. Znakomitsi obywatele, wezwani listy hetmańskimi, aby dla miłości ojczyzny śpieszyli na jej ratunek, zebrawszy małą garstkę najemnego żołnierza, dążyli na spotkanie niespodziewanych wrogów. Chętni ku sprawie ojczystej i radzi z okoliczności zasłużenia na dobre imie, jedni ze 300 jazdy, inni z piechotą, inni na czele 50, mniej lub więcej ludzi, zbiegali się wszyscy do obozu: sam Wojewoda Wołyński przyprowadził 2,200 żołnierzy. Z tych ułomków prywatnego wojska zebrały się siły, dostateczne do odpędzenia nieprzyjaciela. Ku stanowczemu ich przerażeniu dopomogła gorliwość Wojewody Kijowskiego (gdyż ta jest szlachty Polskiej cnota, że w niebezpieczeństwie ojczyzny, choćby nieprzywołani, przychodzą chętnie z radą, lub orężem). On tedy Wojewoda kilka tysięcy Kozaków Czyrowskich, Czerkaskich i Kaniowskich rozpołożył u Dniepru, a gdy wkrótce Tatarowie nad Dnieprowym brzegiem rozwinęli swój obóz, Kozacy, którym tego tylko było potrzeba, aby z tyłu niespodzianie na nich uderzyć — zostawiwszy swe czajki na przeciwnym brzegu, pełzli po ziemi pomiędzy chrusty i pagórki, a niespodzianie wydawszy okrzyk, wpadli na Tatarów. W tak wielkiej liczbie nieprzyjaciół trudno było razić wielu orężem, ale wszyscy Tatarowie rażeni byli strachem, co potęgę ich zachwiało, a Kozakom do zwycięstwa niemal dopomogło. Wzmogli się przecież na siłach Tatarowie, ale Kozacy zmykali na swych

czajkach, które uciekającym dały schronienie, a tym, co gonili, przysporzyły jeno trudnej, a niepożytecznej pracy.

Gdyśmy uczynili wzmiankę o Kozakach, i gdy się nieraz o nich w tém piśmie wspomni, nie odrzeczy będzie wykazać, co to był za rodzaj rycerstwa. Krzepki ten naród składa się z wieśniaków, więcej wprawnych do broni, niż do pługa; Kozacy dzielą się na stale składających chorągiew, oraz na żołdowników. Pierwszym, których zowią pułkowemi, czyli popisowemi, Rzeczpospolita wydzieliła pewne pola i nadała przywileje, za co na własnym koszcie winni stawać na wojnę tam, kędy Hetman rozkaże; tego rodzaju żołnierstwa liczy się 6,000 ludzi. Co się zaś tyczy będących na żołdzie, nie wiemy, gdzie jest ich dom, lub mieszkanie, a tylko znane są ich obozy i wojskowe stanowiska. Latem trzymają się wysp i ujścia Dniepru, na zimę chronią się tu i ówdzie do miast i wiossek. Żyją z polowania zwierzyny, którą zabijają z rusznicy, lub pędzą w rozstawione sieci, oraz z łupów, zdobytych na Tatarach i Turkach. Zwierzchność nad nimi trzyma Hetman przez nich wybrany; znają wszelakoż władzę Rzeczypospolitej: powołani, stają. Bronią ich stanowią łuki, lub rusznice, ale tych ostatnich części więcej niż pierwszych zażywają. Przywykli do boju, śmiałością, tłumem i wytrwaniem zwyciężają nieprzyjaciela; zjawiają się, gdy najmniej są spodziewani, a ten postrach niemało pomaga do ich powodzeń. Noc ciemna i dżdżysta, kiedy zwierz nawet szuka wypoczynku i legowiska, najdogodniejszą jest dla nich, gdyż w pierwszy sen, jeśli nie uderzają na obóz, to przynajmniej przyprawiają o przestрах nieprzyjaciela; jedna część wydaje głośne okrzyki i wrzaski, druga napada. Obroty ich pełne są niebezpieczeństwa, gdy ukradkiem przez wiele stojących pomiędzy trawą, zawodzą czujność czat obozowych, i tém bezpieczniej uderzają na nieprzyjacielskie stanowisko. Walczą pojedynczo i bez sztyku, jednego się tylko pilnują, aby na dane w śród walki hasło, wnet się zbiedz do kupy. Wprzód nim idą do boju, zwykli okopywać szanice, aby w razie porażki, mogli się do nich schronić, i działać z za okopów; czołowych szaniców zasłaniają armatami, tył bronią sieczną, a z innych

stron rusznicznymi wystrzały, których zresztą tak są pewni, iż najmniejszą ptaszykę w lot ugodzą. Obozów swoich nie zwykli ła-downie obarczać, a wojenne ich wozy (pospolicie nazywane tabo-rami) służą raczój dla obrony, niż dla obozowych zbytków i wy-gód. Ostawieni wozami, bezpieczni są, jak gdyby za walem; a tak oszańcowanym na polu, jazda niełatwo szwank zadać potrafi. Podczas podróży, rzeka nie stawia dla nich żadnej przeszkody, pły-wają bowiem zaopatrzeni w pęcherze (albo i bez nich), przywią-zawszy broń do grzbietu, lub dzierząc się za ogon płynących ko-ni; nawet ciężary obozowe z zadziwiającą sztuką przewożą na tra-twach, powiązanych z pęków sitowia. Tyle o wojsku Kozackim ła-dowem : dłużej zastanowimy się nad żegluga, w której niepospo-licie są biegli. Rzeka Dniepr, płynąca od Moskwy, szeroka i by-stra, wpada do morza Czarnego, od środka swojego biegu, aż do ujścia, tworzy wiele wysp. Cała rzeka jest żeglowna, oprócz dwunastu porohów, które się poczynają od ujścia rzeki Sanai, a kędy bystry pęd wody i masy kamieni tamują żegluga. Zdaje się rzeczą niepodobną do wiary, aby człowiek zdołał przebyć te miej-sca; niektóre skały wznoszą się o stóp kilka, a woda, z pędem po nich spadająca, już to bije w głąb, już śpioniona tryska wysoko w górę. Ale Kozak bez szwanku przebywa porohy, zkad się wi-dzi, że odwaga może panować nad niebezpieczeństwem. Gdy wy-chodząc na morze, spodziewają się burzy, otaczają zewsząd swoje łodzie sitowiem, aby tém łaćniej ślizgać się po falach rozłukanego morza. Łodzie ich małe, zaledwie 60 ludzi i potrzebną dla nich żywność pomieścić zdolne, przyrównać można do łodzi okrętowych; Kozacy zowają je czajkami; statki te chyże są do ścigania i uciezki. Niejednokrotnie Kozacy zadawali klęskę Turkom, napadając na Konstantynopolskie przedmieście, niszcząc miasta i wioski, leżące nad brzegami Pontu; zład Amurat Sułtan Turecki powiedział, iż śpi spokojnie na oboje uszu, lubo się wielu Książąt w Konstanty-nopolu na zgubę jego sprzysięga, a tylko lęka się Kozaków, któ-rzy, będąc nikiemnym wymiotem Polskim, sen tylu monarchów ploszą. Tego ostatniego rycerstwa liczba jest niepewna, od 18 do

30,000 być ich może. Podczas obecnych buntów Chmielnickiego, cała Ukraina do wiarołomnej wojny pobudzona, stawiała pod swymi chorągwiami więcej niż dwakroć sto tysięcy Kozaków. To jest wszystko, co się pobieżnie o Kozakach da powiedzieć.

Ktokolwiek czytasz te dzieje, nie licz za wadę pisarzowi te, które tutaj twojej wygodzie gwoli przytaczam: opisy obyczajów, cnót, występków, praw i zwyczajów ludów. Pojedynczo skreśliwszy tego rodzaju obrazy, łatwiej mi przyjdzie następne rzeczy opowiadać, a tobie zrozumiałej je czytać; nie będziesz bowiem zapytywać u pisarza, dla czego w narodzie to, albo owe postanowiono prawo, gdy dobrze rozpoznasz naturę obyczajów i ustaw, co do czego zmierza, co się z kąd wyradza. Lecz wracamy do historii.

Kiedy Kozacy tak bohaterską odwagą nękałą Tatarów, tymczasem krajowe rycerstwo lądową drogą naprzeciw nich dąży. Tatarowie ruszyli w głąb Podola. Był tam zamek Sieniawskiego, który tłumnym napadem usiłowali zdobyć. Tatarowie w bojach wielce są zawzięci, gdyż bronią, zatrutą czarami, gotowi są walczyć. Jako w sztuce czarodziejskiej biegli, omyliwszy czujność straży, wpadli cicho do miasta, i za chwilę mieli już dostać twierdzę, kiedy przyjaznym dla miejsca trafem, nadciągnęło wojsko Polskie. Dowódca poruczył dwóm braciom Strusiom z ich chorągwiami uderzyć na nieprzyjaciela; tedy oni, otwartymi wroty wpadłszy do miasta, razili i zabijali Tatarów, najmniej spodziewających się napadu. Lecz wielu z nich, uciekając kędy się jeno nadarzyła zrzeczność, zanieśli do obozu wieść, że wielkie i silne wojsko Polskie jest blisko. Tatarowie, którzy nie dla zwycięstwa, ale jeno dla łupów walczą, których do boju trudno wywołać, którzy wśród największego niebezpieczeństwa od grabieży powstrzymać się nie mogą, a uciekać z pola bitwy mają za godziwy wojenny fortel, Tatarowie, mówimy, szkodliwsi są jako łupieżcy, niż jako wojsko bitne. Już to idą gromadnie całym szykiem, już pierzchają, powracają, szturmują, a niebacząc o następstwo, jednem poruszeniem wszystko pragną dokonać. Bronią ich są włócznie i łuki; włóczniami ciskają zblizka, a na odległość wypuszczają strzały.

Podczas boju, uzbrojeni rospaczają, wolą zginąć, niż się dostać w niewolę; nigdy niewidziano Tatarą, błagającego o życie, chyba gdy mu ręce związane; straciwszy broń, walczy rękami, — Tatarowie najlepszemi są żołnierzami w chwili, kiedy idą do boju.

Na wieść o zbliżeniu się Polaków, nieprzyjacieli się cofnął. Nasi zaś wodzowie, u których największą jest sztuką wywoływać Tatarów w pole do bitwy, radzi, iż mają zbliżka nieprzyjaciół, a o jego ucieczce nieświadomi, rozkazali co prędzej rozwinąć proce, gotując się do boju. Lecz gdy wszystko było już przygotowane, nie znaleziono nieprzyjaciół, jeno ślady ich obozowiska rozkazano tedy lekkięj jeździe ścigać i zachwycić nieprzyjaciela, al Tatarowie, wpadłszy w leśne bezdroże, nie mogli być łącno znalezieni. Mniemając tedy, że już wrócili do swęj ojczyzny, rozpuszczono wojsko na leże; lecz fałszywe zabezpieczenie o niemalą klęskę przypawiło; bo wróg, ukryty w lesie, póty się niepokazywał, aż nim wojsko Polskie odeszło, zostawując mu bezpieczne pole do działania. Zdrada powiodła się Tatarom ku wielkięj niedoli naszych krajów. Na Podolu i w innych pogranicznych województwach rozeszła się wieść, że Tatarzyn uszedł, i że już w kraju bezpiecznie; wieśniak porzucił obronne miejsca, gdzie się ukrywał; oracz z pługiem wyszedł na pole. Tymczasem Tatarowie, za danym znakiem, wypadają, wznawiają swe obozy, i kędy chcą, krainę pustoszą. Podole poniosło straszliwą klęskę: popędzono w Jassy 19,000 obojęj ludzi, zabrano bydła 40,000 sztuk. Ztąd się daje widzieć, jak trudno zwalczyć nieprzyjaciela, którego do bitwy szukać potrzeba, i jak jest niebezpieczny ów, co szukając łupów, o chwałę się nie troszczy.

Pierwszy dzień sejmu już był niedobrą wróżbą. Przynoszono w środek obradującego koła rozmaite i bez porządku żądania; wszelakoż, w miarę możności, tamowano złe w jego zarodzie, i męźnie spotykano mogące grozić niebezpieczeństwa. W pośród natłoku rozmaitych i niezgodnych żądań, niewidziano końca gwarliwym mowom tak że o skutku elekcji przychodziło rozpaczać. Należało raczëj oznaczyć stosowny dzień dla każdęj sprawy, oraz

stanowczy czas elekcji. W nowym składzie rzeczy, każdy podawał swą radę, ale jasno widzieć było można, iż wszystkie zdania raczej rzecz zaciemniały, niż wyświectwały. Na ostatek, aby raz usterkom położyć koniec, dzień 6 wyznaczono na elekcją Króla.

Tego dnia wprowadzeni są w pośrodek obradujących posłowie cudzoziemskich monarchów, jako to: Cesarza Rzymskiego, Króla Szwedzkiego, Wojewody Siedmiogrodzkiego, Książęcia Ferrarskiego, i innych. Długie, ozdobne były tych posłów mowy, ale wszystkie w jeden cel zmierzały, — każdy dla swojego monarchy otrzymać koronę. Następnego dnia radzono o obiorze Króla. Większa część Senatu wspólnemi głosy żądała mieć Cesarza, z tym wszakże warunkiem, aby syn jego Ernest poślubił Księżniczkę Annę, siostrę Zygmunta Augusta, której opieka leżała na Rzeczypospolitej. Dalej nastąpiły głosy Stanu rycerskiego, ale głosy te były wcale różne od senatorskich; mało kto był za Cesarzem, a wszyscy inni, każdy od siebie podawał kandydata, byle nie z Niemiec i nie Austryaka; radzono w ostatku poszukać Króla w gronie własnych obywateli. Niemilo słyszał Senat to głosowanie, tém niemiliej, że się dawały słyszeć głosy szlachty: «Ktokolwiek z Senatorów nie chce mieć Królem Austryaka, niech przechodzi w koło rycerskie.» Niemato wreszcie znalazło się Senatorów, którym przykre było podanie Cesarza; ale iż owe przejście z senatorskiego do rycerskiego koła ubliżało powadze i prerogatywom Senatu, przeto nikt owego wezwania szlachty nie usłuchał, usiłując inaczej rzecz załatwić. Po odejściu szlachty, Senatorowie radzili, co czynić należy; przy nich była powaga, przy szlachcie moc, słowy przeto, nie czynem należało uspokoić nieporozumienie. Posłano sześciu znakomitszych Senatorów, izby, już to powagą miejsca, już przekładaniem, uczynili szlachtę łatwiejszą ku jednomyślności. Gdy ci posłowie weszli w środek rycerskiego koła, Wojewoda Krakowski, w imieniu Senatu, tak do nich mówił:

«Żeście odeszli na stronę, zacne rycerstwo i współbracia nasi, dziwi się Senat i cierpi na tém Rzeczpospolita; widziano

niekiedy w téj Pospolitéj rzeczy, iż się zdania Senatu z waszém zdaniem nie zgadzały; nie iżbyśmy czego inszego żądali, bo jedną mamy Rzeczpospolitę i jedne swobody, ale iż nam to, lub owo, a wam się co innego zdawało być pożyteczném sprawie ojczyzny. W naradach różne zdania ścierać się zwykły, i jedno zaprzeczać drugiemu, wprzód nim się prawda nie wyłuszczy. Często się zdarzało, że po długim sporze, zgodziliśmy się wszyscy na jeden środek ocalenia ojczyzny, aleśmy nigdy nie rozchodzili się z rozjątrzoném sercem, boć to był spór opinii, nie zaś ludzi. Do czegoż zmierzały owe słowa, coście wyrzekli, że kto zajędo z wami trzyma, niech idzie za wami, jak gdybyście ku pogardzie powagi Senatu, chcieli na stronie tworzyć nową Rzeczpospolitę. Wiercie mi, że łamiąc zwykły porządek rzeczy, nie nas, ale kraj i was samych, którzyście jego częścią, podajecie w pogardę i na szwank narażacie. Ani my bez was cokolwiek uczynić możemy, ani wy, rycerstwo, bez Senatu. Członki, gdy się głowa odejmie, nic nie działają; ani głowa nic nie poradzi, gdy członki posłuszeństwo wypowiedzą; trzymać się nam wzajemnie siebie wypada. Rzeczpospolita różne wskazała nam koła i miejsca obrad, ale nie chciała rozdzielać naszych umysłów; owszem, wyznają to, w waszém gronie, w Stanie rycerskim jest rozsądek Senatu, my z pośrodku was powołani jesteśmy na kurulne krzesła, i wśród nas są dla was miejsca cncie przeznaczone. Chcecie szukać Króla pomiędzy współobywatelami? My — w Austrii. Potępiacie naszą radę?— My się na waszą nie zgadzamy. A gdyby, wiercie mi, ktoś trzeci oba zdania potępił, więcej zaiste waszemu, niż Senatowi miałby do zarzucenia. Pamiętacie, jako podczas elekcyi Henryka wzniosły się głosy za Królem-obywatelem; powstaliśmy wszyscy, niezgadając się na ową radę i przytaczając wiele powodów, iż Król domowy byłby chyba ostatnim z Królów u wolnego narodu. Cóż was przestrasza wybór Austryjaka? Dom to stary i potężny; z niego ozdoby, z niego siły Rzeczypospolitéj przybędzie. Za cóż chcecie nas znać do przyjęcia waszego zdania? Wolno nam wedle myśli i sumienia naszego trzymać tak, jako widzimy

z dobrem Rzeczypospolitój; i wam się to nie zaprzecza. Jeśli się obu Stanom wzajemnie ich zdania nie podobają, tedy przytoczeniem pobudek i przekonaniem, nie zaś waśnią i gwałtownymi okrzyki zgodność głosów pomiarkować należy. Wiercie mi, że nigdy tak pilno, jak dzisiaj, nie była potrzebna zgoda, abyśmy co prędzej mieli Króla. Oto, korzystając z naszych rozterków, jak srogą klęskę zadał Polsce Tatarzyn. Za jego przykładem pójdą niewątpliwie inni nieprzyjaciele, jeśli od wewnętrznej niezgody nie zwrócimy oczy ku temu, co nam zewnątrz zagraża.»

Na tę mowę Stan rycerski krótko odpowiedział: że jeśli Bóg lepszy nam doli nie przeznacza, raczej znosić bezkrólewie, nieprzyjaciela i niebezpieczeństwa, niż przyjąć panowanie Austryjaka i Niemców; że łatwiej pokonać nieprzyjaciela i zagoić rany przezeń zadane, niż się pozbyć złego Króla; że Węgry i Czechy, które wybierały monarchów z domu Austryackiego, a potem przeszły w jego dziedzictwo, dostatecznym są przykładem tego, co nam zagrażać może. Dosyć na przeszłej elekcji mówiono o Austryjaku; przeto dla pobudek wtedy wyluszczonej, Stan szlachecki nie chce mieć z Austrii Króla, a daleko lepszym mu się widzi wybrać monarchę z pomiędzy Polskich obywateli.

Po daniu odpowiedzi, poczęto głosować, kogoby z Polaków obrać Królem. Ku dwóm w szczególności skłaniały się serca, a mianowicie, ku Janowi Kostce Wojewodzie Sandomirskiemu, oraz ku Jędrzejowi Tenczyńskiemu Wojewodzie Bełzkiemu. Senat nie było przyjął te głosy, gdyż inni mniemali, że tak blaskiem rodu, jako i biegiłością w sprawach, są równi obu z podanych kandydatów. Zazdrośni, których w obiorze pomijano, nie zgadzali się na ziomka, a każdy ze starszych Senatorów był zdania, że jeśli już szukać Króla pomiędzy domowemi dostojnikami, tedy, dla starszeństwa w Senacie, dla doznanej zdawien służby Rzeczypospolitój, dla bogactw, które dostojność świetniejszą podtrzymują — raczej jego samego, niż innych obrać należy. Okazało się wtedy, jak niebezpieczno jest przywoływać do tronu ziomka, pomiędzy tak mnogim współzawodnictwem. Byli i tacy, którzy, zaniechawszy osobiste

widoki, a jeno szukając publicznego dobra, mówili: że straszno jest, aby wśród obywatelskiej równości, dom panujący nad inne się nie wyniósł. Przytaczano oraz inne pobudki, jakie podczas elekcji Henryka szeroko się wyłuszczały. Jan zaś Kostka i Jędrzej Tenczyński, powoływani do rządów, skromnie przyjmując nastęrczącą się sposobność panowania, niemniej skromnie słuchali tych rozpraw i sporów. Oświadczeni swą wdzięczność rycerstwu, u którego ich zasługi w tak wielkiem są poważaniu, ale dodawali, że nie chcą swym obiorem zaburzać Rzeczypospolitej, i woła, iżby raczej w obcej ziemi szukać Króla, niż być obranymi wśród rozterków i zawiści; że chętnie poświęcają swą dumę dobru Rzeczypospolitej, że dostateczną jest dla nich godność Senatorów i obiorców Króla. Wielcy, zaiste mężowie, i tém godniejsi panowania, im skromniej przyjmowali zdarzające się szczęście.

Ale to pewna, że Polska rada szukać Królów u obcych, ku swym obywatelom niechętnie się skłania. Nie szukam innych tego przyczyn nad to, co pamiętam, że przywiódł pod elekcyą Henryka naprzeciw Króla-obywatela; i tuszę, że się wszyscy ze mną zgodzą.

Nie przekona mię to, że Piasta-obywatela obrano monarchą *), bo insze wtedy były czasy, insza Rzeczpospolita, owszem insze prawa i insze swobody. Jako w ciele ludzkim wedle miesięcy i lat zmieniają się warunki zdrowia, tak w Rzeczypospolitej, w każdą chwilę insze są cierpienia, i inszemi lekarstwami leczyć je potrzeba. Od monarchy-obywatela dwoistego zła oczekujemy, w którym leży zaród samowładztwa, owszem sama niewola kraju; a mianowicie, jeśli wzrost panującego domu nie poniży powszechniej równości, jeśli jego potworna potęga stanowczo niezahamuje wolnego obioru, chętnie pozwalam na Króla-obywatela. Ale jakim sposobem stać się to może? Powiem sumiennie, jakie mam przekonania, nabyte częścią z zapatrzenia się na krajowe ustawy, częścią

*) Roku Chrystusowego 880.

z praw samego rozumu. Wedle dawnych postanowień, Królowie nasi byli najwyższymi rozdawcami łask i zaszczytów: przewidziała więc Rzeczpospolita, co się stać może, gdy postanowiła, że szafunek, tak zaszczytów senatorskich i szlacheckich, jako i ziemnych posiadłości dla królewskiego potomstwa, nie zależy od nikogo, jeno od władzy samejże Rzeczypospolitej; bo jeśli dom królewski licznie się rozplemi, a grosz publiczny dochody jego działwy stanowić będzie, zapomożeni w ten sposób Książęta, szukać będą w Rzeczypospolitej potęgi, aby pysznie i wygodnie wieść życie, o którym mniemają, że jest do purpury przeznaczone. Z drugiej strony idzie obawa wzrostu królewskiego domu, gdy się Królowi pozwoli zagarniać dobra obywateli na swe dziedzictwo. Bogactwa mogą mu zjednać ważniejsze głowy dla założenia obozu swój potęgi, i tron, którego się w drodze elekcji poszukiwa, w dziedziczny, siłą przekupstwa, zamienić się może; tego właśnie lękała się Rzeczpospolita, gdy Królowa Konstancya druga żona Zygmunta III, nabyła od Jana Komorowskiego, za 600,000 zł. hrabstwo Żywiec, na pograniczu Szlązka i Węgier. Rzeczpospolita zastrzegła na przyszłość, iżby dom królewski nie starał się upotężnić, nabywając dziedziczne ziemie w obrębach państwa *). Dostateczne są dochody Króla z takiego państwa, aby miał jeszcze nowe nabywać i zagrażać publicznej sprawie wzrostem osobistej potęgi. Jeśli też następca berła z tegoż rodu nie będzie wybrany, a nowe zawsze imiona i rody do tronu poszukiwać się będą, cześć królewska rozdzieli się pomiędzy wiele rodzin, czyhających nad zburzeniem domu Króla obecnie panującego, w nadziei, że po nim tron osiadą. Gdyby zresztą dzieci Królów nie używały Książęcego tytułu, a dosyć mając domowego imienia i herbu, powracały do rzędu prostych obywateli, i nanowo do równości przyuczać się poczęły, możnaby się pisać na domowego Króla. Lecz jakim sposobem, podczas bezkrólewia, ustrzedz Rzeczpospolitę od ich zabiegów, oraz od intryg innych

*) Konstytucye Sejmowe roku Chrystusowego 1631.

obywateli, od związków możnych z Prymasem, z Hetmanem, oraz z licznymi zbrojnemi poczty znakomitszych Senatorów, i oto, co uważam za węzeł gordyjski, a niebędąc Aleksandrem, abym go rozciął, czekam, aż ktoś to uczyni, a w tedy pisać się będę na Króla-obywatela. Zaprawdę, gdy mówię w duchu Rzeczypospolitej, cudzoziemski czytelnik z zadziwieniem czytać to będzie, dla tego sądziłem za rzecz potrzebną uczynić to zboczenie. Bowiem w tak dziwném (naksztalt wielkiej tajemnicy) spojeniu Rzeczypospolitej, jakimi losy dzierzą się narody godne swobód, wieki to odstąpią. Bóg, Bóg to umocnił; inaczej rzecz nie mogę. Bóg jest sprawcą tej wielkiej tajemnicy. Ten, gdy rozwiąże ową zagadkę, ja w tedy zmienić obecne moje zdanie i skreślić je inaczej jestem gotów.

Ale nie ścierpię, słysząc płochę a krzywdzące ową Rzeczpospolitą niektórych głosy i pisma, że należy zmienić jej kształt nieporządny. Tacy właśnie pragną wtrącić ją w stan bezładu, a zapoznając prawdziwą formę rządu, chcą budować Rzeczpospolitę na wzór monarchii, a wśród Polski szukają Włoch, Francyi i Hiszpanii. Cóż w stanie bezładu długo trwać może? Która Rzeczpospolita, wyszedłszy ze swojego porządku, może się ostać, gdy nasza, przez tyle wieków nie już stoi, lecz coraz nowe bierze pomnożenie? Należy przypomnieć tym, co nam czynią złe wróżby, że jako my, tak i Rzeczpospolita jest śmiertelną, bo nic nie masz wiekuistego; może więc upaść, jeśli się Bogu tak podoba (bodajby ten upadek jak najpóźniej nastąpi!). Z klęsk naszej Rzeczypospolitej uczymy się lepiej sił naszych używać, i stojąc na straży swobód, budzimy siebie wzajemnie, abyśmy nie zdrzemali i niebezpiecznym zaufaniem nie przyszli ku upadkowi. Jako gdy idzie nieprzyjaciel, daje się hasło żołnierzom, tak kiedy idzie klęska, ziomkowie ziomków ostrzegać powinni. Wiem, iż niegdyś pewien obywatel Rzymski, miłością ku ojczyźnie ujęty, życzył, aby się miasto wypaliło, aby tym sposobem na miejscu chwiejących się i starych gmachów, powstały nowe i świetniejsze. Tak i ja wyznać muszę, że w ojczyźnie naszej są niektóre wady, z których się niepoprawimy, jeno chyba pożarem.

Pewien jestem, że stan rycerski nie tak ze względu na potrzeby Rzeczypospolitej, lecz raczej aby się Senatorom przeciwieć, obstawał za Królem-rodakiem.—Ale nakoniec, odstępując od swego zdania, szlachta oświadczyła, że przyjmie za Króla kogobądź z Książąt obcych, byle nie Cesarza Austryackiego, ale to oświadczenie nie miało wagi u Senatu. Tedy rycerstwo, świadcząc się Bogiem i Rzeczpospolitą, że nie chciało odbiegać od zgody, i tylko dobro ojczyzny mając na widoku, a widząc, że Senat ku upadkowi Rzeczypospolitę chce przywieść, — odeszło na stronę, aby w osobném kole uratować siebie i Rzeczypospolitę. Padały rozmaite podejrzenia na Prymasa; a gdy się szlachta oddaliła dla uczynienia innego obioru, Prymas, jako się sam skłaniał do stronnictwa Maksymiliana, oświadczył się uroczyście za nim. Znalazło się wszelakoż wielu Senatorów, którzy, wyszedłszy ze zwaśnionego wyborczego koła, woleli wracać do domu bez Króla, niż, wedle chęci kilku osób, narzucić władzcę ludowi, który go nie znał. Mimo to nazajutrz Arcybiskup Gnieźnieński mianował, a Wielki Marszałek ogłosił Królem Maksymiliana Rzymskiego Cesarza. Mniej stała o to szlachta i niektórzy z Senatorów, gotując się orężem rozstrzygnąć sprawę słuszności. I zszedłszy się w osobne koło, przygotowali tam własne zdanie, mianując za Królowę Księżniczkę Annę siostrę Zygmunta Augusta, ostatni szczep Jagiellońskiego rodu, a za małżonka jój i Króla Polskiego obierając Stefana Batorego Książęcia Siedmiogrodu. Ułożono tamże warunki, z któremi wyprawiono posłów, a które znajdują się w archiwach—w ten sposób:

«Naprzód, gdy przesławny ród Jagiellonów, długo i szczęśliwie królując Polsce, tyle się owęj Rzeczypospolitej zasłużył, słuszną jest, iżby królewskie jego potomstwo z godnością było opatrzone. Powszechną przeto uchwałą postanowiono prosić przede wszystkim, aby dostojny Wojewoda Siedmiogrodzki Księżniczkę Annę przyjął w małżeństwo. Jeśliby się zaś zdarzyło (czego Boże uchowaj), iż Najjaś. Królowna albo zesła, lub ku temu małżeństwu nie chciała się przychylić, niemniej godność Królewska przy Jego Wysokości Stefanie Batorem zachowana zostanie.

«Powtóre, iżby wszystkie prawa i przywileje, od Najjaś. Królów Polskich prawnie nadane, przysięgą umocnił. Jesliby nadto, podczas koronacyi, Stany państwa życzyli mieć w czém pomnożonemi swoje swobody, takowe pomnożenie publicznym przywilejem zabezpieczy.

«Na rychłe wzmocnienie królestwa, posłowie odbiorą od obra nego Króla żołd na 3,000 jazdy.

«Posiłków zbrojnych Król do państwa nie wprowadzi, chyba za zgodą Senatu i Stanów.

«Zacieźnego żołnierza Król bez wiedzy Stanów za granicę państwa wysyłać nie będzie. Gdy zaś Stany państwa na dzień 18 stycznia złożyły do Jędrzejowa Zjazd powszechny, Król się postara, aby wszystkie warunki, tak sobie przez Stany państwa przepisane, jako i te, które posłowie w jego imieniu nam zaręczą, zostały potwierdzone przysięgą, osobiście, lub przez posłanników, prawnie umocowanych.

«Wyżej rzeczzone warunki, obustronnie spisane, ciz posłowie, w imieniu swojego Książęcia, podpiszą, pieczęciami obwarują i oprzysięgną.»

Rozesła się wieść w Senacie, że Stan rycerski obrał Księżniczkę Annę za Królowę, a Stefana Batorego za jój małżonka i Króla. Opiekunczą Rzeczpospolita nie mogła lepij wyposażyć Księżniczki Anny, jak mianując ją swoją Królową. Piękna i dostojna wydała się Senatorom owa elekcyja, ale wstydząc się w duchu, iż do niój nie należeli, otwarcie nie chcieli na nią przystać. Stałem było ich obstawanie przy Cesarzu Austryackim, ale szlachta silniój jeszcze, bo zbrojno, trzymała się Stefana. Zwolano tedy zbrojny Zjazd do Jędrzejowa na dzień 18 stycznia następnego roku, aby tém poprzeć prawa Stefanowe, a oddalić natrętne zabiegi Maksymiliana. Jędrzejów jest miasto Województwa Krakowskiego; tam zdawało się najbezpieczniój zwołać Zjazd, jako w naczelném województwie i niedaleko Krakowa stolicy Królów. Ale najbardziej do wybrania tego miejsca służyła ta okoliczność, iż Jędrzejów leży niedaleko granic Węgierskich, z kąd ze Siedmiogrodu spodzie-

wano Stefanowego przybycia, a daleko od Szlązka, zład Maksymilian zbrojno mógł wkroczyć. Tymczasem obie strony puściły w obieg publiczny, każda wywód swój sprawy; Senatorowie skarżyli się na szlachtę i Stefana, szlachta obwiniła Senat, nieprzepuszczając Maksymilianowi, a zaklinając wszystkich na ocalenie Rzeczypospolitej, na wolność obioru, iżby się łączyli z ich stronnictwem. Nadto, Stefanowi obiorcy pisali do Maksymiliana listy, które co w sobie zawierały, wyluszczy brzmienie ich, które przytoczam.

«Wasza Cesarska Mość! Służby nasze wierne i przyjacielskie, my, Senatorowie i Rycerstwo Królestwa Polskiego, zasyłamy W. C. Mości.

W obecném osieroceniu Rzeczypospolitej naszej, gdyśmy w tym czasie złożyli sejm dla obioru Króla, część Senatu i wszystka niemal szlachta, życzyli mieć pana z rodu i krwi naszej. Lecz też kilku z rycerstwa i z Senatorów uważali za rzecz słuszną, powołać W. C. Mość do przyjęcia ciężaru naszych rządów. Ale powszechna rada Stanów odpierała ten wniosek, nieprzeto iżby nie była najlepiej przeświadczoną o cnotach, mądrości i sprawiedliwości W. C. Mości, ale dla przemagającej w ludziach miłości ku swojemu plemieniu i narodowi, iż mniemano, że doskonałej sprawować rządę potrafi człek urodzony w ojczyźnie, a dobrze świadom krajowych rzeczy, języka i ustaw. Lękała nas oraz ta okoliczność, iżbyśmy nie byli narażeni na wojnę z Turkami, i tym sposobem niewywołali klęsk na ojczyznę. Gdyśmy się nad tém wszystkiém naradzali, Arcybiskup Gnieźnieński, współ z kilku za jedno z nim trzymającemi, wystąpił z miejsca wspólnych obrad, a posławszy do nas niektóre osoby ze swego koła, wprzód nim wrócili ci pośrednicy, nietylko bez zgody, lecz i bez wiedzy wszystkiój niemal szlachty i znacznej liczby Senatorów, W. C. Mość mianował Królem Polskim, wbrew naszych ustaw, które nie pozwalają mianować Króla, krom powszechnój zgody. Ten samowolny czyn, iżby na przyszłość nie był złym przykładem obierania Króla przez mniejszość, z pogwałceniem swobód wyborczej szlachty, my, jako

ludzie swobodni, postanowiliśmy temu zapobiedz. Z wielkiej przeto miłości naszej ku domowi Jagiellońskiemu, mianowaliśmy naszą Królową Annę Księżniczkę, z tym warunkiem, iżby przyjęła za męża Oświeconego Wojewodę Siedmiogrodzkiego, któregośmy pod tymże warunkiem za Króla naszego obrali. A jako wiemy, że Wasza Cesarska Mość w wysokięj swęj mądrości całą swą godność i wszelką fortunę gotów wa-yć dla spokoju Rzeczypospolitéj Chrześcijańskięj, tak wierzymy, iż ten głos kilku osób nie skłoni W. C. Mości, iżbyś nie tylko Rzeczypospolitę naszą, ale i całe Chrześcijaństwo miał przyprawiać o zaburzenie i niespokój. Postanowiliśmy bowiem do ostatka bronić praw i swobód naszych, aby te kilka głosów współobywateli naszych nie rozdmuchały szkodliwego pożaru nietylko w królestwie naszém, lecz i w inszych krajach całego chrześcijaństwa. Ale zanadto pewni jesteśmy umiarkowania W. C. Mości, abyśmy mieli wątpić, że spokój chrześcijaństwa jest dlań nicobojętnym. Dan w Warszawie, w imieniu i pod pieczęciami Wojewodów Krakowskiego, Lubelskiego, Bełzkiego, oraz Marszałka Stanu rycerskiego, na akt obecnej elekcji obranego.»

Oto odpowiedź Cesarza:

«Ten, któregoście do was przyzwali, oddał nam listy wasze z d. 19 terażniejszego miesiąca, z których wyrozumieliśmy to, co się działo na sejmie Warszawskim, niedawno odprawionym, i dla jakich przyczyn nie chcecie aż dotąd uznać naszego obioru. Chcemy zaś, abyście się przeświadczyli, iż skierowawszy nasz umysł ku owemu sławnemu Królestwu Polskiemu, mieliśmy na baczeniu, aby otrzymać panowanie, nie przez prywatną samowolność, lecz w widokach krajowego dobra, zwyczajnemi i prawnemi środkami. Gdy przeto, dzięki Opatrzności najlepszego i najwyższego Boga (którego ręka rozdaje królestwa), stało się, iż krom was i niewiele innych Senatorów, którzy wespół z kilką szlachty ku rozmaitym przechylali się stronom, jesteśmy obrani głosem nie tylko całego Senatu i wielkiej liczby rycerstwa, lecz nadto przez obecnych tamże Litwinów i Prussaków, jednogłośnie i po dojrzałej rozwa-

dze, i jako tuszymy, nie bez ważnych pobudek, przenosząc Nas nad innych współbiegających się, i głosem tych, do których ta sprawa należy, mianowani jesteśmy uroczysto na Króla Polskiego i W. Księcia Litewskiego, mamy więc nadzieję, że tak wy, jako i insi, niezgadający się na Nasz wybór, przez wolę Bożą dacie się ku niemu skłonić. My, wstępujący w ślady czcigodnego pana i rodzica naszego Cesarza Ferdynanda Augusta, nie mieliśmy u siebie milszego i nad niczém troskliwiej nie pracowaliśmy, jako iżby z tém przesławném królestwem nie tylko zachować stosunki dobrej przyjaźni i sąsiedztwa, ale nadto, pojedynczym obywatelom okazywać w każdém zdarzeniu życzliwy umysł i przychyłność. Nie widzimy powodów, dla czegoście mieli zaprzeczać Naszój elekcyi, gdy pobudki, przez was przytoczone, nie zjednały zgody całej szlachty, jako i na przeszłych Królów wyborach. Przeto łaskawie was upominamy, iżbyście w téj ważnej sprawie zdrowszą natchnęli się radą, i wyborowi Naszemu, prawnie dokonanemu, a osobistém urzędników ogłoszeniem potwierdzonemu, przestali zaprzeczać. Jesteśmy przekonani, że Nasze na tron Polski powołanie, niemniej jak inny wybor, przyniesie wam i waszój ojczyźnie dogodności, czci i ozdoby, a dla Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej zbawienny pożytek. Ile Polska ze swoimi krajami skorzystać może na związkach ze świętym Państwem Rzymskim, z Najjaśniejszym Królem Katolickim Hiszpanii, z pokrewnym i bratem naszym Królem Chrześcijańskim i z całym przesławnym domem Austryackim, oraz (jako zdaje się) z Moskwą, zbytecznym jest wyliczać, gdyż nie może być, abyście o tém nie wiedzieli. Przrzekamy, jako to nam przełożono, iż przywileje Senatu, Rycerstwa i innych Stanów zatwierdzimy, i uocnimy osobnym aktem, iżby to nietylko od nas były nietykalnie zachowane, lecz owszem pomnożone, o ile to się ku dobru Rzeczypospolitej ściągać będzie. Co się zaś tyczy was i innych, którzy do obecnego obioru naszego byli przeszkodą, niezachowamy tego w Naszój pamięci, owszem, możecie być pewni Naszój łaski, iż pożytkom i godności waszój w każdém zdarzeniu dapo-

магаć będziemy. Ufamy, iż usłuchacie Naszych zbawiennych przełożeń, gwoli pożytkowi ojczyzny i Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej (którą mieć w uwadze należy), oraz dla spokoju i bezpieczeństwa powszechnego. Jeśli zaś (czego się nie spodziewamy) trwać będziecie w waszym uporze, sami wyrozumiecie, że nie tak łatwo ustąpimy, lub damy wydrzeć Nasze prawa, będąc na Króla Pols. i W. Księcia Litewsk. wybrani, mianowani i ogłoszeni publicznie przez czoło Senatu i szlachty, tak iż wieść o tém po całym świecie już się rozeszła. Co zatem z uporu waszego wyniknąć może, zostawiamy waszój własnej rozwadze. Tymczasem łaskawie was upominamy, abyście mieli większy wzgląd na waszą ojczyznę i chrześcijaństwo, i nie pomnażali bez przyczyny tych kłesk, jakie im zewsząd zdają się grozić. A żeście w listach waszych pomiędzy innemi wspomnieli o obawach od Turków, nie chcemy przed wami tacić, iż gdy się w tych dniach stycznia kończy Nasze ośmioletnie z nim zawieszenie broni, przed niewielu dniami zawarliśmy uroczyste potwierdzenie nowego na lat ośm przymierza; łącno przeto widzieć, iż wybór nasz nie ściągnie na Polskę kłęski od Turków. Zresztą, oświadczamy wam uprzejmość Naszą i dobrego zdrowia życzymy. Dan w mieście Naszém Wiedniu, dnia 24 grudnia, 1575 r.»

Zanadto pyszną wydała się ta odpowiedź Cesarza, nietylko stronnikom Stefana, lecz nawet owym, którzy za Maksymilianem dawali swe głosy, tak dalece, iż wielu z nich przeszło do Stefanowego stronnictwa. Ale Prymas i niektórzy inisi z Cesarskich, zaciętsi w swém zdaniu, wyrzucali tamtym niestałość, iż przed chwilą będąc jednego z nimi zdania, nagle skłaniają się gdzie indziej. Tego rodzaju spory odbywały się już to w tajemniczych rozmowach, już to przez listy. Owi zaś odpowiadali, iż nie żadna niestałość, ale miłość ojczyzny skłania ich do zmiany opinii. Jedni ze sterników prosto do portu prowadzą nawę, inni błędnymi drogami po morzu krążą; gdy zaś jedni i drudzy dążą do jednej przystani a jednych pędzą życzliwe wiatry, gdy drudzy, jakkolwiek sztuki żeglarskiej świadomi, miotani są przeciwnemi szturmy, przeto po-

strzeżenie się w błędzie nie ma być liczone za niestałość, lecz owszem za powód do prawdziwych celów. Gdy wszyscy zarówno szukamy ocalenia Rzeczypospolitej, a niektórzy z nas po niedługich naradach trafili na bezpieczną drogę, roztropnym jest, kto się w błędach poprawia, aby pożytecznie służyć krajowi, zwłaszcza, gdy lepiej jest poprawić się korzystając z czasu, niż w obłędzie dążyć na zagubę. Do czegoż, jeśli nie do zaguby miałoby przyprowadzić Polskę obranie Królem Austryjaka? Czyż nie należy tém bardziej chronić się monarchy potężnego obcemi siły, któremi może ścieśnić domowe swobody? Polska nie potężnych, ale dobrych rządców szukać powinna; od dobrych ocalenia, od potężnych ma się klęski spodziewać. Nie Cesarza, ani Książęcia, lecz każdego ze śmiertelnych, kogo się jeno uważa być godnym, bierzmy na rządcę Pospolitej rzeczy; dosyć Królowi na tych ozdobach, jakie bierze od kraju. Co trzymać o Cesarzu, który lubo nieobrany wspólnemi głosy, przysyła pyszne i rozkazujące listy do narodu, co zawsze był wolnym i przywykł doznawać ludzkość od monarchów? Co myśleć o dążeniach tego, który zaledwie kilku głosami powołany, już mniema, że doń rządy należą. Owszem nastęrczała się zrećczość, aby swobodnie obierający Królów Polacy, okazali, iż mniej stoją o cześć tak wielkiego monarchy, niż o wolność i słusność obioru, że dzierżąc oręż, nie lękają się pogroźek. Sam nawet tytuł listów nie zdał się odpowiadać godności Rzeczypospolitej: własni Królowie Polscy dawali Stanom nazwę *Czcinajgodniejszych* i *Dostojnych*, od cudzoziemskich Książąt słusnie się wymagał dla Rzeczypospolitej tytuł *Najjaśniejszej*, tém bardziej, gdy po śmierci Króla, Senat i Stan rycerski nosiły na sobie cały wysoki charakter majestatu Rzeczypospolitej.

ROK CHRYSZTUSOWY 1576.

Te i inne były pobudki, dla których odstąpiono od Cesarza. Do Jędrzejowa przeto zebrała się wielka liczba zbrojnej szlachty i Senatorów, publicznie wyznając swój błąd co do elekcji Maksymiliana, i tém chętniej przychyłając się do postanowienia na tronie Stefana Batorego, iż ten już to przez posły, już przez listy, w prowincjach ogłoszone, oświadczał, jak ceni wysoce imię Polskie i tron, na który go powołują. Do przyjęcia monarchy, przybywającego z Siedmiogrodu, oraz do znajdowania się przy Księżniczce Annie, mieszkającej w Krakowie, wyznaczono znakomite osoby z Senatu i ze Stanu rycerskiego. Co się zaś tyczy zabezpieczenia granic, zwołano pospolite ruszenie. Aby prędkiej każde województwo dało się zwołać do broni, przy dowódcy siły zbrojnej zatrzymano posły ziemskie, którzyby o niebezpieczeństwach swoim współobywatelom donosili. Gdy szlachta, zwołana do broni, niepowinna zostawać pod rozkazami Hetmana, jeno Króla, wspólną dla wszystkich zgodą mianowano wodzami, tak powszechniej wyprawy, jako i nowozaciężnych chorągwi, Stanisława Górkę i Stanisława Cikowskiego Podkomorzego Krakowskiego, nie dla niebytności właściwego Hetmana, lecz aby rozdzielić wojska i władzę, które, ześrodkowane w jedném ręku i pod nieobecność Króla, mogły by się stać niebezpiecznemi dla równości i swobód. Stare wszelakoż zaciągi, oddawszy pod władzę Hetmana, rozkazano im udać się na Podole.!

Któżby uwierzył, że Polska, tylu burzami miotana, zdoła zachować tę, jaką dziś posiada, swobodę? Dwakroć sama szła na zgubę, i takowójby nie minęła, gdyby obrano albo rodaka bez pewnych praw i określeń, albo Austryaka, którego tak żądała. Smutną dzisiaj byłaby nasza swoboda, gdyby jeden z nich pannał. Łaską to jest potężnego Boga i Świętej Jego Matki patronki Polskiej, iż się ocaliła miotana niezgodą i schorzała Rzeczpospolita.

Wyszło na dobre krajowi, iż Stan szlachecki oddzielił się od Senatu, a Senat nie przyjął pierwszych rycerstwa postanowień, gdyż rządy, bądź Austryaka, bądź Króla - obywatela, zarówno Polsce na zły wyszły. W powszechniej niezgodzie dobre losy złożyły herło Polskie w rękach Stefana Batorego, nieinaczéj bowiem, jeno pod dobrym rządzcą mogła odpocząć Rzeczpospolita, skołatana długimi kłeski bezkrólewia.

«Nim do końca przeczytasz, wstrzymaj się z wyrokiem,
a potém

«Pochwalisz, albo zganisz; uczyniłem, cò mogłem.

Andrzej Maksymilian Fredro z Pleszewic.

KONIEC.